











ZBIOR

WYDAWCA

1874



# ZBIÓR

POWIEŚCI I ROMANSÓW.

---

TOM IV.





Egz. archiwalny IBL

# OLGIERD i OLGA

CZYLI

POLSKA W JEDENASTYM WIEKU

PRZEZ

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO.

Wolne tłumaczenie z niemieckiego oryginału.

**TOM II.**

TOMKOWO

TOMASZ BRONIKOWSKI



Nowo przedrukowano.

w WROCLAWIU,

u WILHELMA BOGUMILA KORNA.

1834.

<http://rcin.org.pl>



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-08-53, 26-52-31 w. 42

370

I.

**B**olesław, którego potomność Śmiałym nazwała, pozostał się w sali z biskupami i obu Strzemieńcami oycem i synem. Szczupłe to towarzystwo przejęte różnemi uczuciami, które zdarzeniami poprzednemi wzbudzone w niém zostały, zachowało głucho i ponure milczenie, sam tylko król zatopiony w głębokich myślach przechodził się z założonemi rękami po sali. Po długiej chwili milczenia, gdy już lampy zapalono i na kominie rozłożony ogień do połowy się wypalił, obracając się Bolesław do swych towarzyszków, rzekł stanowczym i mocnym głosem: Jutro rano udamy się w drogę do obozu, a jeżeli mię myśli moje nie zawodzą, tedy wyprawa ta ważną będzie nie tylko dla naszego kraju, ale i dla całej chrześcijańskiej Europy. Dla tego też życzeniem jest naszym, abym z wami wierni przyjaciele moi mógł piérwéj pomówić otwarcie i szczerze, co należy sądzić o poselstwie cesarza carogrodzkiego, gdyż nam się zdaje iż to poselstwo jest dosyć ważne i warte zastanowienia się nad niém. Mówcie wy najprzód mości arcybiskupie Gnieźniński,

gdyż dotąd niedokładnie odkryliście wasze zdanie, a nie tylko wasz dostoiny urząd daje wam pierwszeństwo pomiędzy bracią, ale nawet zaufanie waszego króla, któregoście byli nauczycielem i mistrzem od lat dzieciennych. — Wasza łaska, odpowiedział prymas — wzywa mnie abym rzetelnie objawił to, co o wspomnioném poselstwie mniemam, a lubo może moje zdanie przeciwne będzie od wyobrażeń waszych miłościwy królu, jednak winienem tak powiedzieć jak myślę. Wspaniałe i godne monarchy są te oświadczenia które cesarz carogrodzki wam czyni, atoli król wyznawający wiarę rzymsko katolicką powinien się nad tém zastanowić, jak dalece mu szymatykom zaufać należy. Są jednak takowe okoliczności, w których sama odwaga za bezpieczeństwo ręczy, i przeto zdaje mi się, że w tym razie zupełnie na nią spuścić się można. Ze szczytu gmachów Kijowskich zasięga wzrok w nayodlegleysze okolice, a waleczny i naczelny wodz licznego i walecznego narodu, który do bojów i zwycięstw przywykł rozszerzywszy panowanie swoje nad brzegami Dniepru i Euxynu, stać się może potężnym sąsiadem dla tego, który na południu panuje. Dzisiay wezwany za przykładem, zostać może rozkazującym panem, albowiem śmialemu i mężnemu szczęście sprzyjać zwykło. Lecz jakimże sposobem mogłby głos mój słaby i przywykły do pieniów pobożnych zapalić ogień bohaterczy w piersiach tego króla, w którego żyłach krew sławnych wojowników płynie? Jakżebym był zdolny wskazać drżącą ręką temu drogę do sławy, który na wysokim już



jéy stopniu stoi, a co więcéy, od którego jedynie zawisło, aby grób zbawiciela z przemocy pogan był oswobodzony.

Chętnie i z upodobaniem słuchał Bolesław téy miopłynnéy i pochlebzcéy mowy prymasa, obracając się obojętnie ku biskupowi krakowskiemu dla usłyszenia jego zdania, właśnie jak gdyby to tylko dla porządku czynił; lecz w innych wyrazach brzmiała odpowiedź tego bogoboynego i cnotliwego kapłana: Jakżebym, rzekł, będąc kapłanem prawego Boga i jednorodzonego syna jego mógł na to obojętnie patrzeć, że grób zbawiciela naszego a mianowicie cała kraina palestyńska którą stopami i krwią swoją przenayswiętszą poświęcił, zuayduje się w ręku niewiernych i bałwochwalczych pogan? i jakżebym mógł odradzać chrześcijańskiemu monarsze aby niedobywał oręża na odzyskanie téy błogosławionéy krainy? O prawdziwie, gdyby kiedy współcześni wyznawcy równéy zemną wiary chcieli wyysć na tę zbawienną przeciw poganom wyprawę, nie kontentowałbym się tym jedynie, iżbym tylko na ich pochod patrzył i przy ołtarzu o błogostawieństwo niebios za ich powodzenie Boga błagał, ale sam bosemi nogami i z odkrytą głową trzymając krzyż w ręku, szedłbym na ich czele, abym znamię zbawienia wiecznego na murach pohańbioney Jerozolimy zatkwił. Lecz teraz nie jest jeszcze mowa o takowéy wyprawie, dla tego też zdaniem mojem jest, abyście miłościwy panie raczély polecivszy wyprawę Kijowską doświadczonym wodzom waszego woyska, sami w kraju pozostali, gdzie tak

bardzo obecność wasza jest potrzebną. Odpowiedziawszy na to Bolesław dwuznaczném uśmiechem, rzekł: Tedy nasz interest jest już zupełnie ukończony i jutro rano zład o samym świcie wyjeżdżamy. Wam mości prymasie polecamy rząd państwa i syna naszego Mieczysława, a wam mości biskupie krakowski oddajemy w opiekę brata naszego Władysława Hermana. Co się tyczyć będzie interessów wojennych, to wam panie mieczniku poźnięć znać damy, was zaś mości starosto Proszowicki mianujemy kasztelanem Proszowickim i senatorem wysokięć rady królestwa, wdzięczni za gościnność i udzieloną nam roztropną radę. — Nazajutrz gdy przy pożeguaniu zwyczajne kielichy spełnione zostały dostrzedz można było, że Bolesław na panią Krystynę ukradkowe i dwuznaczne rzucił spojżenia, ale coby między niemi zayść miało o tém kroniki oyczyste niowspominają.

Tentent koni i głośnie mowy świty królewskięć dosięgły aż do więzienia w którym osadzony Olgierd siedział. Zerwawszy się z twardego postłania na którym leżał, uyrzał z okna orszak monarchy, a na czele jego dumnego Bolesław, który w towarzystwie xiążęcia Izasława i postła carogrodzkiego przez bramy zamku Zembocińskiego wyjeżdżał. Próżno oko jego upatrywało w tym gronie Mikołaja Strzemięca, nigdzie go odkryć nie mógł, a wznosząc z tego że się w zamku pozostał i że świadkiem będzie kary która go spotkać miała, nie mogąc już więćcy przytłumić gniewu który cało serce jego przeciw temu znienawidzonemu nieprzyjacielowi

swemu zajmował, wyrzekłszy najzłośliwsze przeciw niemu złorzeczenia i przekleństwa, uarzekał na swoją niewolą, na swój stan służebniczy, na okrucieństwo swych ciemiężycielów, na swych rodziców i na niebo które mu ten stan przeznaczyło. Z obojętnym okiem spozierał się na dyby, kańczugi i batogi które w więzieniu jego po murach były porozwieszane, życzył sobie nawet, aby go haniebna kara nieominęła iżby tym sposobem większą jeszcze uczuł nienawiść ku tym którym wszystkich nieszczęść życzył, lecz wolałby raczej ponieść śmierć najokropniejszą, niż żeby z ust Mikołaja miał słyszeć przykre wyrzuty i napomnienia. O ty którego dusza moja nienawidzi, ty który dumnym okiem na mnie spoziérasz, niewart tych zaszczytów i szczęścia któremi cię ślepe losy okryły, oby ręka moja mogła kiedykolwiek okuć twe nogi w kajdany, w ten czas stanąwszy przed tobą natrzęsałbym się z twych łań i poitłbym się radością słysząc twe narzekania. W tym zdało mu się jakoby drzwi więzienia jego w zawiasach zaskrzypły, obracając się więc ku téj stronie właśnie jakby oczekiwał woyta któryby mu spodziéwaną zadał chłostę, stał nieporuszony, czekając spełnienia swego losu.

Nie widząc nikogo przychodzącego, rzekł daléj do siebie: Pomiędzy odjeżdżającemi niewidziałem miecznika koronnego. Czyli tylko nie trafi mię to nieszczęście, że w jego obecności odnieść będę musiał haniebną karę, albo pogardliwe słowo ulaskawienia z ust jego znienawidzonych usłyszę. Lecz to ostatnie gorsze jest niżeli śmierć

nayboleśnieysza. Oby raczéy pastwił się nademną, niż gdybym miał słyszeć że mi winę przebacza, gdyż to by mnie więcéy przeraziło niżeli surowy wyrok śmierci z ust Bolesława wyrzeczony. Strzeż się panie Milkołaju Strzemiencu wybaczyć nayzawziętszemu nieprzyjacielowi twemu! Nigdy pomiędzy tobą i mną spokojna zgoda panować nie może, a jeżeli przydepcesz mój kark do ziemi, tedy użyj całej siły abyś mię zgniotł do szczętu, gdyż łatwo podnieść się mogę, a natenczas polec Bogu duszę twoją, bo ostatnia twoja godzina wybiła. Towarzyszem mię twoim nazywasz, dumny paniczu, towarzyszem twojej młodości i współuczniem w ćwiczeniach rycerskich. Miewaj się na ostrożności aby ręka która siły mężnéy nabyła, gdy wolność uzyska, nie była ci niebezpieczną! Nieudałoby ci się, tak jak niegdyś, rzucić niedołężnego chłopca na ziemię i natrzęsać się z niego, że jako ubogi syn poddanego uginać się musiał przed tobą swym panem, — i ja również jak ty doszedłem lat silnych i mam niezwyctęzoną chęć odbyć z tobą zaboyczą walkę, a to za nagrodę o której się niespodziéwasz! — Cóż to było? — zawołał nagle silnieyszym głosem. — Nie byłże to jéy głos który teraz usłyszałem i czy mi się tylko tak wydawało, iż go po imieniu wołała? O wypuść mię z tego obrzydłego lochu drogi i szacowny mój panie, wypuść mię z tego ciemnego więzienia, day mi miecz w rękę, a pomimo szczerbca twojego króla który ci powierzony został, niechayby jeszcze raz twe imię wymówiła, głos jéy zmienilby się w płacz i narzekanie — i kto wie,



możeby niebawem przywykła do wyrazów miłości, gdyż prawdziwe jest to przysłowie, że odważnemu świat ulega. — Po niejakiem milczeniu, uderzając nogą o ziemię, zawołał zgrzyźliwym głosem: Głupcze! zaalony głupcze! dokąd cię myśl nierozsądna porywa? wolnoż okrytemu hańbą i niesławą dobijać się nayszacowniejszhey nagrody? możnaż potuszać sobie o zwycięztwie i zemście będąc skurczonym pod kańczugiem wojta? Przyjdźcie tu zbiry i pacholcy ulegający niewolniczo rozkazom surowego tyrana i uczynicie koniec cierpieniom moim! Pogardzam łaską twoją zgrzybiały starcze, który pomimo twéy długiéy brody i rozkazującéy miny, niedołężniejszym jesteś od kobiety! — Maczuga niechay roztrzaska jego winną głowę, tak powiedział Bolesław i oddał mię pod twóy sądowniczy wyrok. Każ więc niechay ta maczuga padnie na głowę moją, abym wyzionął ducha, gdyż tak jak pragnę żyć nie mogę-w wolności, rozkaż aby mię zabito, iżbym pod śmiertelnemi razami naklął tobie i tym wszystkim, których z całej duszy nienawidzę. Mówiąc to obrócił się ku drzwiom więzienia właśnie jak gdyby czekał na swych oprawców, a w tym momencie stanęła przed nim Olga, która po cichu wszedłszy do tego lochu, już przez niejakiś czas w milczeniu przysłuchiwała się jego narzekaniom.

Łagodniéy nizeli to było w jéy zwyczajn, i bezmal jakoby płacziwym głosem przemówiła do niego: Ty przeklinasz siebie mój synu i tych którzy ci krzywdę wyrządzili. Nie inaczéy że masz słuszność narzekać

przeciw twym ciemnościom; lecz powinieś się tym złorzeczyć, którzy od najpierwszój twój młodości gdyś jeszcze był niedołącznym dziecięciem pielęgowali cię troskliwie, i zachowali cię od niebezpieczeństw których pod ówczas nieznałeś i których jeszcze do dziś dnia nie znasz. — Mówisz to o sobie matko? zapytał się Olgierd z czołem zachmurzoném. — Równie i dla ciebie nie mam żadnych słów któreby na błogosławieństwo i wdzięczność zakrawały, gdyż ty to jesteś prawdziwie, któraś mię do téj nędzy i do tego okropnego stanu przyprowadziła. — Jakże mi z tego zarzuty czynić możesz, co własną twą zuchwałością i nieuwagą zawiniłeś? odpowiedziała Olga. Spodziewałam się, i cieszyło mię to pochlebne wyobrażenie, że wychowałam męża, który roztropnie i z uwagą zdolny jest wykonać dzieło śmiałe, a na nieszczęście i strapienie moje widzę nierozmyślnego chłopca, który rozmarzony przepalał wodą i dziecinnym gniewem rozdrażniony, daje dowody swego męztwa w nikczemnej szynkowni i popelnia zuchwałą zbrodnię, niezważając ani na czas, ani na miejsce, ani na okoliczności. — Z równą pochurnością jak przódy rzekł na to młodzieniec: Jak widzę, tedy przyszlście tu po to, aby mi dawać zbawienne nauki i przygotować mię na otrzymanie batogów lub czegoś jeszcze gorszego. Nie zadawajcie sobie daremnej pracy pani Olgo, gdyż w ustach waszych nie przystoją morały, a waszych napomnień ani potrzebuję ani ich cierpieć mogę. Dla czegoż przyszłaś tu czynić mi zarzuty, gdy tak sobie postąpiłem jakoś mię nau-

czyła? Patrz oto silną ręką ubiłem na śmierć przeciwnika mego, widzisz więc że nauka twoja krwawe przyniosła owoce. — Czyliż ci przykazywałam kiedy, rzekła Olga dobitnym i surowym głosem, abys się z nikczemnymi ludźmi wadził i zatargi z niemi czynił, i czyliż mię możesz o to oskarżać? Nie takie to było znaczenie mych nauk i słów które do ciebie mówiłam; lecz ty inaczeý mnie rozumiałeś albo raczeý inaczeý mię zrozumieć chciałeś, przeto oszukałam się na tobie i widzę, że ta siermięga niewolnicza którą odziany jesteś, naybardzieý podłym uczuciom twoim odpowiada. Prawda jest, iż starałam się od dzieciennych lat twoich, skoro tylko mię mówiącą zrozumieć zaczynałeś, zaszczepić w sercu twojem szanowny gniew przeciwko temu, który ci nieodpłaconą krzywdę wyrządził. Zawczasu usiłowałam zaprawić twą rękę do mężnéy walki, abys był zdolny silnie władać bronią i nie upadał na umyśle gdy uyrzysz przelaną krew nieprzyjaciół. Lecz ta krew którą się zbryzgałeś niezdolna jest zatrzeć téy hańby, którą ci wyrządzono, gdyż nie prosty żołnierz miał bydz celem twéy sprawiedliwéy zemsty. Rabusiami nazywasz żołnierzy królewskich, którzy ani na słusznosc, ani na prawo, ani na cudzą własność żadnego względu nie mają! O prawdziwie, nie oni sami jedynie są grabieżcami, albowiem korona i hełm przykrywają głowę gorszych od nich rabusiow, a kiy poddańczuka nie jest w stanie ukarać ich za tę zuchwałość. Czegoż się na mnie tak pochmurnie i dziko patrzysz? Powiedz cóżbys czynił, gdybys był zrabowany, a twóy

grabieżca gdyby stał przed tobą odziany w rycerskim i xiążęcym stroju?

Potrzebaż abym jeszcze raz słyszał ten głos zwo-  
dniczy, do którego od dzieciństwa mego przywykłem!  
zawołał Olgiord mocnym i rozgniewanym tonem. Te  
to same są pełne obłudy i fałszu słowa, które w sercu  
mojem niespokojność zaszczepliły, które jeszcze dotąd  
nieodgadnione i ciemne przyprowadziły mię najprzód  
do mordów, a następnie do lochu przesiąkniętego zgnilizną  
i stęchliną. Patrz czule kochająca mię matko, czyliż  
niedosyć już nieszczęśliwym jest twój jedynak, i czy-  
liż jeszcze chcesz mię przyprowadzić do rozpacz przez  
twoje mowy, abym tym prędko zniszczał i zgiął.

Zkądże ci przychodzą takie myśli dziwaczne i nie-  
rozsądne, zawołała Olga. Słuchaj mię, gdyż tak jest  
w istocie jak ci powiadam, grabieżca twój własności  
jest człowiekiem znakomitego urodzenia i okryty dosto-  
jeństwem. — Nazwij mi go po imieniu, rzekł na to  
młodzieniec, przecierając ręką zmarszczone czoło — okaż  
mi jasnie i otwarcie na czym ta krzywda zawisła którą  
mi wyrządzono, i zedrzyj tę zasłonę z przed oczów  
moich, która niedocieczoną tajemnicę dla mnie ukrywa.  
Niechay potem nastąpi co chce, skoro tylko objawisz mi  
rzetelną i jawną prawdę, błogosławić cię będę, chociaż-  
by mię natychmiast za rozkazem znenawidzonego Miko-  
łaja Strzemiańca, maczuga katowska na śmierć ubić mia-  
ła, ale odkryj mi tę tajemnicę, gdyż ona mię więcéy  
dręczy niżeli to ciemne więzienie, niżeli sama śmierć  
haniebna. — Czyliż taż sama tajemnica, dla tego iż jest



tajemnicą nie powinna ci zaręczać iż pomyślnie dla ciebie rozstrzygniona będzie. Prawdziwie nie wiesz czego żądasz Olgierdzie! bo cóżby ci to pomogło, gdybym ci ją w tym momencie odkryła, kiedy wola twoja i siła uwięziona, do wykonania dzieła jakie sobie zamierzyłam, nie jest zdolna. — Prawdę mówisz matko, rzekł Olgierd słabym i przytłumionym głosem — prawdę mówisz, iż umysł mój jest zwątlony; gdyż zrozumieć nie mogę twę ciemną mowę. Z resztą na cóżby mi się przydało, abym w obecnym stanie myślał o pomyślnym i zaszczytnym jakimś losie, gdy ten daleki jeszcze jest odemnie, a nieszczęście, hańba i zgroza są mi bliskie. — Wolnemu tylko mężowi przystoi, rzekła dalej Olga — wolny tylko człowiek wiedzieć o tem powinien, co mu czynić wypada. Pokaż wilkowi złowionemu w jamie łup nad jęj brzegiem, a wściecze się od złości i gryźć się będzie zajadliwemi kłami, iż mu niepodobna zachwycić pokazaną zdobycz. — Czy tak myślisz matko! odpowiedział Olgierd — i mnie się coś podobnego wydaje. Istotnie, na cóżby mi się przydała zwodnicza nadzieja, kiedy podobno niebawem otworzą się drzwi tego więzienia, i wyprowadzony zostanę na odniesienie śmierci haniebnej z ręki katowskiej. Wszakże tak jest pani matko? Król Rolesław wiedział bardzo dobrze, komu mię miał powierzyć, i nie trudno mu było, na pozor tylko skłonić się do prośby zacnego xiążęcia ruskiego, bo nigdy niedopusci pan Mikołaj Strzemieniec abym przy życiu został, przeczuwając podobno, że najsroższym i nieprześląganym nieprzyjacielem jego je-

stem. — Ty nie będziesz stracony, rzekła Olga, — i jeszcze nie jeden dzień uyrzysz dla siebie pomyślny, a jeżeli będziesz tym, czego się po tobie spodziewam i co z ciebie widzieć pragnę, tedy ci zaręczam, że nawet dzień spełniony nad ciemiężycielami i grabieżcami twej zemsty zobaczysz. — Tedy przynajmniej biczować i smagać mię będą, rzekł Olgierd wzruszonym głosem. Niechay i tak będzie! Zabity nikomu już więcej szkodzić niemoże, ja zaś żyć będę, ale każde uderzenie zaznaczę sobie, aby zemsta moja tym większą miała karmę. — Mylisz się Olgierdzie, albowiem i to cię nawet nie spotka. Uroczyście i jawnie okazał ci król Bolesław swą łaskę i wyrzekł publicznie twe przebaczenie, zatem nawet i ci, którzy cię nienawidzą, nieodważą się przestąpić rozkazu surowego monarchy. — O jeżeli to jest prawdą istotną coś mi powiedziała, zawołał młodzieniec aż do łez wzruszony, jeżeli to jest nieomylną prawdą, tedy słowa twoje matko przyniosły dla stroskaney duszy mojej rzetelną pociechę, tedy życzę z całego serca, aby ten dobry książę, który się zanną wstawił, był szczęśliwy i powrócił do swęj dostojności. Wierzay mi matko, że nienawidzę złota i purpury, i niechętnie patrzę się na tych, którzy niemi są odziani, ale jego nienawidzieć nie mogę. O jak chętnie poświęciłbym mu to życie moje, które tak drogo okupił; tak jest drogo je okupił prośbą zaniesioną do dumnego i zuchwałego swego sprzymierzeńca, a prawdziwie to nie jest małą rzeczą dla umysłu książęcego. Jeżeli się nie mylę, tedy i ty matko urodziłaś się w

kraju xiążęcia Izaśława, przeto i syn twój musi bydź jego poddanym. Poszliy mię więc do niego, gdyż jego tylko jedynie na całym świecie chcę panem moim nazywać i jemu chcę się wdzięcznością odplacić, bo nie-daremnie za mną przemówił.

Podczas téy mowy odwróciła się Olga na stronę, zasłaniając obu rękami swe oczy z których mimowolne łzy wytrysnęły, i zdawało się że jakieś mocne wzruszenie dotknęło jéy zakamieniałe serce, i jakieś drzenie przejęło jéy członki. — Nie uważając na to, rzekł daleý Olgierd: Obcego człowieka potrzeba było aby się za mną ujął, gdyż udręczony tylko i nieszczęśliwy mieć może względy nad cierpiącym bratem. Tutay nieznają co to jest litość i zuchwale szydzą z prawa, które zrodzonemu do ulegania, równie jak i im jest przepisane. Ow Seweryn Strzemieniec starosta Proszowicki, ów surowy pan w swéy dziedzinie, jakkolwiek jego czoło jest zmarszczone i mowa ostra, przecież postrzegłem nie raz w jego oczach wzrok czuły — wzrok, jak gdyby był — moim oycem. Gdy jego prawica odtrącała niewolnika, który upokorzony kolana jego ścisnął, czułem jak jego lewica ścisnęła mię czule i tkliwie. Ostra była jego mowa, rozkazująca była jego mina, ale jego czyuy matko, czyny jego miały zawsze znamię tkliwéy czułości i przywiązauia. Czegożbym miał taić! wyznać muszę, iż gdy mnie dnia wczorayszego przed króla przyprowadzono i o zobóystwo oskarżono, największą w nim miałem nadzieję i byłem niejako wewnętrznie przekonany, że starosta poważany od monar-

chy a okazujący mi zawsze przychylne względy, prosić za mną będzie Bolesława by mi winę przebaczył; lecz gdy Bolesław rozgniewanym głosem rozkazał, aby mię na rozstajną drogę wyprowadzono i tam jako złoczyńcę na śmierć ubito, gdy widziałem, że przy tym wszystkim stał pan Seweryn z miną obojętną i nieczułą, tak właśnie jak gdyby mu o nic nie chodziło, natenczas z zawiedzioną nadzieją odwróciło się serce moje od niego. Lecz gdy potem zacny xiążę ruski wzruszony mojem nieszczęściem odważył się błagać o względy za mną, uczulem jak obumarłe me serce przejęło dobroczynne ciepło, i w tym momencie nie uważałem ani na pana Seweryna ani na króla Bolesława, gdyż tylko Izasław jedynie zajął całą mą stroskaną duszę.

Olga, która go w milczeniu i cierpliwie słuchała, obróciła się znowu do niego, przytłumiając w sobie uczucia które się w nięj mocno odzywały. Nie uszło to jęj uwadze jak zmięszany i prawie rozpaczający rozmawiał starosta z biskupem Stanisławem, widziała jak ten ostatni zbliżywszy się do króla powiedział mu kilka słów do ucha potajemnie, wiadomo jęj przeto było za czyjém wstawieniem się nastąpiło ułaskawienie Olgerda, lecz cieszyła się w duszy, że on tego niepostrzegł, gdyż to właśnie do jęj zamiarów i układów było potrzebnem. Cóż dobrego mógłś się spodziewać od pana starosty lub od jego rodziny? odezwiała się Olga, której serce pełne było goryczy i chęci zemszczenia się nad Sewerynem — i jeżeli ci się kiedy wydawało, że ci względy okazywano, tedy się myliłś



Olgierdzie i pozory cię tylko oszukiwały. Gdzieżeś sły-  
szał, aby w kraju sarmatów szlachcic i wolno urodzo-  
ny, łagodnie obchodził się z poddanym i niewolnikiem  
swoim, gdzie na świecie doświadczoło, aby ubogi i o-  
brażający kmiotek mógł polegać na względach swego dzie-  
dzica? Dla tego przygotuy się nie do zuchwałego oporu,  
któryby ci w twym stanie na nic się nie przydał lecz  
raczey mógł być szkodliwym, ale ćwicz się w roz-  
tropney przezorności, która naylepszą jest bronią udrę-  
czonego od przemocy człowieka. Może nie za długo  
będziesz w stanie wystąpić przeciw twym ciemńyzycie-  
lom w przyzwoitym sposobie, lecz teraz jeszcze nie jest  
ten czas i inaczey okazać się im musisz. Okaż się więc  
jako godny wychowaniec Olgi, którą nawet nieprzyja-  
ciele jéy, rozumną nazywają, gdyż niebawem przed  
niemi stanąć będziesz musiał. — Co mówisz? zawołał  
Olgierd — stanąć będę musiał przed niemi? O gdybyś  
mogła matkę zachować mię od téy przykroćci i odwró-  
cić tę gorzką godzinę która mię czeka! Czyliż ci to nie-  
podobna, którey jak widzę nic nie ma trudnego, abyś  
drzwi więzienia mojego otworzyła, iżbym daleko z  
przed ich oblicza mógł uciec, gdyż prawdziwie nie  
mogę znieść na sobie, abym jako niewolnik i poddany  
stanął przed Mikołajem Strzemieńcem którego dusza mo-  
ja nienawidzi, a z ust jego wyrzeczone ulaskawienie  
byłoby mi przykrzeysze niżeli nayboleśnieysza kara.  
To już inaczey być nie może, odpowiedziała Olga  
rozkazującym tonem. Jakże ci się to przykrem wyda-  
wać może, do czego od dzieciństwa twego przywykłeś

Jeszcze raz uchył twój kark krnąbrny przed niemi, jeszcze raz upokorz się przed twemi tyranami i przytłum w sercu słuszną nienawiść, bo to już jest po raz ostatni iż się poddać musisz téj konieczności. Po niejakiéy chwili krótkiego milczenia rzekła daléy: Upewniam cię, że nie wiele wyrzutów słuchać będziesz musiał, owszem usłyszysz nie jedno pochlebne i przyjaźne słowo, albowiem wierzay mi, iż tylko dla tego staniesz przed niemi, abys się z niemi pożegnał, gdyż Olgierdzie wolą ich jest, abys jutro zamek Zembociński opuścił. Czemuż tak ukontentowany spoziérasz na mnie? czyliż już zapomniałeś, że ze strony pana starosty i jego rodziny niczego się dobrego spodziéwać nie możesz. Postrzeżono w tobie, że twój umysł nieodpowiada twojemu niskiemu stanowi w którym teraz zostajesz, i odkryto w tobie, że nauki twych nauczycielów i nasiona wiadomości na urodzayną padły ziemię; tak przyнайmiéy sądzi o tobie stary pan Strzemieniec, więc uważay pilnie na to co ci powiadam. Oto postanowiono w tajemnéy radzie, abys się udał z biskupem Stanisławem do Krakowa, który odtąd na ciebie czuyné oko mieć będzie, i gdy cię usposobionym znajdzie tak jak sobie życzy, natenczas z rąk jego masz otrzymać suknię duchowną, abys odtąd obrządkowi katolickiemu poświęcony, pędził życie nieczynne w zamkniętych murach klasztoru. Ale to ci powiadam Olgierdzie i miarkuy sobie dobrze te słowa które w tym momencie do ciebie mówię, jeżeli będziesz tak słaby i nikczemny skłonić się do zamiarów odszczepieńczego biskupa; jeżeli

tak podły i niedołężny będziesz opuścić wyznanie staro-wiernego greckiego kościoła w którym od młodości wychowany jesteś, jeżeli tym sposobem będziesz chciał zniszczyć dzieło nad którego wykonaniem od pierwszey godziny urodzenia twego aż do tego czasu bezustannie pracuję, natenczas lękać się mego gniewu, gdyż przy-sięgam ci, że będę w stanie zedrzyć z ciebie mniszy postronek, którymbyś biodra twoje przepasał, a to tyl-ko dla tego, abym wiarołomnego nim udusiła.

Z obojętnym uśmiechem słuchał Olgierd téy zapal-czywey mowy, i gdy Olga zmordowana gwałtownem wzruszeniem mówić przestała, odezwał się do niéy spokojnym lecz pogardliwym tonem: Czegoż się uno-sisz niepotrzebnym gniewem, jak gdybym się ciebie miał lękać. Bądź przekonaną, że nawet i w tenczas, gdybym, co nigdy nie będzie, miał być odziany mni-szym habitem, bać cię się nie będę. Ale uspokój się bogoboyna czuła matko! nie mam ja żadnéy ochoty do stanu zakonnego i daleko inne są moje życzenia. Jeżeli to tylko jest a nie co innego, tedy prawdziwie nie mia-łaś się po co śpieszyć do mnie, i jeżeli mi nic ważniey-szego objawić nie masz, tedy w imię Boże możesz so-bie pójść z pokojem.

To co wiem i co prawdziwie ważną jest rzeczą, objawić ci Olgierdzie w tym momencie nie mogę, a na-wet gdybym ci w téy chwili odkryła tajemnicę, wię-céy przyczyniłoby się takowe odkrycie do twojej szkody. Pomniy na to jednak co ci powiadam: Nigdy wilk złowiony w jamie nieda słyszeć swe wycie; cicho

i spokojnie tuli się do ściany wykopanego lochu niepokazując ostrych swych zębów, ale gdy mu się uda wydobyć z jamy i pozyskać utraconą na chwilę wolność, powraca śpiesznie do boru pomiędzy braci swoich, a tam dopiero zawywszy zgromadza około siebie dra pieźną rotę, i z większą niż zwykle zażartością wykonywa krwawą zemstę. Toż samo i do ciebie się stosuje. Upokorz się gdy stary pan Strzemieniec mówić do ciebie będzie w wyrazach ostrych i karcących, ganiąc twą porywczosć i zuchwałość, znieś cierpliwie i z spokojną miną gdy Pan Mikołaj doda do tych karceń swe nieprzyjaźne słowo, i okaż się na pozór ochoczym do wypełnienia ich woli i powolnym do przyjęcia stanu który ci przeznaczają. — Bądź tym czym nigdy byś nie możesz, przerwał jéy mowę młodzieniec, mówiąc z goryczą — tak jest udaway obłudnika całującego pokornie tę rękę która go bije, jak to przystoi na poddanego i niewolnika, i uśmiechaj się tam, gdzie serce twoje zakrwawione ledwie od żałości nie rozplynie. — I pókiż to zuchwały chłopcze! rzekła Olga tonem gniewliwym — pókiż to sprzeciwiać się będziesz moim radom i przestrogom! Czyliż zapomniałeś o tym, że bez mojego wpływu, niczym innym niebyłbyś aż do ostatniego zgonu życia twego, jak tylko prostym chłopem i niewolnikiem surowego dziedzica. Czyliż ci to nie wiadomo, że w zamku Zembocińskim niezbywa na silnych i mocnych rękach, które są w stanie zawlec zuchwałego do klasztoru, i gwałtem przymusić go do wypełnienia tyranów swych woli. Od pokutującego tylko



i upokorzonego odwracać się zwykło podeyrzliwe oko i takowy tylko, gdy dobrze udawać umie powolność, zyskuje dla siebie nieograniczone zaufanie, więc jeżeli tak się zachowasz Olgierdzie jak cię tu nauczam i jak ci tu szczerze radzę, tedy przyrzekam ci uroczyście, że jutro nim jeszcze słońce przy wschodzie najwyższe szczyty Tatrów i Karpatów oświeci, widzieć się będziesz wolnym i zupełnie swobodnym człowiekiem. — Za usłyszeniem tych słów wystąpił na twarz młodzieńca lekki rumieniec i oczy jego rozjaśniały radosnym ogniem, lecz niebawem z wrodzoną sobie nieufnością zapytał się Olgi: I cóż potym nastąpi? Czyliż się w ten czas dowiem do jakiego celu prowadzi mię po drodze ciemnej i tajemniczej twa nieprzenikniona mądrość? — Przez niejaką chwilę milczała Olga nim mu następującą dała odpowiedź: Natenczas przeznaczenie twoje inny obrót rzeczy weźmie, teraz zaś przestań na tym co ci powiadam. Nie do ulegania innym urodziłeś się Olgierdzie; poszę cię więc do takiej szkoły, gdzie się będziesz uczył jak masz rozkazywać. Jeszcze nie wiesz co ciebie czeka i co przyszłość po tobie wymagać będzie; ale ja wiem o tem, i od dawnych już lat pilnie pracowałam nad tem aby cię do powołania twego usposobić. Niczem jeszcze w tym momencie nie jesteś i nie tak prędko staniesz na stopniu który ci przystoi, gdyż długo ćwiczyć się musi strzelec nim nabędzie wprawy niezawodnie trafiania do celu, i przez długi czas jeszcze strzała jego zaprawiać się musi na ugodzenie tchórzliwych zajęców,

nim się odważy przesyć serce dzika lub niedzwiedzia. — Tak lub tak — — rzekła dalej powolnym i przewlekłym tonem, właśnie jak gdyby więcéy mówiła do siebie niż do stojącego przed nią młodzieńca.

Ostatnie te słowa nie uszły uwagi Olgierda, ponurym więc powtórzył głosem: Tak lub tak? — Więc mamże dla tego tylko jedynie zrzucić niewolniczą siermięgę, abym, jak przeczuwam, miał zostać niewolnikiem niewiasty i powolną ofiarą jéy dziwactw, gdyż prawdziwie niczego innego po twojéy mowie spodziewać się dla siebie nie mogę. Mam rozkazywać niewiedząc komu, ale wiem że mam ulegać bez przestanku twéy woli. Czyliż nie takie jest znaczenie twéy niezrozumiałéy mowy? — Mylisz się Olgierdzie jeżeli tak myślisz, gdyż wiele miesięcy upłynie nim mię zobaczysz. Jak tylko zagrody Zembocina opuścisz, tak i ja tu długo przebywać nie będę. Zbyt oddalone od siebie są te drogi któremi iść mamy; ty się udasz ku południowi, a ja daleko ku wschodowi obrócę me kroki. — Ku wschodowi mówisz? — zawołał Olgierd — o weź mię z sobą, gdyż w tamtéy stronie przebywa xiąże Izasław! pozwól abym poszedł za nim i wypłacił mu się wdzięcznością za jego dobrodzieystwo. — Jakimże sposobem chcesz mu się wypłacić? zapytała się go Olga z pogardą. Prawdziwie, rzekła dalej, potężnegoby xiąże ruski w tobie znalazł sprzymierzeńca, któregoby do czego innego użyć nie mógł, tylko abys mu doyrzał swory psów, lub czasem wytrzepał z kurzu suknie jego, które sobie jak unizony holdownik klęcząc przed

swym zuchwałym władzcą pobrudził. Z tém wszystkim podoba mi się, iż serce twoje skłania się do niego, gdyż istotnie, cudowne są drogi przeznaczenia, i często prowadzą pielgrzyma w takowe miejsca, które zobaczyć nigdy niespodziéwał się. Powoli tylko zwykła odkrywać się tajemnica, a często w niespodziéwanéy postaci, lecz rozumny człowiek, tak ją przyymuje jak mu się okazała. — W tém miejscu zamilknąwszy na chwilę, rzekła daléy mocnym i stauowczym głosem: Mężnym i znakomitym zostać musisz mężem, gdyż tylko takowy zdolny jest do wypełnienia swych zamiarów. W tenczas będziesz w stanie wywdziéżyć mu się daleko zacniejszym i szlachetniejszym sposobem niżeli przez podłą i uniżoną niewolniczą usługą. Daleko jest ztąd aż do Dniepru, atoli brzęk oręża również daleko zasięga, i kto wie, może gdy tu nie jedna wspaniała budowa w ruiny się rozwali, tam natomiast nowe szczyty się wzniosą. — Prowadź mię matko jak ci się podoba, rzekł Olgierd. — Jeszcze raz zaufać chcę twym radom i słowom, jednak wiedz o tém, że i ja zamierzyłem sobie pewny cel i pewną drogę, a co większa potroyną przed sobą widzę drogę, która mię ma prowadzić do celu zemsty, wdziéczności i — — Uśmiechając się Olga przerwała mu mowę, wiedząc dobrze co miał powiedzieć, a uchwyciwszy go za rękę, rzekła przy odchodzie mocnym i dobitnym głosem: Przypomnij sobie Olgierdzie na to, coś sam przed chwilą powiedział, iż odważnemu i śmiałemu świat cały ulegać musi! Piękne to jest zdanie, więc nie

zapominay o niém na przyszłość, gdyż to godło powinno być sterem twych czynności, skoro tylko wolność nieograniczoną odzyskasz.

## 2.

**P**o odjeździe króla i jego świty, uspokoiło się cośkolwiek w zamku Zembocińskim, jednak zwyczajna w tém miejscu cisza, kiedy niekiedy brzękiem orężów lub głosem rozkazywaniem przerywana bywała, albowiem obydwaj biskupi i pan Mikołaj Strzemieniec zostali w zamku i dopiero po ułatwieniu niektórych interessów aż w kilka godzin za królem udać się mieli. Dostojni kapłani, postanowili tegoż samego dnia po obiedzie pożegnać się z szanownym swym gospodarzem, zatrudniając się tym czasem przez całe przedpołudnie ułatwieniem niektórych obowiązków. Usunąwszy się od towarzystwa, siedział Piotr Nałęcz w wyznaczonej mu komnacie pomiędzy stosem rol pergamentowych, kiedy niekiedy dając zlecenia czekającym w przedpokoju posłom, których jednego po drugim do różnych miejsc z rozkazami swemi rozsyłał. Sam tylko miecznik koronny z mocy swego urzędu miał wolny przystęp do niego, tudzież pewny młody szlachcic imieniem Woyciech Drużyniec, który tak u króla Bolesława jak i u prymasa w wielkich stał łaskach, i szczególne ich zaufanie posiadał. Daleko bardziéj odpowiadające powołaniu duchownemu były zatrudnienia szanownego bisku-



pa Krakowskiego. Zaraz po odjeździe króla udał się z panem Sewerynem do osobnej komnaty w której sam na sam długą mieli rozmowę, a po której wyszedłszy stary Pan Strzemieniec do sali, zdawał się więcéy spokojniejszym niżeli przeszłego wieczora. W krótce potem udał się ten szanowny pasterz do kościoła i tam przy obecności kilku pobożnych parafian tego miejsca, błagał Boga przy ołtarzu świętym, aby orężowi króla i rycerstwa jego pobłogosławić raczył, i aby drogą oyczyznę od wszelakich nieszczęść zachował. W osobuym pokoiku zamknięta bogoboyna dziewica Agnieszka, sposobiąc się do przyszłego stanu zakonnego, klęczała przed obrazem Bożej rodzicielki i zasyłała do niebios gorące modlitwy, gdy przeciwnie pani Krystyna w innym pokoju rzuciwszy się niedbale na sofę, zajęta myślami światowemi, pogrążona była w głębokiem zadumaniu wydając często z swych piersi ciężkie westchnienia, co wesolej Ildze było powodem zdumiewania się nad nią, iż od odjazdu pana Mieczysława, jeszcze nigdy Krystynę w tak smutnym i żalonym stanie niewidziała. Zatrudniona gospodarstwem krzątała się pilnie około niego pani Małgorzata, a zajęta myślą iż jéy ulubiony małżonek niebawem znowu do obozu pod Kijów wyjechać będzie musiał, gniewała się w duchu i na prymasa i na króla, że tak prędko małżonka od boku jéy odrywają.

W tych zatrudnieniach przeszedł zbyt długi poranek, gdy nakoniec o samej południowej porze uderzenie mocne młotkiem o blachę przy drzwiach zamko-

wędy bramy wiszący, która w owych czasach miejsce dzwonu zastępowała, obwieściło obecnym gościom w Zembocinie, że chwila obiadowa nadeszła, aby się w sali jadalnej zgromadzili. Stół był wprawdzie obficie potrawami zastawiony, ale towarzystwo nie było tak wesołego i głośnego umysłu jak dnia poprzedniego podczas obecności króla; każdy z przytomnych zdawał się zatrudniony własną myślą i w cichości spożywał zastawione przed nim potrawy. Przerwywając to głuche milczenie i obróciwszy się do swego oycy, odezwał się pan Mikołaj Strzemieniec: Jeżeli to wam się podoba sławetny kasztelanie i zacny mój oycze, tedy pragnąłbym wznieść puhar z takim życzeniem, które bez wątpienia każdemu polakowi podoba się. Skłonieniem głowy dał stary pan Strzemieniec swe zezwolenie, a natenczas podniósłszy się z miejsca miecznik koronny i nalawszy ogromny puhar winem, rzekł donośnym głosem: Za zdrowie miłościwego króla naszego Bolesława drugiego, i za pomyślność jego oręża. — Prawdziwie odpowiedział na to Piotr Nałęcz, wypiwszy swój kielich i spozierając dwuznacznem wzrokiem na biskupa krakowskiego, — prawdziwie sławetny mości miecznik koronny, mieliście waszność słuszność, utrzymując że żaden polak, któremu sława i szczęście króla są drogie, ociągać się nie będzie od spełnienia puhara na jego zdrowie. Również i ja, który daleko ważniejszym sposobem do tego celu się przykładam, nie usunąłem się odpowiedzieć waszemu dobrze życzącemu wezwaniu. Lecz zdaje się, że mój szanowny brat xiądz biskup

krakowski innego jest zdania, albowiem jego kieliszek stoi przed nim nietykany. — Mości arcybiskupie, odpowiedział Stanisław Szczepanowski mocnym i wyraźnym głosem — jużem ja życzenia moje w téj mierze wynurzył tam, gdzie mi moje powołanie wynurzyć je kazało, to jest przy ołtarzu pana zastępów, modląc się do Boga, aby zamiarowi miłościwego króla naszego i powodzeniu oyczyzny naszéj pobłogosławić raczył. Nie ganię ja bynajmniej sposobu, którym sławetni rycerze życzliwość swoją względem króla Bolesława okazują i spełniony puhar za zdrowie monarchy i pomyślność jego rycerstwa okazuje ich chwalebne chęci, ale niechaj i mnie wolno będzie zostać przy mym zwyczajuj, i ztąd spodziewam się iż nikt na to krzywo patrzeć nie będzie, gdy zamiast wina, kubek czystéj wody źródlanej wypiję. — Przez krótką chwilę patrzył się prymas w milczeniu przed siebie, nakoniec uśmiechając się z lekka odpowiedział szanownemu swemu koledze: Przykładnym i bogoboynym jesteście waszmość kapłanem i ostrym w obyczajach, co się więc tyczy dobra kościoła i widoków zbawienia wiecznego, mianowicie w dyecezyi waszéj, tedy król Bolesław cieszyć się powinien, że stolica jego tak świętobliwego ma pasterza. — Nie tylko w dyecezyi mojej — rzekł Stanisław — ale wszędzie gdziekolwiek mi się zdarzy zobaczyć zбочenie od powinności chrześciańskich, obowiązany jestem jako nauczyciel wskazywać drogę do cnoty również przez słowa jak i przykładem, gdyż do tego jestem powołany i tego wymaga po mnie stan mój duchowny.

— Zaprzeczyć nie można — odpowiedział, obrażony tą mową Piotr Nałęcz, czując to do siebie, że w tych wyrazach mieścił się lekki zarzut przeciw niemu, iż więcej światowością niż wypadało być zajęty — zaprzeczyć nie można, iż obowiązek ten ściśle dopełniacie, ale zdaje się, że urząd nauczycielstwa zbyt daleko rozciągacie, gdyż przestrogi wasze nie tylko do ludzi świeckich zmierzają, ale nawet i do tych, którzy w hierarchii kościelnej wyższemi są od was. — Katedra biskupstwa krakowskiego nie jest nikomu podległa jak tylko stolicy apostolskiej, odpowiedział Stanisław. Prócz tego przykroby mi było, gdyby kto niechętnie wnioski z méy mowy miał czynić. Wiem ja bardzo dobrze, że temu, na którego ciężar rządu państwa złożono, więcej jest wolno niżeli prostemu kapłanowi, a zatem i mnie, który jedynie usłudze ołtarza i dobru powierzony owczarni poświęcać się, jestem obowiązany. — Bez wątpienia odezwał się Mikołaj Strzemieniec — xiądz biskup krakowski niechce dać przez te wyrazy do zrozumienia, jakoby obowiązki duchowne od obowiązków ku tronowi wyłączały, gdyż tym sposobem, mowa wasza przewielebny panie, którą lud jako głosu z nieba słucha, mogłaby szkodliwe wzbudzić wyobrażenia.

Rzuciwszy wzrok niechętny na niewczesnego mowcę, rzekł pan Seweryn ostrym głosem: Jeżeli wyrazy z ust tego czcigodnego biskupa pochodzące są święte dla okolicznego ludu, tedy i dla was takimi bydz powinny panie Mikołaju, i niepotrzebną jest rzeczą aby dostoiny ten kapłan tłumaczył się przed młodym człowie-



kiem, chociażby nawet przed urzędnikiem koronnym, a tym bardziéy przed moim synem, któremu nie przystoi takie zapytanie u stołu oycy, gdy ten szanując tak miłego mu gościa poważa jego nauki i z ufnością polega na jego modlitwach do Boga. — Równie od wstydu jak i od gniewu zapłonita się twarz miecznika obrażonego tą ostrą i niewzględną mową, lecz w tym momencie spojrział na małżonkę swoją która czułem weyzeniem zdawała się go prosić aby gniew swój ułagodził, opłonąwszy przeto rzekł nieco spokojniejszym tonem: Słyszeliście panie oycze z ust samego miłościwego króla Bolesława, że tam gdzie interes państwa zachodzi, każdy bez różnicy i względu na dostojność zdanie swoje odkryć jest obowiązany, a tym bardziéy żaden urzędnik koronny milczyć nie powinien. Gdy więc wyrazy przewielebnego biskupa krakowskiego zdawały się dotykać przedmiotu który mego króla obchodzi, tedy jako sługa jego, obowiązany byłem uczynić poprzednie zapytanie. — Rozgniewany tém jeszcze bardziéy niengięty starzec chciał już bardziéy dobitniejszą dać odpowiedź, lecz siedzący przy nim Stanisław ująwszy go za rękę i uśmiechając się łagodnie rzekł do niego: Pozwólcie mi sławetny kasztelan Proszowicki, abym sam się usprawiedliwił przed waszym synem, i wytłumaczył się z tego co tu powiedziałem. Chwalę ja waszą gorliwość mości mieczniku koronny, rzekł dalej obracając się do Mikołaja Strzemieńca — i błogo temu królowi który ma tak przychylnych i wiernych sług jakim wy jesteście, błogo temu ludowi, który podo-

bnych wam ma urzęduików. Wdzięczny wam jestem, iżście mi dali powód wytlumaczenia się otwarcie przed wami, gdyż nie życzyłbym sobie, aby słowa moje niekorzystne w słuchaczach dla kraju i króla sprawiły wrażenia, i aby się z nich kto gorszył, a mianowicie wy sławetny rycerzu. Nie myślcie tak błędnie o mnie, jak gdybym sądził, że powołanie duchowne uwalnia kapłana od obowiązków ku tronowi, owszem inaczey ja jestem przekonany, gdyż król jest pomazańcem pańskim i dla tego Bóg go postawił na tak dostojnym stopniu, aby mu bez wyjątku wszyscy poddani posłusznymi byli. Nerozerwanym węzłem spojone jest dobro tronu z dobrem ołtarza i na zasadzie religii świętęy polega szczęście całego chrześcijaństwa. Jeżeli król jest bogoboyny i wiernie dopełniający prawa wiary, tedy z pewnością na tém przekonaniu polegać można, że jego rządy będą sprawiedliwe i korzystne dla kraju, lecz gdzieby monarcha odstępywał od obowiązków religijnych, natenczas powinnością jest kapłana iżby wystąpił przed oblicze jego z nauką zbawienną i przykładem. Takie postępowanie przystoi mu równie, jak wam przystoi bronić chwały i godności króla, gdyż każdy człowiek obowiązany jest właściwym sobie sposobem walczyć za to, co prawem i słusnością nazywa. Jednakowoż nie zuchwale i krnąbrnie stawać powinien przed zboczającym z drogi prawa, ale z przyzwoitą skromnością i uszanowaniem, gdyż inaczey zamiast poprawy pogorszyłby jeszcze bardzięy złe istniejące. Rycerz niechay stanie przed nim uzbrojony, aby go pier-

słami swemi przeciwko pociskom nieprzyjaciół jego zasłonił, kapłan niechay mu stanie przy boku, aby z drogi prawey niezboczył. Takie jest moje zdanie mości mieczniku koronny i przy niem stać będę niewzruszony chociażby to z ofiarą życia mego przyyść miało, w czém niechay mnie Bóg wzmacnia i niewinna męka jego.

Mówiąc to, wystąpił lekki rumieniec na twarz szanownego starca, jego oczy rozjaśniały łagodnym ogniem, i zdawało się, jakoby czcigodną głowę świętego męża otaczał okrąg jaśniejący chwały i korona męczeńska, którą sobie proroczym duchem w téj chwili przepowiedział. Głębokie milczenie nastąpiło po téj mowie na czas krótki, a Mikołaj Strzemieniec częścią zaspokojony w duszy częścią zawstydzony szczerą odpowiedzią biskupa, gryzł się wewnątrz, że na chwilę powątpiewać mógł o wysokię cnotę tego męża, któremu nawet nayzawzięwszy nieprzyjaciel nic zarzucić nie mógł. Przerywając tę ponurą ciszę odezwał się Woyciech Drużyniec: Sądząc podług tego, co przewielebny biskup krakowski powiedział, tedy dziękuję Bogu iż mię raczej do puklerza niżeli do sukienki duchowney powołał, gdyż w tym stanie w którym jestem wolno mi jest bić się i pić za mego króla niewchodząc w długie rozprawy co jest godziwa a co nie. Dałby tylko Bóg i święty mój patron aby jak nayprędzey do walki z odszczepieńcami przyszło, gdyż lubo wasza piwnica sławetny panie kasztelanie dobrze jest zaopatrzona, z tym wszystkim po wojennym znoju smacznię do gustu przypada słodkie wino greckie z za morza przywie-

zione. Wasze względy nayprzewielebniejszy mości arcybiskupie, rzekł dalej obracając się do prymasa — wasze względy nieocenioną mi okazały łaskę, iżście mię dostojny panie urzędem posła zaszczycić raczyli; przyrzekam iż znajdziecie we mnie wiernego sługę, który z chęcią wasze zlecenia dopełni i jeszcze raz upewnić króla niezaniebda, jak godnego zastępcę na swoim mieyscu w oyczyźnie zostawił. Jeżeli wam się podoba nayprzewielebniejszy panie przyspieszyć mój odjazd, tedy byłoby mi to bardzo miło, gdyż niezyczyłbym sobie bydź pomiędzy ostatnimi którzy do Kijowa weydu. Stolica ta ruska ma bydź jakom zasłyszał bogatęm i wspaniatęm miastem, gdzie inne życie prowadzą niż w naszey ubogięy Polsce, a która, gdy mam prawdę wyznać, od czasu, jakem inne widział kraje, niekoniecznie mi się podoba. — Z przyjemném uśmiechem i poważnem skłonieniem głowy odpowiedział na to Piotr Nałęcz: Cokolwiek jeszcze cierpliwości mości Drużyńcu, a życzenia wasze spełnione będą. Powinnością każdego polaka i szlachcica jest bydź postusznym rozkazom króla, niebadając bez potrzeby co i na jaki koniec rozkazuje, zwłazcza że na szczęście chrześciaństwa król Bolesław nic takiego nieczyni, coby niebyło zgodne z życzeniami oycy świętego Grzegorza siodmego który jest prawym zastępcą Chrystusa na ziemi i jedynym niezawodnym tłumaczem słowa Bożego, ale owszem wszystkie swoje siły do tego natęza aby pomyślność chrześciaństwa całego utwierdził. Z tym wszystkim dłużey nad potrzebę zatrzymywać was tu nie bę-



dę, i niebawem wyszliśmy was w drogę abyście zawczasu pod Kijowem stanęli, a w tedy dałby to Bóg, abyście na wzór waszego patrona nawrócili odszczepieńców do wiary świętęj, lub gdyby to niepodobna było, podbili i wyniszczyli naród przeniewierczy.

Niezapominając o tém z czem się Woyciech Drużyniec dał poprzednio słyszeć, z patryarchalną powagą odezwał się do niego stary pan Seweryn Strzemieniec: Nie przystoi to dla polaka i szlachcica aby się z oyczyzny swojey miał natrzęsać i miał nią pogardzać, dla tego że jest ubogą. Kijów jest w istocie wspaniałem i bogatym miastem, lubo już nie tak zamożnym jak przed niedawnemi czasy i wiele już z poprzedniego blasku swego utracił, jednak dosyć jeszcze ma powabów zdolnych do usidlenia nieuważnëj młodzieży; atoli prawemu polakowi miłsze powiuno bydź skromne ognisko oyczyste gdzie rzetelna i otwarta pomiędzy bracią gościnność panuje, niżeli pomiędzy bogatemi rusinami, którzy obtudę i fałszywość od sąsiednich carogrodzanów przejęli, i którzy w oczy się uśmiechają a z boku kolą. — Starość uczyniła was niewzględnym i surowym, odpowiedział na to Drużyniec — jak to w powszechności bywać zwykło. Niegdyś gdyście byli w tym wieku w którym ja jestem, inaczey zapewne mówiliście, i Kijów bez wątpienia lepięj wam się podobał niżeli Gniezno lub Kraków, a to miasto na które teraz sarkacie, było wam powabue i przyjemue. — Z zachmurzonem czołem odpowiedział Seweryn: Macie słusność mości panie, że Kijów więcéj mi się w owczas podobał, ni-

żeli sobie teraz życzę. Gdy jednak obowiązani jesteście udać się za królem do obozu i zostać tu w oyczyźnie nie możecie, coby było lepiej dla was i dla wielu innych, tedy życzyłbym wam, abyście przy powrocie waszym do kraju, nieprzyniesli z sobą tego co ja przyniosłem. — Nic więcéy, rzekł na to Drużyniec — jak tylko sławę i trochę zdobyczy. Gdy się cokolwiek w świecie przetrę, natenczas dalsze lata moje chętnie w oyczyźnie przebędę. Każdy wiek ma swoje właściwe przyjemności i zatrudnienia. My młodzież i mężni rycerze walczymy za sławę naszego kraju, gdy wy tymczasem w gronie poważnych oyców i senatorów pracujecie nad wewnętrznym pokojem oyczyzny pod roztropną wodzą i naczelnictwem nayprzewielebniejszego arcybiskupa Gnieźnieńskiego. — Starać się będziemy, odpowiedział prymas, abyśmy oczekiwaniom króla i rycerstwa zadosyć uczynili, wspierani rozsądną radą szanownego kasztelana Proszowickiego i przewielebnego biskupa krakowskiego. Gdy mię łaska króla, rzekł Seweryn, powołała do grona oyców oyczyzny, tedy ile to będzie w mojęy mocy przyczyniać się będę do dobra kraju czynami i prostą wprawdzie, lecz szczerą i otwartą radą. — Lubo dom ten, odezwał się Stanisław, w którym pan i dziedzic nie jest obecny za osierocony uważam, jednak powątpiewać nie mogę, że wierny włodarz którego na swojem mieyscu zostawił, pamiętny na swą powinność i sumiennosc, wróci mu go nie naruszony w całości. Zyczeniem tylko jest mojem aby to co się ma stać, stało się niezwłocznie, aby spokoj-

ność obywatelska wewnątrznie zaburzona, przywróconą być mogła. Dosyć mówiliśmy już o tym co my jako mężowie, szlachta i duchowni sądzimy i czego sobie życzymy, niechaj nam jeszcze wolno będzie zapytać się te szlachetnie panie i dziewice, czyli równie ze mną nieżyczą sobie tego, aby miłościwy król z mężnym rycerstwem swoim niebawem do oyczyzny powrócić. Wy bogoboyna moja panno Agnieszko, zerwaliście wszelki związek ze światem, a uważając teraznieysze okoliczności, tedy przyznać potrzeba, żeście naylepszą część obrali, jednakowoż i Bogu poświęcona zakonnica obowiązana jest modlić się za dobro i szczęście swéy oyczyzny, póki nienadeydzie chwila iż jéy dusza powróci do niebieskiéy oyczyzny, gdyż tu na tym świecie było jéy życie pielgrzymką. Obecne atoli szanowne panie i panna Ilga mają słusznie głos w ninieyszym przedmiocie, albowiem stan małżeński jest świętym i czci godnym stanem, na mocy którego każdy mąż nieodstępny być powinien towarzyszem obranéy sobie przyjaciołki.

Z zarumienioną twarzą przytuliwssy rękę swego męża do piersi rzekła pani Małgorzata cichym i przytłumionym głosem: Gdybym miała głos w radzie państwa, tedyby nigdy do wojny nie przyszło, i życzyłabym aby rusiny zaszły pomiędzy sobą niesnaski sami uspokoiли niewtrącając się do ich zatargów. Lecz gdy to jest wolą Boga, wolą mojego króla i życzeniem mego małżonka aby sprawa ruska orężem polskim rozstrzygnięta była, tedy poddać się muszę pokornie i cierpli-

wie nieodmiennemu losowi, i podczas nieobecności małżonka mego prosić Boga, aby jak najprędzjey wrócił do oyczystej zagrody i na łono wiernie kochającej go żony. — Moja synowa — rzekł pan Seweryn przerywając jej mowę — mówi tak jak czyni, gdyż prawdziwie za ozdobę i zaszczyt niewiast polskich uważaną bydź może. Po niejakięj chwili milczenia rzekł dalęj: Dałby to Bóg, aby uczciwości i cnota znaydywała zasłużoną zawsze nagrodę która się jej należy od wierności i wdzięczności małżonka. Ale niestety nie zawsze się tak dzieje! często bowiem czysta lilia ręką zuchwałą złamana bywa, często kwiat najpiękniejszy gwałtowna burza porywa, gdy tym czasem kolący oset i parząca pokrzywa swobodnie sobie wybuja. Jednak szanowna moja synowa ma jeszcze w posiwiałym swym teściu mężnego obrońcę, który w życiu swoim nigdy niedopusci aby jej jakowa krzywda wyrządzona bydź mogła, chociażby własny syn mój miał się względem nięj zapomnieć. To co mówię nie tyczy się kraju ale domu mego w którym póki żyję nieograniczonym jestem władcą i panem, i niechay się nikt nieodważa — —

Mowa ta surowa zapaliła młodego pana Strzemienia niewstrzymanym gniewem. Gwałtownie wydarł swą rękę z rąk swęj małżonki i chciał już równie ostrą dać odpowiedź, lecz i tą razą ulagodził go wzrok czuły blagający go żony, aby wyrazy szanownego oycy na złą stronę nietłumaczył. Jednakowoż z nie zupełnie przytłumionym uczuciem gniewu odezwał się do oycy: Już to Bogu dzięki dawno ten czas minął w którym do lat



pełnoletnich doszedłem, i zdaje się że znam dosyć dobrze powinności moje, bez potrzeby aby mi o nich przypomniano, jak to niegdyś potrzebnem było. Z resztą te łzy które w oczach mejéy małżonki widzę, a które ostra mowa oycowska do syna nienagannyh obyczajów wycisnęła, są daleko większą i mocniejszą rękoymią méy cnoty, nizeli wasze groźby mości Kasztelanie Proszowicki. —

Podczas gdy biskup Krakowski usiłował ułagodzić burzliwy umysł uporczywego Seweryna, odezwał się Woyciech Drużyniec do pani Krystyny: Czy i wy szlachetna pani jesteście taką nieprzyjaciółką wojen, jak nasza szlachetna gospodyni? Moźnaby sądzić iż w rzeczy saméy niecierpicie krwawych walek, albowiem oddalają od stop waszych pokornych rycerzy, którzyby wdziękom waszym holdować powinni. Przykro to i dla nich bydź musi że są przymuszeni wystawiać swe piersi przeciw strzałom rusinow, gdyż chętniey znosiliby te pociski, któreby im urodziwe oczy wasze zadaly. — Trzeba im pozwolić aby. trochę przetarli się w świecie, odpowiedziała Krystyna z wrodzoną żywością — i ażeby się okazało, czy są godnemi iżdy na nich czułe oko zwrócono. Bądźcie przekonani, że nic się więcéy niewieście podobać nie może, jak mężny rycerz zwyczajkami wawrzyny ozdobiony, który walecznie za sławę i całość oyczyzny wojował, przeto życzę wam, abyście jak nayprędzey pomiędzy szeregi rycerzów stanęli, a gdy powrócicie okryci laurem zwy-

ciężtwa z niniejszėj wyprawy, tedy upewniam was, że żadna kobieta obojętnemi oczyma na was patrzeć nie będzie, zwłaszcza jeżeli u jėj nóg złożycie bogatą zdobycz wojenną. Co się mnie tyczy, rzekła dalėj, tedy tak jak pani Małgorzata, od nikogo więcéy podarunków i ofiar nie oczekuję, jak tylko od mojego małżonka. — Kiedy tak jest, rzekł Drużyniec obracając się do Ilgi, tedy raczcie powiedzieć szlachetna panno Ilgo, czybyście łaskawie przyjęli wieniec laurowy, gdybym go przy powrocie moim do oyczyzny u nóg waszych złożył? Lub czyli tylko nie jesteście tego samego zdania co przewielebny biskup Krakowski, że byłoby lepiéy aby każdy w domu został i pilnował gospodarstwa, zamiast iżby się miał uganiać za nieprzyjaciółmi po wszystkich kątach świata? Prawdziwie takie zdanie usty waszemi wyrzeczone zdolneby było przywieść mię do tego, iżbym i o woynie zapomniał i o laurach i o Kijowie. — Bynajmniej — odpowiedziała Ilga, — nie jest to w mojej myśli abym w piersiach waszych przytłumić miała szlachetny zapał do woyny, z którymeście się tak otwarcie oświadczyli. Owszem życzę wam, abyście męztwa swojego doświadczyli, przeto nie złą rzecząby było, gdybyście już w téy chwili rusinów przed oczyma waszemi mieli. Woyna, jak mi powiadano, przyrównana bydz może do kamienia probierczego, na którym wartość męczyzn doświadczana bywa. Nie rzadko to się zdarza, powiadano mi także o tym, że tam nie jeden okazał się maluczkiem i tchorzem, który tutaj gdy niewidział dla siebie żadnego niebezpieczeństwa, śmia-

tego junaka udawał, a przeciwnie znowu nie jeden który w pożyciu towarzyskiem był skromnym i cichym, cudów waleczności i odwagi dokazywał i tym sposobem zasłużył nie tylko na szacunek u kraju, ale nawet i na względy u płci niewieściey, które, jak nam pochlebiają, mają być nagrodą prawdziwéy zasługi.

Z przyjemnym uśmiechem patrząc się na Ilgę pan Seweryn, kontent był z odpowiedzi, jaką ta wesoła i niewinna dziewczica Woyciechowi Drużyńcowi dała, sam Piotr Natęcz nie mógł ukryć swego ukontentowania, a nawet i pobożny biskup Krakowski obrócił wzrok swój na mówiącą, która z szczerą i nieobludną otwartością odkryła swe myśli. Po niejakiéy chwili milczenia, która po téy mowie nastąpiła, odezwał się arcybiskup do pana Kasztelana Proszowickiego: Czas jest, a byśmy nienadużywając gościnności waszey, podziękowali wam szanowny gospodarzu za życzliwe przyjęcie nas w swym domu i pożegnali się z wami. Nim jednak puhar pożegnania spełnimy, który nam w tym momencie poczciwy marszałek podaje, niechay nam jeszcze wolno będzie pewny interes ułatwić, który do naszego urzędu należy, i który mi łaską króla został polecony. Znayduje się tu w więzieniu zamkowym pewien zbrodniarz, który do mego sądownictwa należy zatym upraszam waszmości panie Kasztelanie, aby go tu przyprowadzono. — Ostro spojrzawszy się na prymasa, na którego twarzy dwuznaczny lekki uśmiech spostrzedz można było, odezwał się Mikołay Strzemieniec: Przestępca ten, o którym mówicie, oddany został

z wyraźną wolą króla pod sądownictwo starosty Proszowickiego, i on tylko jedynie ma prawo wyrokowania nad nim, co może uszło waszój uwadze przewielebny mości prymasie. — Nieinaczéy iż słyszałem co miłościwy król nasz powiedział, rzekł arcybiskup — atoli od śmierci tylko zasłużonéy uwolnić go monarcha, nie zaś od kary więzienia, która dla przykładu ściśle dokonaną byź nad nim powinna, zwłaszcza w tych czasach złych i zepsutych. — Co się tyczy złych i zepsutych czasów, odpowiedział biskup Stanisław — tedy równego z wami jestem zdania, i przykładowe ukaranie nie byłoby zbyt uczynne; lecz przykład ułaskawienia jest częstokroć pożyteczniejszy niżeli ostra kara, i z resztą niechayby to służyło za naukę dla wojskowych, jak mają szanować własność spokojnych rolników którzy są ich rodakami, o czém już za granicą zapomnieli. — Z udaném zadziwieniem rzekł na to Piotr Nałęcz: Cóż to z ust waszych słyszeć muszę mości biskupie Krakowski! od was którzy nieprzestajecie narzekać przeciw nieporządkowi i rozpuszcieniu teraźniejszego wieku, przeciw nieukaranym występkom biorącym coraz większą zuchwałosc do zbrodni, a to jedynie dla tego, iż w kraju zbywa na sprawiedliwym obrońcy prawa i nieobecność króla pobudza złośliwych do co raz większych wykroczeń. Ja zaś chcę powątpiewaczom dowieść, że lubo miłościwy król nasz za granicą przebywa, został jednak na jego miejscu godny zastępca, aby mi nieczyniono zarzutu, iż niedbale odpowiadałem urzędowi mojemu, który na mnie włożony został. — Oddalcie pier-



wéy przyczynę złego — odpowiedział Stanisław z żywością — nieposyłajcie wojownika na czas długi za granicę, aby się tam od rodaków swoich odzwyczaił, aby ten który pęklerzem jest okryty i mieczem za oyczyznę walczy, jak i ten który w pocie czoła pług dźwigając rolę uprawia, niezapominali o tem że są braćmią przed oczyma Boga i przed obliczem prawa. — Dziwi mię to wielce, rzekł arcybiskup — że mi w tym przypisujecie winę, za co odpowiadać nie mogę. To co się stało, stało się za wyraźną wolą oycy świętego Grzegorza siódmego i króla Bolesława, który wiernym jest synem kościoła świętego; my zaś jako ich sędziy niemożemy nic innego czynić, tylko podług wszelkiéy możności starać się o to, aby złe zagnieżdżone, nie brało nad dobrem w kraju przewagi. Dla tego z mocy urzędu wzywamy was jeszcze raz mości kasztelanie, abyście rzeczzonego winowaycę przed oblicze nasze stawić rozkazali. — Z wyrazem najzimniejszéy obojętności odpowiedział stary Strzemieniec, iż los wspomnionego winowaycy już rozstrzygniony został. — Tak samowolnie! zapytał się prymas — bez zasiągnięcia naszéy rady i naszego wyroku? — Nie samowolnie, rzekł starosta — ale na mocy urzędu, który mi wolą króla powierzony został. — Dziwi mię to, odezwał się w tym samym momencie Mikołay Strzemieniec, że wasza przewielebność, zdajesz się zapominać o tém, iż miłościwy król nasz wyraźnie i wyłącznie oddał winowaycę pod sądownictwo mojego oycy. Gdzie zaś sąd się odbywa, tam na oskarżycielach zbywać nie powinno.

Nikt tu nie może stawać z zaskarzeniem prócz mnie, gdyż mój to był sługa, który ręką występnego młodzieńca na śmierć ubity został; przecież ja nie skarzę i zdaję się zupełnie na sprawiedliwość i rozsądek Kasztelana Proszowickiego, spodziewając się, że ten winowaycy zasłużoną zawyrokuje karę. — Cóż tu za potrzeba sprzeczać się o nikczemnego poddańczuka, odezwał się Woyciech Drużyniec z głośnym śmiechem — każcie ci mu sławetny panie Kasztelanie wyliczyć sto batogów lub więcéy, a potym niechay z roczek lub dwa lata w taczkach popracuje, a upewniam was, że mu chętką do bijatyki ustanie. — Mocnym i surowym głosem odezwał się powtórnie stary Strzemizniec: Co się was tyczy, panie Mikołaju, tedy proszę abyście się nie wtrącali do sprawy która do was nienależy, gdyż jak wy będąc moim synem obowiązani jesteście ulegać mojej woli, tak również i wasi słudzy winni mi są uległość na gruncie którego jestem panem. Was zaś mości panie Drużyńcu upraszać muszę, abyście się z waszem zdaniem w obecności starszych ludzi póty nieodzywali, póki o nie zapytani nie będziecie. Nie wyrazy tych młodych rycerzy, ani nawet słowa czcigodnego biskupa Krakowskiego, niechay wam służą przewielebny prymasie za odpowiedź, ale to co ja sam otwarcie powiadam: Piérwéy niż wy zostaliście prymasem, już ja byłem starostą téy ziemi, i jako starosta nie jestem z czynności moich nikomu odpowiedzialnym prócz królowi i wysokiey radzie jego. To było od dawna i jest we zwyczaju w Polsce, a co król raz postanowił, to zastępca

jego odmienić nie może, i przytym zostać musi jak jest. Jeżeli więc poddanego mego karzę lub go ułaskawiam, to dzieje się to podług mego zdania i mniemania, a jeżeli go przed sądem waszym przewielebny prymasie nie stawię, to dzieje się z téj przyczyny, iż go przed wami stawić nie chcę.

Sposób jakim dziedzic Zembociński zdanie i myśli swoje oświadczył, był tak jasny i dobitny, że chcąc dalej sprzeciwiać się nieugiętemu starcowi, zdawało się arcybiskupowi rzeczą niebezpieczną, i tak zamiaru zemśczenia się nad kolegą swoim biskupem Stanisławem dopiąć nie mógł, nie uszło to bowiem jego oku, jak los uwięzionego winowaycy obchodził starego Strzemięca i biskupa Stanisława. Dumnie uśmiechając się odpowiedział przeto: Sami przyznajecie panie Kasztelanie, iż z czynności waszych odpowiedzialni jesteście królowi i wysokięj jego radzie. Równie król jak i senat o postępku waszym uwiadomiony będzie, a wiedzieć o tém przecie będziecie, że podczas nieobecności monarchy, ja pierwsze miejsce i naczelnictwo mam w senacie. Czyńcie, co wam się podoba — odpowiedział na to Seweryn. Król Bolesław bez wątpienia nie będzie się gniewał na mnie za to, że korrystam z prawa które mi służy, a panowie bracia zapewne krzywo na to patrzeć nie będą, iż nie byłem leniwy korzystania z urzędu mego, gdy mam honor należyć do ich szanownego grona. Lecz ażeby waszëj przewielebności niezbywało na dostatecznych świadectwach, jak mój urząd sprawuję, tedy raczcie bydź naocznym tego świadkiem. Na

pierwsze skinienie jego, przyprowadzono Olgierda, który już z więzienia wypuszczony, czekał w przedpokoju wyroku swego.

Gdy więc przyprowadzony młodzieniec stanął w sali, cały zbladły i zmizerniały, co więcéy było przyczyną burzliwych jego wzruszeń niżeli skutkiem krótko trwającego uwięzienia, zobaczywszy go w tym stanie Seweryn Strzemieniec, odwrócił od niego oczy spojrzawszy na biskupa, właśnie jak gdyby od niego szukał rady i pokrzepienia, i po niejakiéy chwili wewnętrzny walki odezwał się do niego surowym głosem: Chłopcze, ty jesteś poddanym tego gruntu i od dzieciennych lat twoich aż do tego czasu nosiłeś na sobie siermięgę stanu niewolniczego. Jednakowoż znaydywałeś we mnie zawsze łaskawego pana, którego dobrodzieystw więcéy użyłeś niżeli ktokolwiek inny z moich poddanych. Spoyrzyj w około siebie na tych których braćmi twemi nazywasz; w pocie czoła pracować muszą na kawałek chleba uprawiając rolę, i zawsze nad ich grzbietem wzniesiony jest kańczug wojta; prowadzą życie ubogie i pracowite zawsze lękając się kary, którą zasługują albo przez lenistwo albo przez złośliwą uporczywość. Inaczej było z tobą, i inszego losu doświadczyłeś. Przyjęty do służby dworskiéy, nie znałeś co to jest nędza i niedostatek, zatrudnienia na ciebie włożone były łatwe i nieciężkie, byłeś bezmal uważany w tym domu jak człowiek wolno urodzony. Syn mój i prawy dziedzic tych włości ulitowawszy się nad tobą, przyjął cię za towa-



rzysza swéy młodości. Z nim razem ćwiczyłeś się w sztuce wojennéy i pozwolono ci było iż tych samych nauk słuchałeś które mu były udzielane, ażebyś w czasie nspobiony w potrzebne wiadomości mógł się wy-dobydź z twego niskiego stanu. Za pomocą Boga spo-dziwałem się, że zacnym kiedyś człowiekiem zosta-niesz, abyś do stanu wolnego który ci przeznaczyłem nie przeniósł duszę nikczemną i niewolniczą, i z téy przyczyny nie raz darowałem ci karę haniebną na którą zuchwałością twoją i krnąbrnym uporem zasłużyłeś. Lecz to łagodne postępowanie z tobą złe zrodziło owoce w twym nieczułem sercu i duch nieczysty, który moc nad tobą objął, zaślepił twe zmysły iż niepoznawałeś to dobro, które ci wyświadczano; ten duch zaś jest du-chem pychy i wyniosłości, który wszędzie jest niebe-spiecznym, a tym bardzióy w sercu poddanego i niewol-nika. On to cię przywiódł do wielu występków, do niewdzięczności przeciw twemu panu i nienawiści prze-ciw rodzinie twojego dobroczyńcy, do uporczywości przeciw tym którzy są wyższymi od ciebie, do pogar-dzenia równemi tobie, a może do czegoś jeszcze wię-céy co w sercu twojem zepsutém ukrywasz. Nakoniec zaś — tu głos jego stał się słabszym i wolnieyszym — przyprowadził cię do zbrodni wołajacéy o pomstę ~~do~~ do nieba. Zaburzyłeś spokóy króla gdy był u mnie w gościnie, zasłużyłeś na karę śmierci zabiwszy wojsko-wego który do chorągwi pana mieczuika należał; prawo wyrzekło nad tobą wyrok stracenia, ażeby głowę twą maczugą roztrzaskano i ażeby ciało twoje było pastwą

wron i kruków! — Tu ustał nagle w mowie zmordowany zbyt mocnem wzruszeniem. Przez dosyć długą chwilę patrzył się na winowaycę, na którego twarzy żadnego spostrzedz nie można było wzruszenia, gdyż upewniony od Olgi że żadney nieodniesie kary, mało uważał na słowa starosty; ten zaś spojrzawszy się z boku pochmurnie na arcybiskupa, rzekł daléy mocnym głosem: Naywyższy sędzia w kraju oddał cię pod sądownictwo moje, i chociaż to się może komu niepodoba że cię przed innym sądem nie stawię, chociaż sam widzę, że nieuczujesz żalu w sercu za popełnioną zbrodnię i nieugiętością zuchwałéy twéy duszy zasługujesz na ostre ukaranie, jednak słuchay mię Olgierdzie, ja Seweryn Strzemieniec dziedzic na Zembocinie, kasztelan Proszowicki, starosta téy ziemi i pan tego gruntu, nwalniam cię od wszelkiéy kary i od winy na zawsze.

Nagle, lecz równie prędko przytłumione wzruszenie okazywało, że te wyrazy starego Strzcniénca dotknęły zimne dotąd serce Olgierda, i może uczułby wdzięczność ku swemu dobroczyńcy, gdyby owa niewiasta, którą matką swoją nazywał nie była go przygotowała na tę scenę, a tak w wyrazach tych upatrując jedynie potwierdzenie wyroku królewskiego i sprawdzenie tego, co mu Olga przepowiedziała, stał nieporuszony nie wyrzekłszy ani jednego słowa. Mikołay zaś Strzemieniec przystąpiwszy do oycy rzekł z podziwieniem: Jak to mój oycze! bezkarnie maż uchodzić tak wielka zbrodnia? Łagodność wasza niepoprawi tego zuchwałégo chłopca, lecz raczéy, do większych go występków je-

szcze ośmieli. — Z rozognionemi od gniewu oczyma i grzmotliwym głosem zawołał rozzłoszczony temi słowy starzec: Milcz! jeszcze raz rozkazuję ci pod utratą łaski mojej i niewtrącaj się do sprawy twojego oycy, któremu tu wolno czynić co mu się podoba. Zmieszany tym postępkim biskup Krakowski, przystąpił do rozniewanego starosty i ujął go za rękę. Widzicie przewielebny oycze, rzekł ten po cichu do niego: — Nie dosyć mu na tém, sława i bogactwa dostały mu się w udziale, ale nawet żąda hańby i śmierci swego brata. Nie mogę tego przenieść na sobie, gdy widzę go tak zuchwale i dumnie stojącego przed nieszczęśliwym bratem, właśnie jak gdybym widział ubłogostawionego we wszystkie dobra Izaaka, przed obliczem osieroczonego Izmaela. — Duch niepokoju zajął wasze serce — odpowiedział Stanisław surowym lecz równie cichym głosem — a ten duch nieprzyjaźny przeszedł od was na potomka występku. On to was zaślepił iżeście serce wasze odwrócili od prawego syna, od zacnego i szlachetnych obyczajów rycerza, a obchodząc się z nim surowo i niechętnie, czynicie krzywdę waszemu małżonce w Bogu spoczywającej, przy której grobie obiecaliście mi niedawno poprawę waszych postępków. Spoyrzyście się na szlachetną postawę miecznika koronnego, oto w jego twarzy są wszystkie znamiona tej zacnej pani która jego matką była; możecież go kłaść na równy szali z tym wybladłym grzesznikiem, z którego oczów już widać złośliwość i przewrotność występnej jego rodzicielki. — Nieznacznie spoyrzał się starosta na obu

młodzieńców i natychmiast spuścił wzrok swój ku ziemi.

Ofukniony niespodziewanie Mikołaj Strzemieniec, odstąpił na stronę i stanąwszy w oknie słuchał w milczeniu prymasa, który przystąpiwszy ku niemu oświadczył swe podziwienie z postępowania starego pana Strzemienia. Prawdziwie — rzekł do niego — szczególnie i bezmal niesłychaną to jest rzeczą, ażeby syn dziedzica, który prócz tego jest wielkim urzędnikiem korony, tak nieprzyzwoitego doznawał od oycy obeyścia się, zwłaszcza z przyczyny nikczemnego niewolnika i zabójcy. Zdaje nam się, że wasz pan oyciec aż nadto rozszerza się z patryarchalną swą władzą, i gdyby wszędzie chciano przykład jego naśladować, tedy król i naydostoinieysi w kraju urzędnicy nie wieleby znaczyli, lub przynajmniey tyle, ileby się każdemu możnemu obywatelowi podobało. W prawdzie téy patryarchalnéy władzy mamy liczne przykłady w starym testamencie, ale nasz przewielebny brat biskup krakowski jest kapłanem nowego zakonu, tedy słusznie dziwić się musimy, iż nauką swoją utwierdza w panu staroście takowe zdania, które dzisiay są niepotrzebne a nawet szkodliwe.

Nie inaczej — odpowiedział Mikołaj, którego te chytre słowa prymasa słusznym zapaliły gniewem — nie inaczej, widzę to dobrze, że po części biskup Stanisław ma wielki wpływ na mniemania i obyczaje mojego oycy, ale też oraz postrzegam równie dobrze, że duchowni mięszają się chętnie do takich rzeczy, które



ich bynajmniéj obchodzić nie powinny. Gdybyście przewielebny panie nie domagali się uporczywie o stawienie winowaycy przed waszém sądownictwem i przestali na tém, co król wyraźną wolą postanowił, nie przyszłoby nigdy do tego kroku. Z resztą szczerze wam oświadczyć muszę, że pan Kasztelan nic tu takiego niepowiedział ani uczynił, coby mu za zarzut służyć mogło, gdyż jako dziedzic tego gruntu i oyciec familii, ma nieograniczoną władzę równie nad swemi podwładnemi jak i nad swemi dziećmi lecz w tym przyznać wam muszę słuszość, że i ja mam prawo mówienia w téj okoliczności, co natychmiast uczynię. Olgierdzie! rzekł obracając się do młodzieńca: podobało się mojemu oycu i panu, że cię od wszelkiéj zasłużonéj kary uwolnił. Uchoway Boże ażebym się temu wyrokowi miał sprzeciwić lubo się nam nadto łagodny wydaje, gdyż od naypiérwszéj młodości mojęj aż dotąd dawałem wszystkim przykład a nawet i tobie jak szanować należy wolą oycy i pana, przykład powinny uległości, którego jednak naśladować nie chciałeś. Wybaczam ci przeto uczynioną mi krzywdę iż mi towarzysza mego zabiłeś, lubo mi się zdaje że nie pragniesz iżbym ci to oświadczył. Idź z Bogiem i niechayby łaska którój doświadczyłeś przełamała twóy upor, niechby cię pobudziła do wierności i wdzięczności ku twemu panu i ku jego rodzinie. Cieszyć się będę, jeżeli kiedyś zasłyszę, że się stałeś dobrym i pocciwym człowiekiem, że ten który był towarzyszem młodości mojęj, godzien jest używać uadanéj mu wolności, którą to wolność przy-

pomni sobie obiecałem ci nadać, gdyś jeszcze był posłusznym, wesołym i niewinnym chłopczyną.

Obróciwszy się twarzą ku miecznikowi, odpowiedział Olgierd ponurym i przytłumionym głosem: Dziękuję wam serdecznie za wasze dobre życzenie mój łaskawy i dobry panie, i spodziewam się że życzenie to przyydzie do skutku, abym wam się wywdzieczył za to, coście względem mnie uczynili. Gdy się to spełni, w tenczas za łaską Boga okażę wam, iż nie jestem niegodny imienia wolnego człowieka, chociażbym jeszcze dłużej miał znosić jarzmo niewolnictwa, niż je dotąd znosiłem. —

Słyszac stary Seweryn tak łagodnie do Olgierda mówiącego syna, wypogodził zmarszczone swe czoło, i przystąpiwszy do niego podał mu od dawnego już czasu po raz pierwszy przyjaźną rękę, którą on z czułością ucałował, a wpatrując się na ponurą twarz niewolnika i niekontentny z jego dwuznacznęj odpowiedzi, rzekł wzruszonym głosem: Prawdziwie, nic dobrego z oczów twoich wyczytać nie można i twoja przytomność w tym domu jest niebezpieczna dla wszystkich. Dla tego precz ustąpić musisz z tego zamku, abyś duchem twym niespokojnym posłuszną czeladź moją niezaraził. Wam przewielebny biskupie krakowski oddaję go pod władzę, abyście chłostą i napomnieniem wygnali z niego ducha uporu i krnąbrności; na was zdaję całe prawo które mam nad nim, czyńcie z nim jak wam się będzie podobać. Jednak, dodał cichym głosem — mój panie i przyjacielu, przyymiecie w czułą opiekę mojego Absalona. —

Przystąpiwszy biskup Stanisław Szczepanowski do Olgierda, i wpatrując się w twarz młodzieńca, rzekł: Duch nieczysty przemawia głośno przez twe zachmurzone czoło i gniewem ściśnione usta. Lecz któż może policzyć te drogi, przez które nieprzyjaciel duszny przystęp do serca ludzkiego znajduje. Przybliź się więc do mnie nieszczęśliwy młodzieńcze, abym odjął od ciebie ciężar występków, którym jesteś obciążony, chociaż dotąd jeszcze ociemniony grzechem nieczujesz ani poznawać chcesz to brzemię na ciebie złożone. Dobroczynna tylko ręka kościoła świętego zdolna jest potargać te więzy któremi cię piekło skrępowało, a nieprzyjaciel ciemności odstąpić od tego musi, który się na drogę zbawienia udał. Dotąd nie śmiesz otwarcie spojrzeć współbraciom twoim w oczy, bo wzrok twój wstyd do ziemi przyciska, lecz przyydzie ta chwila, że bogobojnie i spokojnie wpatrywać się będziesz ku niebu i na świat cały, gdy promień łaski Bożej serce twoje oświeci. Ty jesteś kamieniem, którego budujący z pogardą odrzucili, obyś był kiedyś kamieniem węgielnym do owéj wiecznéj budowy zbawienia. Wszyscy spozierają się teraz z niechęcią na ciebie, oby kiedyś ci wszyscy z upodobaniem na ciebie patrzyli, co niechay użyczy łaskawe niebo, które więcéy cieszy się z pokuty jednego grzesznika, niżeli z dziewięćdziesięciu dziećmi którzy przy cnocie i sprawiedliwości niezachwianie wytrwali. My również żyjący tu na ziemi cieszyć się powinniśmy wspólnie z aniołami, gdy grzesznik pokutę czyni, bo któż z ludzi jest tak święty i czysty,

aby nie miał potrzeby uderzyć się w piersi i zawołać z skruchą prawdziwą: Panie niewchodź w sąd zemną grzesznym człowiekiem! —

Niechby mie Bóg skarał — rzekł po cichu Drużyniec do miecznika koronnego — xiądz biskup Krakowski tak pięknie mówi do tego niepocziwca i niktzemnego chłopa, jak gdyby tu szło o mowę pogrzebową dla króla albo jakiego senatora. — Mikołaj zaś który przez ten cały czas uważał wzruszenia swojego oycy, i domyślał się całej tajemnicy, której dotąd przez uszanowanie ku swemu oycy nigdy nie zgłębiał, odezwał się do Drużynca z goryczą: Mylisz się Waszmość, jeżeli sądzisz, że ten młodzieniec jest tak niktzemnego rodu iżby niezastługiwał na podobne z nim obeyscie się. Owszem mnie się zdaje, że nie jest tak mało znaczącą istotą, jak się nam w téj prostey siermiędze wydaje. Nie tylko to przenikam, ale jeszcze dalej widzę co z tego wszystkiego nastąpi. Jak bowiem kościół święty jest troskliwą matką względem marnotrawnych i zgubionych synów, a nawet i w takowych okolicznościach, gdzieby mniéy względów okazywać potrzeba było, gdy często z naywiększych nawet zbrodniarzów uciekających się pod kaptur zakonny hańbę zdeymuje, tak bez wątpienia doczekamy się jeszcze tego, że i ten który tu teraz jako winowayca przed nami stoi, powoli wznie sie się ze swego niktzemnego stanu, i kościół ten poda mu klucze do otworzenia tych skarbów, które podług praw krajowych były dla niego zamknięte. — Cóż to z ust waszych słyszeć muszę mości panie mieczniku ko-



ronny, rzekł Piotr Nałęcz który zbliżywszy się ku niemu tę mowę usłyszał. — Czyliż może bogoboyny chrześcianin tak nieprzychylnie i niewzględnie sądzić o kościele świętym? W rzeczy samej jest kościół Boży łaskawą matką dla opuszczonych i grzeszników, jednakowoż czuwa pilnie nad prawem i słusnością, aby żadna zbrodnia pod jej płaszczem przytułku nie miała, a przynajmniej ja nayıpierwszy kapłan w tym kraju nie dopuszczę nigdy, by miejsca święte były schronieniem złoczyńców, i jeżeli przewielebny biskup krakowski innego jest zdania, tedy się dziwić temu nie potrzeba, gdyż on sam oświadczył, że go światowe prawa nie obchodzą. — Ponure milczenie miecznika, dało poznać arcybiskupowi, że jego słowa głębię w sercu Mikołaja utkwily niżeli poprzednie, które z podobnej przyczyny do niego powiedział.

Odtąd jesteś poddanym biskupa krakowskiego — rzekł pan Kasztelan na nowo — i zostaniesz w tym stanie niewolniczym aż póty, póki poświęcenie kapłańskie hańby z ciebie nie zmyje, a w ten czas otrzymasz wolność, którą podług praw światowych utraciłeś. Nim jednak udasz się za terażniejszym twym panem, bądź posłuszny ostatniemu rozkazowi który ci tu daję. Oto tu stoi syn tego który był twoim panem, prawy dziedzic tęg włości któremu byłeś podległy aż do dnia dzisiejszego, wielki urzędnik koronny, przeciwko któremu zuchwale się okazałeś. Idź i upokorz się przed nim i ubłagay ze łzami przebaczenie, które ci krnąbrnemu tak wspaniale nieproszony o to ofiarował.

Jak skała niewzruszony stał Olgierd i pot zimny wystąpił na jego czoło za usłyszeniem tego rozkazu, a dusza jego nieugięta zniosłaby raczey nayboleśniejszą przykrość, niż iżby się skłonić miała do upokorzenia przed tym, którego ze wszystkich sił nienawidziła. — Nie wymagaycie po nim tego szauowny mój oycze, rzekł Mikołay — i nieprzymuszaycie go do wypełnienia rozkazu który mu tak trudny jest do wykonania. Widzę ja, że duch wyniosły w nim mieszka, bardziéy dumny niżeli to oczekiwać można było po synu niewolnika, a prawdziwie, od niejakięgoś już czasu nie wiem więcéy, czyliby ten, który w szczególnych był łaskach u dawnego swego pana a od nowego nie mniejszych oczekiwać ma względów, potrzebywał mojego przebaczenia. Prawo ukarania lub ulaskawienia jest w waszey mocy, więc was o to tylko upraszam, abyście przez przychylné postępowanie zemną wpoili w inną czeladź uszanowanie ku mnie, które mi się należy jako prawemu synowi waszey małżonki a mojęy matki i jako prawemu waszemu potomkowi.

Z przerażeniem spostrzegła Małgorzata na twarzy swego małżonka ledwo przytłumione wzruszenie gniewu, a na twarzy starego Strzemieńca wstyd i zapłnienie, aby więc tę przykrą scenę skrócić i dać jęy inny obrót, przystąpiła z wrodzoną sobie skromnością przed świekra, właśnie jak gdyby anioł pokoju pomiędzy oycem i synem, rzekła czułym głosem: Kochany mój oycze, nie żądaycie tego, aby ulaskawiony sluga

miał to wypełnić, co w tym stanie w jakim się znajduje, wykonać mu niepodobna, gdyż ledwo uszedłszy hańby i kary, aż nadto umysł jego niespodziewaną łaską jest wzruszony. Czekaćcie aż się oswoi z wolnością, a natenczas serce jego uczuje wdzięczność ku tym, którzy dobroczyncami jego byli, gdyż niepodobna aby będąc człowiekiem nie kochał tych, którzy mu dobrze czynią. Niegniewajcie się też na mojego małżonka, iż w tym momencie nie może tak łaskawie patrzeć na tego, który mu wiernego sługę ubił, i który jako młody rycerz nie jest gotów tak prędko przebaczyć winowaycy, jak wy mój szanowny oycze!

Idź z Bogiem Olgierdzie! rzekła daléy obracając się do niewolnika — idź i zostań domowi Bożemu wierniejszym i pilniejszym sługą, niżeli byleś dla tego domu. Nie jedną wysoką łaskę wyświadczył ci dawca wszelkiego dobra; dziękuy mu więc za to, iż wyższe niżeli równi tobie urodzeniem posiadasz wiadomości; użyj je na chwałę pana zastępów i na twoje własne zbawienie. Jeżeli pójdiesz drogą cnoty i czystych obyczajów, natenczas pozyskasz to, za czém serce twoje wzdycha, wolność i sławę, i natenczas gdy przybędziesz kiedy do Zembocina, powitam cię nie jako dawnego sługę i ułaskawionego niewolnika, ale jako zacnego człowieka jako mitego dla domu tego gościa.

Wyrazy te czule dotknęły zakamieniałe serce Olgierda; z głuchem westchnieniem rzuciwszy się na kolana przed Małgorzatę, objął jéy nogi i przycisnął tak mocno do swoich piersi, że ta nadobna pani zmieszana

tym postępkim młodzieńca, z zapłonioną twarzą spoyrzała się na w pobliżu stojącego małżonka. Powstawszy prędko z ziemi, pierwéy nim się starosta Proszowicki do niego mógł zbliżyć, aby podług starożytnego zwyczaju uchwyciwszy za ramię który każdy niewolnik na szyi nosić był obowiązany przyprowadził go przed nowego pana, już był Olgierd wybiegł prędkim krokiem z sali, ani spoyrzawszy na nikogo z obecnych. — Latorośl nieurodzayna odcięta została od szczepu aby całego drzewa nieurodzaynością swoją nie zaraziła, — rzekł biskup Stanisław uciszonym głosem do głęboko zamysłonego Kasztelana, — potrzeba więc wyrwać i korzeń, aby nowe zło nie wynikło. Tak jakoście oddalili syna z tych murów oddalcie równie i występują matkę jego, którą nie bez przyczyny okoliczni mieszkańcy téy włości czarownicą nazywają, gdyż zły duch znalazł przystęp do jéy zepsutego serca i samowładnie nad niem panuje, a nawet dosyć źle mówią o niéy w téy okolicy i ja sam widzę, że do wielu nieszczęść których małej części tylko byłem świadkiem, dzielnie się jéy złośliwość przyczyniła. Uwalniam was od téy pokuty, którą wam przed laty nałożyłem, abyscie przedmiot waszego grzechu zawsze przed oczyma mieli i tym sposobem niezapominali nigdy o złamaney poprzysiężoney wiarze ku waszéy prawéy małżonce. Wzdrygam się, gdy sobie to wyobrażam, że wypełnienie téy pokuty było dla was za ciężkie, a co większa niebezpieczne i szkodliwe dla waszéy rodziny. Oby z oddaleniem tych osób, które jak widzę niepokóy i zmartwienie do tego



domu przyniosły, powróciła dawna spokojność i zgoda. Człowiek każdy podległy jest błędom, przeto i ja jako człowiek pomylić się mogłem w mych mniemaniach, chociaż najlepszą miałem chęć uczynić wszystko dobrze i zbawiennie, a jeżeli się pomyliłem, tedy mi Bóg wybaczy, który sam tylko jedynie niezawodny jest w wyrokach swoich i który zna serce moje, że nigdy niemiałem złych zamiarów, a tak spodziewam się, że moje pokorne modlitwy uproszą u niego, aby to złe odwrócił, którego początek dobrym się i zbawiennym wydawał.

### 3.

**Z** zachmurzoném czołem i z oziębłą miną skłoniwszy się miecznik korouny przed swoim oycem wyszedł z sali, za którym udawszy się pani Małgorzata, przedsięwzięła ulagodzić słuszny gniew małżonka swego, gdyż od tego czasu jak tylko z Skalmierza przybyła do Zembočina, postrzegła na pierwszym wstępie do tego domu zbytnią surowość starego Seweryna względem Mikołaja i również zbyteczną łagodność względem krnąbrnego zawsze Olgierda, a starając się pozyskać przywiązanie i miłość u oycy, sądziła iż z czasem uda jęj się równą przychylność zjednać dla swego małżonka. Już jęj się to po większėj części nie źle udało i uzyskała wielką moc nad niespokojnym umysłem starego Strzemięca, który ją wielce dla jęj cnót i czystych

obyczajów szacował, lecz sądząc po tym wszystkim co się dziś stało, widząc bezmał nie całkowicie odkrytą tajemnicę która oycy wstydem a syna goryczą napelniała, obawiała się aby długo wstrzymana burza zebrawszy się teraz nad zamkiem Zembocińskim, życioghnych i zniweczających piorunów nie wyrzuciła, gdyż wiedziała dobrze, że jęj małżonek lubo zawsze głębokie uszanowanie synowskie względem oycy swego okazywał, jednak kochający sławę domu swego i swęj rodziny, widząc się nielubionym od oycy, nie ścierpi tego, aby potomka nieprawego łoża i syna nikczemuę niewiasty, którą w powszechności nienawidzono i pogardzano, miano nad niego przekładać. — Spokojnie zdawał się ją słuchać Mikołay, gdy wzmówić w niego usiłowała, że jeżeli nie przez wzgląd na podeszły wiek starca, tedy przez wzgląd iż jest jego oycem, któremu podług praw boskich winien jest uszanowania, usiłować powinien ile możności potłumić swóy gniew, zwłaszcza że teraz gdy Olgiert oddalony będzie z zamku Zembocińskiego, tym bardzięj spodzięwać się można, iż stary Strzemieniec zniewolony prawego syna swego powolnością i uszanowaniem, całą mu miłość swą powróci. Dotąd słuchał ją Mikołay spokojnie, i zdawał się nawet uniewiniać postępek oycy który był skutkiem dawno upłynionych młodych lat jego, lecz wspomniawszy sobie na swą matkę, na jęj śmierć wczesną o której pokryjomu rozmaite wieści głośzono, tudzież na to co o Oldze powiadano, a porównywając to wszystko spolem, czoło jego zachmurzyło się na nowo i powsta-

wszy z miejsca na którym dotąd w milczeniu siedział, zaklął się uroczyście, że w czasie gdy po śmierci oycy obeymie dziedzictwo nad Zembocinem, do ścisłego rachunku pociągnie tych, którzy mu w wieku dzieciennym czułą matkę, a później i przywiązanie oycowskie wydarli. Wprawdzie rzekł daléy, byłem zawsze jako prawy syn starosty, a Olgierd jako mój sługa i niewolnik uważany; jednakowoż nigdy inaczej do mnie mówiącego oycy nie słyszałem, jak tylko w tonie rozkazującym i ostrym, gdy przeciwnie sługa mój nayprzychylniejszego doznawał obeyścia się z nim, a często takich nawet pieszczot, których ja nigdy ze strony jego niedoświadczyłem. Razu pewnego, przypominam sobie, byłem w towarzystwie Olgierda, którego teraz podobno bratem moim nazywać muszę, na polowaniu. Noc ciemna połączona z gwałtowną burzą i ulewą zaskoczyła nas w lesie, a rzeki tak mocno wylały, że do Izdebnika, gdzie naówczas mój oyciec w dobrach dziedzicznych nieboszki méy matki mieszkał, na żaden sposób powrócić nie mogliśmy. W tym niewiem jakim zdarzeniem doszła wiadomość do dworu, że dwóch młodzieńców widziano tonących na rzece Rabie, a wszyscy w Izdebniku byli tego mniemania, że to kto inny byź nie mógł jak tylko ja i Olgierd, i dla tego między wierną czeladzią i domownikami powstał wielki smutek i narzekanie, gdyż prawdę mówiąc wszyscy słudzy mojego oycy byli szczerze zawsze do mnie przywiązani i rzewnie opłakiwali mniemaną śmierć moją. Również i pan Seweryn — dodał z przykrym uśmie-

chem — któremu niespokojność spać nie pozwoliła, przez całą noc chodził po podworzu wypytując się wracających posłańców, czyliby gdzie mojego śladu nieodkryli i prawdę mówiąc, imię tylko syna wspominał. W tenczas na szczęście moje, koń mój wywichnął w biegu nogę i upadł na ziemię przezco i ja zranilem się dosyć znacznie na czole i na nodze, tak że daléj postąpić nie mogąc przymuszony byłem przebydź tę noc w lesie i wysłałem Olgierda na przód aby zwołał ludzi którzyby mię do domu zanieśli, a tak niepuściłem się prostą drogą przez nabrzniąte od ulewy rzeki leśne gdyż inaczéy nieuszedłbym nieszczęścia i podobnoby się to sprawdziło, co o mém utonieniu zawczasie mniemano. Gdy więc Olgierd przybył do dworu, objął go mój oyciec, jak mi powiadauo późniéy, oboma rękami ściskając go i przytulając czule do piersi, tak iż domownicy zdumieni tym wydokiem sądzili, że pan Starosta nie poznał Olgierda i sądził że to ja jestem którego w swych objęciach trzymał. Jednakowoż nie długo zostawali w tym błędzie, gdyż wkrótce potem uyrzeli, jak odtrąciwszy go od siebie naganiał mu ostro a po części niesłusznie, że mało uwagi dawał na mnie, gdyż ja byłem starszy wiekiem od niego i doświadczeńszy w łowiectwie niżeli Olgierd. Po niejakiéy chwili, już nadedniem samym, gdy mnie przyniesiono do dworu; widząc mię czeladź i domownicy wybladłego i skrwa-wionego, lecz przekonaawszy się oraz iż niebyłem niebezpiecznie zraniony, po krótkiéy chwili żalu wydali głos radośny. Także i pan Seweryn był pomiędzy nie-



mi, lecz nieprzybliżył się do mnie, chociaż w tym stanie w jakim się znajdowałem więcéy umarłemu niż żyjącemu podobny byłem, lecz stojąc z daleka, nazwał mię lekkomyślnym i nieuważnym chłopcem, czego długo potém zapomnieć nie mogłem, chociaż na jego rozkaz byłem pilnie doglądany i pieczołowany i chociaż mi na potrzebnéy kuracyi jako synowi dziedzica bynajmniéy nie zbywało. — Słyszając to Małgorzata i widząc że po części miał przyczynę obrażać się podobném z sobą postępowaniem i że to koniecznie serce jego zakrwawiać musiało, gdy tak mało dowodów oycowskiego przywiązania doświadczył, nie odpowiedziała mu na to ani słowa i wzruszywszy tylko ramionami chciała mu oraz przez tkliwe weyrzenie dać poznać, że również z nim czuje i boleje. W ten czas młody Strzemieniec przywiodłszy jeszcze nie jeden dowód którym wykazywał jak mało ze strony oycy aż dotąd doświadczał względów, zwłaszcza że postępując zawsze szlachetnie i obyczajnie, zasługuje na iusze z nim obchodzenie się i że nawet urząd jego dostoiny wymaga szacunku, wspomniał oraz w gorzkich wyrazach o biskupie krakowskim, iż ten bez potrzeby i zbytecznie wtrąca się w interessa familyne, które go bynajmniéy obchodzić nie powinny, a wiedząc jaką wspomniony kapłan miał władzę nad umysłem starosty, ganił, iż pobłaża jego postępowaniu i przypisywał mu całą winę, iż oyciec jego tak ostrych i przykrych był obyczajów. Podobno się nie myślę, rzekł daléy, i podobno mniemaanie moje nie oszukuje mnie, gdy sędzę, że ten zuchwały Olgierd,

zostawszy wychowawcem dostojnego biskupa, a później sługą ołtarza i synem kościoła świętego, gdy otrzyma poświęcenie kapłańskie, które z niego zmaże hańbę nieprawego urodzenia, przypuszczony będzie do udziału dziedzictwa, a tak potrafi się wywdzięczyc tym bogatemi podarunkami, którzy go dziś opuszczonego w opiekę biorą.

Z żywą gorliwością broniła bogoboyna młoda niewiasta niewinności czcigodnego biskupa, o którego bezinteressownej poczciwości aż nadto w duszy swojej przekonaną była, i kto wie może by się jej udało było rozpędzić tę chmurę nienawiści z unysła uprzedzonego przeciw biskupowi małżonka, albowiem głos czułej, wiernej i cuolliwej małżonki, której usta żadnym nigdy niezmały się kłamstwem ani pochlebstwem, ma zawsze mocny wpływ na serce niezsute i zdolny jest ułagodzić barzliwe wzruszenia, gdyby w tym momencie wszedłszy jeden ze sług dworskich nie oświadczył mu, że arcybiskup Gnieźniński życzy sobie z nim mówić i oczekuje go w tej chwili w swym pokoju, do którego się natychmiast udał.

Również i biskup krakowski usunął się na chwilę na osobność, gdzie rozważając poprzednie okoliczności i zdarzenia smucił się w duszy, iż takowe przykre niesnaski pomiędzy starym Strzemińcem i synem jego miecznikiem koronnym zasły, przyznając to sobie w duszy, że to co przed laty w dobrej myśli i w zba-

wiennym zamiarze za pokutę Sewerynowi naznaczył, aby Olgierda i Olgę zawsze miał przed oczyma swemi, szkodliwe przyniosło owoce i szczęście i spokójność tego domu zakłócić. Postanowił więc u siebie, krnąbrnego tego młodzieńca trzymać w ostrém ćwiczeniu i zupełnie odosobnionego od świata, aby go wczasie poprawionego i ukształconego w dobrych obyczajach mógł przedstawić przed obliczem stroskanego oycy, lub gdyby się to nieudało, aby go nigdy z pod straży niewypuszczać, by duch jego niespokojny nowych nienarobił zamieszkań i nieszczęść. Jednak bogoboyny ten kapłan i sędziwy starzec, spodziewał się przy łasce Boga, że potrafi skłonić umysł Olgierda do cnoty i pobożności, a polegając na woli niebios, prosił pana zastępów w pokornej modlitwie, aby siły jego zwątlone wzmocnić, i to w czemby pomimo woli zbłądził, poprawić raczył.

W naybardziej oddalonym i samotnym pokoju zamku Zembocińskiego który jednym rogim do prawej wieży tego gmachu przylegał, i z którego okien nie tylko na całą wieś i przyległy kościół, ale nawet na obszerne pola i bliskie lasy piękny się widok odkrywał, siedział stary Strzemieniec zatopiony w myślach patrząc się nieczułym i obojętnym okiem na rozległą okolicę. Dosyć miał wprawdzie przyczyny cieszenia się iż był panem i dziedzicem tak majątnych i obfitujących we wszystko włości, tudzież że jego od dawna już pragnione życzenia, aby był policzony między oyców narodu i senatorów państwa, przed kilku dopiero go-

dzinami spełnione zostały i tak stanął na stopniu pomiędzy pierwszemi osobami kraju; lecz to wszystko nie mogło umysłu jego rozweselić, gdyż niespokoyne sumienie i burzliwe uczucia miotaly jego sercem. Właśnie jak gdyby chciał odurzyć te wzruszenia upajającym trunkiem, spełniał ogromne puchary miodu, który mu stary Marek zastawił, i zdawało się, jak gdyby nie uważał na obecność przytomnego sługi, który od chwili do chwili troskliwe na niego rzucał spojrzenia, lecz zwykłym ku niemu przejęty uszanowaniem, ani z jednym słowem odezwać się nie śmiał. Po długiej chwili zapukano nareszcie z wolna do drzwi, a pan Seweryn wskazawszy w milczeniu ręką, aby otworzono, gdy stary Marek wrócił się do niego pokazując mu niewiastę która aż do ziemi zakwefiona weszła do pokoju, dał mu znak, aby się oddalił zostawując go sam na sam z tą przybyłą osobą. Powoli i jak gdyby z niejakim ociąganiem się, rzuciwszy wzrok niedowierzający i podejrzliwy na stojącą u drzwi niewiastę, wyszedł stary Marek z pokoju, pomrukując sobie pod nosem niezrozumiałe słowa, które bez wątpienia na błogostawienstwo nie zakrawały.

Po wyjściu sługi odsoniła Olga z twarzy grubą zasłonę, gdyż ona to była, na którą w tém miejscu kasztelan oczekiwał i którą przed siebie przywołać rozkazał. Z zachmurzonym czołem i ponuro przed siebie patrząc stał Seweryn oczekując rychło do niego Olga przemówi, lecz gdy ta nieprzerwane milczenie zachowała, odwracając się przeto od niéy, i wychyliwszy je-



szcze jeden puhar miodu, właśnie jak gdyby w tym trunku szukał pokrzepienia, przystąpił do nięć o kilka kroków i rzekł zimnym głosem: Czy już wiesz niewiasto, co ostatecznie względem Olgierda zostało postanowione? — Wiem o tém — odpowiedziała Olga pokornie i cichym tonem uczyniwszy niski pokłon przed starostą — wiem i posłuszna jestem waszēćy woli łaskawy mōćy panie, a nawet winna wam jestem nayszczerszą wdzięćnośc za te względy któreście nieszczęśliwemu temu młodzieńcowi okazali, iż nie tylko od hańbięćy kary uwolniony został, ale nawet żeście mu panie wskazali drogę, na której do wolności i sławy doyść może, co mu dotąd przykrą koniecznością odjęćem hydź musiało, przeto więc ta łaska wasza niewygasta na zawsze w sercu wdzięćnéćy matki wyrazi panięć.

Seweryn nie spodzięćwał się, iż tak powolną rozkazom i woli swojej znajdzie Olgę; doświadczył bowiem już nie raz, z jakim uporem i goryczą obstawała za prawem macierzyńskim dając mu poznać, że równą z nim nad Olgierdem miała władzę, sądził więc że i teraz przykre mu będzie czynić wyrzuty, iż syna swego w obce oddaje niewolnictwo i na wieczne w murach klasztornych wskazuje go więćzienie. Pokorna ta postawa z którą przed nim stanęćła, wróciła mu zwykłą przytomność, mnięćy zatem surowem niżeli wprzód głosem zapytał się Olgi: Więć ci to jest przyjemnie iż Olgierda poświęćciłem usłudzę rzymskiego kościoła, którego nauki ja sam wyznaję, lubo jak mi jest wiadomo, ty zawsze jeszcze trzymasz się błędów carogradzkiego

kościół, i w skrytości starałaś się go zawsze odciągnąć od prawdziwéy drogi zbawienia. — Płaczliwym prawie głosem odpowiedziała Olga: Chętnie wprowadzie widziałabym, i miłoby mi to było, gdyby mój jednak tę samą wiarę wyznawał, którą i ja z piersi méy matki wyssała i która podług mego słabego mniemania naylepszą mi się wydaje; lecz niewypada abym się temu sprzeciwiać miała, coście łaskawy panie względem niego postanowili, gdyż i wy macie władzę nad nim, a to podwoyną. O pierwszéy, nie widzę potrzeby abym tu wspomniała, a druga właściwa wam jest jako panu i dziedzicowi nad swym poddanym, przeto czynicie z nim co wam się podoba i co widzicie że do jego dobra jest potrzebuem. —

Przez długą chwilę nieodpowiedział na to Seweryn ani słowa, wpatrując się na nią niewzruszonym okiem, właśnie jak gdyby chciał z jéy twarzy wyczytać uczucia serca które obłudą pokrywać umiała; nakoniec odezwał się do niéy: Wcale cię inną dzłsiay znajduję niżeli przed laty. Znam ja cię dobrze Olgo, i wiem, że stosownie do okoliczności umiesz przybrać minę i postać, która ci się w téy mierze naylepszą zdaje. Niezaprzeczam, iż w samym początku gdy cię poznałem, nic w tobie innego nie widziałem jak tylko łagodność i skromność, ale niebawem odkryłem, że twoje wnętrze pełne jest złośliwych i nienawistnych uczuć. Czyliż tego samego niepowinienem się słusznie obawiać i w téy chwili i czy tylko dla tego okazujesz mi powolność, aby mi dać uczuć całą gwałtowność długo

tajonéy zemsty i nienawiści? — Z wiekiem, odpowiedziała Olga, słabieją namiętności które niegdyś sercem mojem miotały i z wiekiem inaczej się myśli, niżeli dawniej; miałam przeto czas uleczyć się z płochego mego urojenia, niedole i nędza które doświadczyłam, poprawiły we mnie to co było zdroźnego; gdyż nędzy, jak sami wiecie dostoinny mój panie aż nadto dosyć doznałam, i nie jest wam to tajemnicą, kto ich był sprawą i przyczyną. Wyrazy te, które słuszny zarzut w sobie zawierały rozdrażniły umysł starego kasztelana, mocnym więc głosem rzekł do niéy: Chociażby tak było w istocie jak powiadasz, tedy uikt tu z okolicznych mieszkańców w poprawę obyczajów twoich niewierzy. Bydź może, że duch ów nieczysty który wewnątrz twoje zajmował, i który równie spokójność jak i szczęście mojego domu zaburzył, odstąpił od ciebie, ale nie spodziewam się aby po jego odejściu anioł światłości miejsce w twém sercu zajął. Zamilczam ja tu o tém co się niegdyś stało, i dałby to Bóg, aby podobne zgrzyzoty sumienia których doświadczyłem, równie i tobie posłużyły do pokuty za dawne ułomności i przewinienia; ale o tém przemilczeć tu nie mogę, co o tobie lud w okolicy powiada. Źle tu o tobie mówią Olgo, o twoich czarodzieystwach które prowadzisz. Powiadają, iż jakieś dziwne postacie w osobliwszym ubiorze widywano podczas nocy koło twego mieszkania, a nawet i ciebie spostrzegano w towarzystwie nieznaných postaci podczas nocy na otwartem polu lub wśród boru. Od chaty do chaty chodząc, bałamucisz i zawracasz ciemnymi wy-

razy głowy prostych i łatwowiernych wieśniaków, i opowiadasz im takowe rzeczy, o którychby nigdy słyszeć nie powinni. Wczoray nawet bez mojego zezwolenia, przyjechałaś do twojego pomieszkania dwóch mężczyzn, gdzie tajemną i szkodliwą bez wątpienia dla kraju naszego mieli między sobą rozmowę, a z których jeden jest ci dobrze znajomy. Niezapiéray się Olgo, albowiem wiem dobrze że go poznałaś i ty nawet sama powątpiewać nie możesz abym o tém nie wiedział. Nie chcę ja wiedzieć co oni pomiędzy sobą mówili, gdyż przekonany jestem że mi prawdy nie powiesz, ale usprawiedliwiy się z pierwszego zarzutu. — W oczach Olgi zapalił się gniewliwy ogień który jednak przytłumić starała się, spuściwszy zatem oczy ku ziemi, odpowiedziała płaczkliwym głosem: Zbyt surowym jesteście względem mnie łaskawy panie, co mię tym bardziej martwi, gdy sobie przypominam, iż był niegdys czas, w którym łagodne słowa z ust waszych słyszałam. Obca ja jestem kobieta w tym kraju, a złośliwość i głupota prostego gminu zwykła w powszechności źle mówić o tych, którzy jéy się obronić nie są w stanie, i których jako cudzoziemców nienawidzić ma we zwyczaju. — Jak możesz to mówić — przerwał jéy kasztelan — że żadney opieki i obrony w tym kraju niedoznajesz? Czyliż już zapomniałaś o tém, jak często tych względów nadużywałaś, które ci okazywano, i jak zuchwała zawsze byłaś polegając na występku którego z tobą byłem spolnikiem, iż ci przez szpary patrzeć musiałem. Możeszze sobie to wyobrażać, że



podobne postępowanie uszłoby bezkarnie którykolwiek innéy niewiaście? Bądź przekonaną żeby ją ostra kara trafiła, ale Seweryn Strzemieniec nie chce bydź twoim sędzią i karcicielem. Jednak pytam cię się jeszcze raz, dla czego pozwoliłaś schadzkę w mieszkaniu twojem xiążęciu Izasławowi z postem carogrodzkim, i dla czego gdy się to już stało, utaiłaś się przed dawnym twym monarchą i panem? Powiadam ci Olga iż cię znam prawie na wylot, i to coby ze strony innéy niewiasty było mi obojętném i niewartém pytania, to z twojéy strony wzbudza podeyrzliwość i nieufność. — A jednakowoż, odpowiedziała Olga, — równie niewinna jestem, jak którakolwiek inna niewiasta w téy mierze bydźby mogła. Xiąże Izasław był waszym gościem łaskawy panie; mogłażem mu zabronić wstępu do téy chatki, która jest waszą własnością? Jeżeli mu niewolno było oddalać się z zamku, o tém bynajmniéy niewiedziałam; albowiem z resztą, cóż mię obchodzić mają zatargi pomiędzy monarchami, gdy ubogą i poddaną wam jestem niewiastą niemającą żadnego znaczenia w świecie i dawno już będąc zapomnianą od tych, którzy mię w młodości mojej znali, gdy jeszcze jakikolwiek wpływ na ich umysł mieć mogłam. Gdy xiąże Izasław wstąpił do mego ustronnego mieszkania, poznałam go wprawdzie na pierwsze weyrzenie, lecz starałam się ukryć me wzruszenia, albowiem jakżebym mu się mogła pokazać w tym stanie w jakim teraz jestem i odkryć temu moje ubostwo i upodlenie, który mię znał przed laty w innym stanie? — Daremnie chcesz mi się wy-

biedz kunsztownemi słowy, — odpowiedział Seweryn zwięźle i dobitnie. — Daremnie usiłujesz wmówić we mnie, abym słowom twoim zawierzył, jak gdybym niewiedział że to wszystko jest fałszem i z innego źródła pochodzi. Obszernie w całej okolicy nazywają cię roztropną i przebiegłą kobietą, a któżby o tém lepiej wiedział jeżeli nie ja, który cię znam dobrze i który wiem, że ci to miano słusznie przystoi, gdyż na nie umiałaś sobie zarobić przez tajemne spiski i nigdy nieuspokojoną złośliwość. — Do wielu uchybień przyznaję się dostoiny i łaskawy mój panie, rzekła Olga, i zaprzeczyć nie mogę, że jestem ułomną kobietą, ale nikt z ludzi nie jest wolny od grzechu i każdy przed obliczem Boga na karę zasłużył, lubo nie jeden okryty bogactwem i dostojenstwem przed obliczem ludzi sprawy swoje karygodne uniewinić i blaskiem znaczenia pokryć jest w stanie, co ubogiemu nigdy udać się nie może. Jeżeli więc kiedy starałam się przyciągnąć syna mego do mych zamysłów, czyliż mi to mieć można za złe, że jako matka, lubo znosiłam cierpliwie jego stan niewolniczy, niemogłam obojętnie patrzeć na jego udręczenia, a zwłaszcza gdy mu ostatecznie haniebna śmierć zagrażała. Oyciec wprawdzie obojętnie na to patrzeć może, lubo i on po wielkiéj części jest temu winien, że tak daleko z nim przyszło.

Niebu tylko i mnie jest to wiadomo — rzekł Seweryn w gwałtownym wzruszeniu — jeżeli obojętnym okiem na los nieszczęśliwego Olgerda patrzałem. Lecz

teraz chłopiec ten jest ze wszelkiego niebezpieczeństwa uratowany, a co lepieyby było, gdyby się dawniey już było stało, opuszcza dzisiay zamek Zembociński, gdyż jego dłuższy tu pobyt byłby tylko szkodliwy, równie dla niego jak i dla nas wszystkich. — Z pokorą odpowiedziała na to Olga: Gdy sobie przypominam jak niegdyś w dawnéy starożytności patryarcha Abraham wypędził Agarę z synem z swego domu, tedy dziękować wam muszę dostoiny panie, że owego wzgardzonego i znienawidzonego Izmaela, nie na puszcza wypędzacie aby tam głodu przymierał, ale go powierzacie czuley opiece bogoboynego i cnotliwego kapłana. — Tak jest — rzekł Seweryn mocno wzruszony — tak jest, jak owa Agar z Izmaelem musisz Olgo opuścić mój dom razem z Olgierdem, ale spoyrzyy, już tu niema owéy Sary któraby się z oddalenia twego cieszyć miała. Ta która była prawą panią tego domu, już dawno nie żyje i w zimnym spoczywa grobie. Ona nie znała co to jest nienawiść i niecieszyła się nigdy z nieszczęścia bliźniego; ty wiesz komu takowe uczucia są właściwe, a między tobą i nią, samo niebo nieprzełamaną położyło zagrodę. Słuchay więc pilnie niewiasto na to, co ci powiadam, gdyż to ostatnia już jest rozmowa którą z tobą prowadzę. Węzeł występku który nas dotąd wspólnie spajał, w tym momencie rozstrzygniony został. Olgierd nienależy już więcéy ani do ciebie ani do mnie, lecz jest własnością kościoła świętego. Od obowiązku przez biskupa za pokutę mi nałożonego, abym na obecność twą się zapatrywał, uwolniony zostałem, i

Bogu dzięki nastąpiła przecież ta chwila, w której się z tobą na zawsze skwitować mogę. — Łaskawy panie, odezwała się Olga — na wzór możnych panów czynicie, gdy ze swęj strony lekką karę za winę przyumujecie, a na ubogiego który był spółnikiem występku, cały ciężar pokuty składacie. — Ciężko westchnąwszy rzekł na to Kasztelan: Niestety! wiem o tém aż nadto dobrze, jak mocno zadłużyłem się niebu, i błagam przeto Boga aby te zgryzoty sumienia przez tak wiele lat doświadczane i prawdziwy żal serca mego, za zglądającą winę raczył przyjąć pokutę. Młodym i rzeskim byłem rycerzem, gdy cię po raz pierwszy w Kijowie uyrzałem. Ty Olgo byłaś w tenczas młoda i bardzo urodziwa, i w tenczas już umiałaś użyć twęj krasypowabnéj na usidlenie nieuważnéj młodzieży. Woyna nie jest szkołą dobrych obyczajów dla szlacheckiey młodzieży; daleki byłem od mojej oyczyzny, rozpieszczone zwyczaje greekie potrafiły uludzić tego, który od młodości do cuoty i zachowania obowiązków przywykł, a w objęciach twoich zwodniczych zapomniałem o godnéj i prawej małżonce mojej, której dozgonną wiarę zaprzysiągłem. — Z dwuznaczném uśmiechem słuchała Olga téj mowy i przerwała ją temi słowy: Prawdziwie! żeście o niéy tak dalece zapomnieli, i żeście o niéy nigdy przedemną nie wspomnieli; bo gdybym była wiedziała, albo gdybym przeczuwać mogła, iż was święte śluby z inną niewiastą wiążą nigdy serce moje niepoddałoby się zwodniczym wyobrażeniom, aniby wam dała wiary waszym oświadczeniom, że wam nad wszystko w życiu



drogą byłam. — Oblicze Seweryna zapłonilo się od wstydu slysząc z ust Olgi te wyrazy, spuściwszy zatem oczy ku ziemi, po niejakiéy chwili milczenia, rzekł daléy do niéy: Nieprzypominay mi Olgo o tem, o czém bez zgryzoty dotąd wspomnieć nie mogę, a o czém ty, lubo jesteś kobietą i większą jeszcze nizeli ja uczuwać powinnaś zgryzotę, z obojętnością mówisz, i żadnego żalu za popełniony występék nie uczuwasz. Kilka miesięcy upłynęło od czasu jakem się z tobą zapoznał, a w tym przeciągu interessa moje w kraju ruskim ukończone zostały i obowiązany byłem powrócić do mego króla, który mnie z poselstwem do Kijowa wysłał, abym mu zdał sprawę mojego posłannictwa. Pożegnaliśmy się z sobą, a jak węzeł występku spolnego lekkomyślnie i nieuważnie był zawiązany, tak też przy rozłączeniu się naszym łatwo się rozwiązał. — Nie tak łatwo, jak teraz powiadacie dostoiny panie — rzekła Olga — albowiem pamiętam na to bardzo dobrze, że przy odjeździe waszym z Kijowa gdyście się ze mną żegnali, przyrzekliście mi wieczną miłość, zaręczając pod przysięgą, że mnie nigdy nieopuscicie, i że na potomka waszego, którego w owczas w wnętrzościach moich nosiłam, oycowskie przelejecie prawo. Teraz dopiero gdy jak powiadacie Olgierd ani do was ani do mnie nienależy, teraz dopiero węzeł ten jest pomiędzy nami zerwany, — bo tak sami tego chcecie. — Ciągnąc zaczęte swe opowiadanie, właśnie jak gdyby nie uważał na odpowiedź Olgi, rzekł daléy kasztelan: Kara za grzech, czy to późniéy czy prędzéy, jednak nigdy do-

ścignąć grzesznika niezaśpi, lecz w ówczas gdym się z tobą rozstawał, niepostrzegłem iżbyś uczuwała żal lub trwogę z mojego oddalenia. Próżność i polubienie światowości pomiędzy greczynami wdarły się do stolicy krajów ruskich i popsuły obyczaje ich mieszkańców, a to co dotąd w kraju polskim śmiertogodnym występkiem nazywają, uważano u was za lekką i przebaczenia wartą ułomność. Też same przewrotne wyobrażenia napelniały od młodości twą duszę, ty sobie z tego nic nieczyniłaś iż byłaś spoliczką mego występkę, ale ja wywiozłem z sobą z Kijowa żal i zgzyzotę, iż tak dalece o świętych obowiązkach moich zapomnieć mogłem. Ja płakałem nad moim upadkiem, ty zaś byłaś obojętną na wszystko, i nimem się od ciebie odwrócić, już w oczach twoich do kogo innego umizgający się postrzedz można było uśmiech. — Za nadto lekkomyślną niewiastę uważaliście mię panie Sewerynie! lecz powiedźcie, czy i teraz o tém takie macie przekonanie, iż lekkomyślną i niestałą jestem kobietą? — Nieodpowiadając na to szczególne zapytanie, rzekł Seweryn: Rozstałaś się ze mną, niepowiedziawszy mi ani jednego słowa przy pożegnaniu, że oyczyste twoje strony opuścisz, że się oddalisz z Kijowa, i udasz się za mną do Polski. W krótcie potem dowiedziałem się od niektórych rodaków moich, którzy późniéj po mnie z Kijowa powrócili, że przyjęta zostałaś do dworu xiążęcia Izasława, i nigdy niespodziéwałem się abym cię kiedy w życiu miał uyrzeć. Odtąd starałem się przez szczérą pokutę i nieuaganne życie, przez szczérą miłość i sza-

cunek ku mojej matzonce, przebłagać nieba za moją winę, i wynagrodzić prawej mej przyjacielce te krzywdę którą jej niewiarą moją wyrządziłem, i o której przeczuwać nawet nie mogła. Tak przeszło kilka lat, a przeciąg tego czasu potrafił w myśli mojej zatrzeć pamiątkę dawnego wykroczenia, i spodziewałem się, że w tej mierze pogodziłem się z niebem i ludźmi. Lecz inaczej bydz musiało! W tenczas to po raz pierwszy niezgoda bratnia pozbawiła tronu xiążęcia Izasława, iż wygnany prawie z oyczystej dziedziny przymuszony był równie jak teraz błagać o pomoc króla polskiego, aby mu do powrócenia tronu dopomógł. Również i ja wezwany byłem do tej wyprawy i ś. p. król Bolesław Chrobry dał mi w tenczas naczelnictwo nad tylną strażą woyska. Dnia pewnego, ty zapewnie przypominasz sobie na niego, gdym się z oddziałem moim znaydywał nad brzegami Bugu, przyprowadzili moi żołnierze do obozu kilkudziesiąt rusinów ubiegłych z Kijowa, i doniesiono mi, że w ich gronie znayduje się jakaś niewiasta, która oświadczyła, iż życzy sobie, aby przed moje oblicze przyprowadzoną była. W tenczas Sofronio, że cię tak jeszcze raz twojem właściwem imieniem nazwać muszę, w tenczas zobaczyłem cię powtórnie! Upadłszy na kolana przedemną przedstawiłaś mi Olgierda, mówiąc, że ta istota była owocem mojego związku z tobą, błagałaś mię, abym moje dziecię i jego matkę wybawił z pod przykrego jarzma niewoli i powrócił ci tę dobra, które żołnierze moi w zdobycy od ciebie zabrali. Rozczulony wi-

dokiem syna w którego żyłach krew moja płynęła, wypełniłem twe życzenia; o gdybym cię był nigdy nie słuchał. Jednak z tego co uczyniłem nikt mi zarzutu robić nie może, gdyż szedłem za wzruszeniem serca mego, jako oyciec i jako szlachcic dotrzymujący słowa. Inaczej stało się potem niżeli się spodziéwać mogłem. Lecz na cóż mam tu przed spólniczką występku mego przeszłe rzeczy wspominać i na nowo rozdzierać zadaną sercu ranę, która się jeszcze dotąd niezagoiła? Pomimo tego, że już od kilku lat zapomniałem o tobie, obecność twoja na nowo słabe me serce niespokoić poczęła; ty postrzegłaś wzmagającą się we mnie ku tobie występłą namiętność i starałaś się niebacznego w nowe zająć sidła, ty nieodstępowałaś mię od téj chwili ani na krok, przybyłaś zamną do Zembocina, a skoroś tylko do tego zamku weszła, natychmiast zgoda, pokoy i wesele z niego się wyniosły.

Tak znowu kilka lat upłynęło. Xiążę Izasław powrócił do swojej stolicy, woyna ukończona już była, i nic ci już więcéy nie stało na przeszkodzie abyś do oyczyny twojéy wróciła, prócz iż twój umysł złośliwy inne sobie zamierzył widoki. Jak zły duch uczepiwszy się kroków moich, nieprzestawałaś mię kusić zwodnicemi słowy, tak iż mi się zdawało wspomniawszy na moją małżonkę i na ciebie, że stoję we śródku pomiędzy aniołem i szatanem, a jednak byłem tak słaby i niedołężny, iż uiezdolałem ci powiedzieć: idź precz odemnie szatanie! Gdyś dostrzegła że cię unikam i że zadawałem



przymus sobie aby z drogi obowiązku nie wyboczyć, w ten czas zrzuciłaś maskę długotajonej obłądy i to narzekaniem płaczliwym, to zajadliwą i złośliwą mową czyniłaś mi przykre i niezapomniane dotąd wyrzuty. Niebawem potem cnotliwa małżonka moja skonała! — Niechcę ja wierzyć temu, jakie wieści z ust do ust szły w ówczas o wczesnym i nagłym zgonie téy zacney niewiasty i które chociaż w skrytości mówione doszły aż do moich uszów — niechcę ja im wierzyć i życzyłbym sobie abym dla spokojności méy duszy nigdy niedoznał w téy mierze podeyrzenia. Ale ostatni wzrok jéy łagodny i cichy trafił aż do serca przeniewiercy i uczułem sprawiedliwy w nim zarzut méy niewierności. W ten czas gdy śmierć jéy mocniejszą dawała ci nadzieję dopięcia ułożonych zamiarów, gdym ja jeszcze nachylony nad zimnemi zwłokami méy żony oplakiwał jéy stratę, przystąpiłaś do mnie i niezważając na to, że jeszcze ciało zmarłej Ludmili nie było pod ziemią, przypominałaś mi dane ci w zaślepieniu namiętném przyrzeczenia; natenczas odepchnąłem cię od siebie jako mą zwodzicielkę i nieprzyjaciołkę mego szczęścia. — Nie zważając na wzruszenie Olgi która przypomniawszy sobie ową chwilę, ledwie zapalczywość swoją wstrzymać mogła, tak dalej mówił kasztelan: Wyrzekając się wszelkiego związku z tobą, zamyslałem oddać cię z Zembocina. Z niechęcią i oporem przyjęłaś to oświadczenie, lecz ani twoje rzewne płacze ani twóy upor nie mogły zmiękczyć mój umysł, gdyż aż nadto dobrze się na tobie poznałem. W tedy radząc się duchownego mego

oyca i przyjaciela cobym z tobą miał uczynić i z Olgierdem, gdy się mu ze wszystkim wynurzyłem, zalecił mi w imieniu Boga ten bogoboyny kapłan, abym za pokutę popełnionéy niewiary nieoddalał cię z pobliskości mojęy, iżbym zawsze miał przed oczyma owoce mojego grzechu, przeto wyznaczyłem ci mieszkanie w domku przy borze o podał od wioski, a Olgierda przyjąłem do usług w moim zamku. — O jak łaskawy i łagodny wyrok z ust bogoboynego biskupa, zawołała Olga z szyderyczym uśmiechem: — który możnym i bogatym panom łatwą i wygodną pokutę nakłada, a na kark ubogiego i uciemżonego cały ciężar winy zwała, wyrok, który nieszczęśliwą zawiedzioną kobietę na wzgardę i pośniewisko gminu oddaje, a syna dostojnego dziedzica w niewolnika przeistacza! — A gdybym ci powiedział, rzekł Seweryn — że ta pokuta którą lekką nazywasz była dla mnie jedną z naytrudniejszych do wykonania, czyliżbyś mi uwierzyła? Ty którey serce żadnych niezna uczuć ludzkości, nie wyobrażasz sobie, jak to dla mnie przykrą i gorzką rzeczą bydź musiało, gdy syna mego w niewolniczyéy siermiędze widzieć musiałem, gdy zostawać musiał w gronie gburów i poddanych jako podły i uniżony sługa, a to tak dalece serce moje martwiło, iż co niechay mi Bóg przebaczyć raczy, w skrytości więcéy kochałem Olgierda niżeli syna prawego łoża, i łagodniey się z nim obchodziłem, niżeli z przyszłym dziedzicem tych włości. Trudno mi było pogodzić uczucia moje z obowiązkami pokuty; radbym go był przytulić do piersi i pieścić się

z nim jako z mym synem, a przymuszony byłem postępywać z nim, jako pan z swym niewolnikiem. Pomimo wszelkiego spodziewania oświadczyłaś mi, iż wolisz raczéj w ubóstwie i poniżeniu żyć w bliskości Zembočina, niżeli w oddaleniu używać tych dobrodziejstw które ci dać przyobiecałem. Oświadczyłaś prócz tego, że już nie masz oyczyzny, ponieważ właśnie w ówczas po raz drugi xiąże Izasław z Kijowa przed buntownikami ustępywać musiał. Kogo innego potrafiłabyś uwieśdzić twoją udaną pokorą ale nie mnie, który znam twoją fałszywość i na której się nie zawiodłem. W krotce bowiem przekonałem się z postępków twoich, że to nie była ani pokuta, ani pokora, ani wreszcie przywiązanie ślepe do méj osoby, które cię skłonić mogły do zamieszkania na tym gruncie, ale duch nienawiści i zemsty podał ci tę myśl, abys mi tajemnie szkodzić mogła. Daremnie ofiarowałem ci nieraz byt pomysłuy i świetny, daremnie oświadczyłem ci, że dla Olgierda inny stan przeznaczyłem, w którymby swobodne i jako człowiek zacny mógł prowadzić życie w dostatkach i wolności, i przeto starałem się dać mu przyzwoite wychowanie i przysposobić go zawczasu do tego stanu; ale ty działając sprzecznie i na przekor moim zamysłom, usiłowałaś zaszcześcić w sercu młodzieńca nienawiść przeciwko swemu dobroczyńcy i nieżyczliwe uczucia przeciw całej méj rodzinie, zepsowałaś błędliwemi wyobrażeniami niewinną duszę jego, a pomiędzy mieszkańcami Zembočina umiałaś wzniecić przez twoje buntownicze mowy ducha uporu, krnąbrności i nieposłuszeństwa.

Z każdym dniem doświadczać musiałem twój nienawiści, i często sprawy twoje tak były jawne i kary godne, że gdybym to nie był ja lecz kto inny, uczuć musiałabyś rękę karzącej sprawiedliwości, ale ja Olgo nie chciałem i niechęć bym twoim sędzią. Twoje imię stało się obrzydzeniem w całej okolicy; powiedz więc, cóż możesz przywieść na twe usprawiedliwienie, lub czyli raczej nie musisz przyznać, że każde słowo które tu do ciebie wymówiłem, niezaprzeczoną jest prawdą?

Nie na jedno twierdzenie wasze i nie na jeden wasz zarzut mogłabym odpowiedzieć dostojny panie, coby mię zupełnie uniewiniło, ale musiałabym tu przypomnieć niektóre okoliczności, które jak widzę, nie są dla was przyjemne. Mogłabym powiedzieć, iżście tak uczynili jakem się po was spodziewała, to jest, na waszą własną winę wcale nie lub bardzo mało zważacie, a mnie wszystko złe przyznajecie i cały ciężar przewinienia na barki moje złożyć usiłujecie. Wiele z tego coście mi tu powiedzieli panie Kasztelanie, wspiera się jedynie na niedowiedzionych mniemaniach i podeyrzeniach albo na nierozsądnym twierdzeniu głupich chłopów, którym ta niewiasta koniecznie jako nadludzką jakąś istotą wydawać się musiała, która w lepszym od nich stanie zrodzona i lepszego losu godna, ich nikczemny i upodlony stan za wolą waszą panie Sewerynie przyjąć była przymuszona. Lecz daymy na to, dodała mocnym głosem i z pewną miną dumy — daymy na to, chociażby to wszystko było prawdą, za co mię obwiniacie



i co mi jako występki zarzucacie, oby ten, który w dniu ostatecznym sędzić będzie pomiędzy mną i wami niezażądał od was ścisłego rachunku, iż z waszój przyczyny tak daleko już zaszło. Jeszcze raz niechay mi wzgardzonój przed oczyma waszemi wolono będzie powiedzieć rzetelną i otwartą prawdę, gdyż podobno to jest już raz ostatni że z wami mówię, raz tylko niechay mi wolno będzie opowiedzieć wam wszystko, co z waszój przyczyny doświadczyłam, a potem możecie podług woli waszój wyrzec nademną wyrok śmierci i kazać mię ubić, gdyż samowładnym jesteście panem tego gruntu i panem waszych poddanych. Urodzona w bogatém mieście Kijowie, córka majątnego greckiego kupca, wychowana byłam w dostatkach i wygodach, jak to u was w Polsce zamieszkałój od rolników tylko i żołnierzy nie jest we zwyczaju. Niechęć ja zaprzeczać, że obyczaje mojej oyczyzny niebyły tak ostre jak tu u was, i że czując w sobie krew grecką, wolność i swobodę w czynnościach moich równie jak i w wyobrażeniach kochałam; gdyby nie to, tedy w owczas nieznałlibyście mię chuciom waszym tak powolną, co mi dzisiay nieszlachetnie zarzucacie. W owym czasie, gdyście po raz pierwszy przybyli do Kijowa, byliście chrobrym i krzepkim rycerzem, w najmężniejszój porze waszego wieku, ozdobieni urody krasą, i w tenczas pokochawszy w was szlachetną postawę a oraz zawierzywszy waszém oświadczeniom, oddałam się wam z całym mem sercem i niewinnością, co w tym sposobie rodakom moim nigdy, niebyłohy się udało. Na prawą

małżonkę waszą zapomnieliście zupełnie w obliczu mo-  
jém, która pozostawszy w oyczyźnie nieprzeczuwała  
waszój niewiary, równie jak i ja przeczuwać nie  
mogłam, że was z inną niewiastą święte i uroczy-  
ste wiązą śluby, a przeto zawierzyć musiałam waszym  
ustom, które przy nogach moich wieczny miłości wy-  
rzekły przysięgi. Gdyście mnie zenną przy odjeździe do  
oyczyzny żegnali, jeszcze raz pryrzekliście święcie do-  
trzymać danych mi przyrzeczeń, i nie sądzicie abym  
o nich w ten czas tak prędko zapomnieć miała, lub aby  
mi one były obojętne, jak wam się to dzisiay twier-  
dzić podoba. Wiele czasu od téj chwili upłynęło, a  
wy nie pokazaliście się w Kijowie jak to mi przyrze-  
kliście. Czyliż możecie mniemać, że ofiara waszego o-  
szukaństwa zawsze z uśmiechem na los swój patrzyła  
i żadney kropli łzy niewylała? Xiążę Izasław był tak  
względny przyjąć mię do dworu swego, i z chęcią  
przyjęłam to zaszczytne wezwanie, gdyż przez to wy-  
niesiona byłam nad towarzyszkę mojęj młodości, po-  
między któremi zhańbiona już teraz i uwiedziona z o-  
twartém czołem stanąć nie mogłam. Niezaprzeczam, że  
nowy blask dostojenstwa i życie pełne uciech przy dwo-  
rze monarchy ruskiego zdołały z czasem uspokoić me  
zmartwienie i wstrzymać łzy które nad stanem moim  
wylewałam, i że w ten czas czasami tylko z żalością  
wspominałam sobie na was, wyobrażając sobie myśli  
drogiego mi nieobecnego kochanka. Lecz to szczę-  
ście nie długo trwało. Rokosz podniósł niespokoyną  
i zuchwałą swą głowę, sroga wojna domowa zapaliła

buntownicze pochodnie, po raz pierwszy przymuszony był książę Izasław uciekać z kraju, a nienawiść przeniewierczych braci zagrażała niebezpieczeństwem i zgubą tym wszystkim, którzy do niego należeli i którzy mu wiernie sprzyjali. Tak jak wszyscy dworzanie księcia, również i ja przymuszona byłam uciekać przed wściekłością prześladowców, i gdy w ówczas trzymając małego Olgierda na ręku, przybyła po utrudzającej podróży nad brzegi Bugu, patrząc się na krainę z taintéy strony rzeki przed oczyma memi rozłożoną, uczułam zmniejszenie bólu serca, gdyż wiedziałam, że ta kraina jest oyczyzną mojego dziecięcia, i że tam żyje oyciec jego, który o osieroconéy matce jego nie zapomniał i który mi bezpieczny w zagrodzie swojej da przytułek. Zdawało się, że samo niebo przychyliło się do ukutecznienia mych życzeń, gdyż w dowodczy, który mężny orszak rycerzy ku Kijowu prowadził, uyrzałam was panie Sewerynie, a gdy przyprowadzona jako branka do was, wraz z dziecięciem do nóg wam upadłam, gdy poznaliście Olgę i Olgierda, przyjęliście łaskawie syna z matką pod waszą opiekę. Wkrótce postrzegłam, że wasz przywiązanie ku mnie codziennie stawało się mocniejsze, z równym ogniem namiętności jak pierwéy mówiliście o waszéy ku mnie miłości, a zawierając waszym słowom rzuciłam się z ufnością w objęcia tego męża, któremu już nic więcéy zabronić nie mogłam. Ale i w ten czas ani jedno słowo nie wyszło z ust waszych któreby mię oświeciło, iż małżonkiem innéy niewiasty jesteście, i gdy z wami przybliżała

się ku Zembocinn, mogłam się spodziéwać, iż stosownie do przysięg waszych, węzeł miłości ręką kapłańską ubłogosławiony będzie. — Przez niejaką chwilę stał Seweryn Strzemieniec zatopiony w głębokiem milczeniu, nagle jednak zrywając się z miejsca i odwróciwszy się na stronę, uderzył się w piersi, mówiąc cichym i przytłumionym głosem: Boże mój Boże, zmiłuj się nademną grzesznym człowiekiem! — Widząc atoli z boku, jak w oczach Olgi radosny i złośliwy zajaśniał ogień, która się cieszyła ze zgryzoty jego, obracając się do niéy rzekł ostro i gniewliwie: Niewiasto! twoja mowa jest pełna kłamstwa i fałszu, a słowa twoje pełne złośliwości i obłudy! gdyż nie wszystko tak się stało jak powiadasz. Równie nad brzegami Bugu jak i w Kijowie starałaś się zająć mię w twe sidła; nie mnie jednemu ofiarowałaś chętnie nieprześlącony skarb dziewictwa, i nie ja pierwszy ani ostatni byłem, któremu łatwą byłaś zdobyczą. Prawda jest, iż przed tobą nigdy nie mówiłem o mejéy małżonce, gdyż nieznaydywałem cię godną, abys jéy cnotliwe imię słyszała, ale nieraz mówili ci o niéy z uwielbieniem i szacunkiem wierni słudzy moi, wiedziałaś przeto że mam godną małżonkę, o której ja dla wstydu i żalu uie-wspomniałem, a ty dla obłudy i podstępu wspomnieć nie chciałaś. Nie ja wzywałem cię abys się za mną do Zembocina udała, gdyż ofiarowałem ci za mieszkanie majęność moją nad Sanem, gdziebys wspólnie z synem żyła bezpiecznie i w dostatkach, ale tyś się do mnie tak mocno przyczepiła, jak szatan do duszy grzesznika, a nawet



i w ten czas gdy ci w obecności mych dworzan i sług oświadczył kto jest panią zamku Zembocińskiego, opuścić mię nie chciałaś. — Prawda jest — odpowiedziała Olga z zimną pogardą — dowiedziałam się o wszystkim aż w téj chwili, gdy już nie było czasu do powrotu i gdy losu mego odmienić już nie mogłam. Do tego domu, do którego spodziewałam się, iż jako wasza małżonka wstąpię, wprowadzona byłam jako branka wojenna; inną zastałam na tém miejscu, które mi się należało i musiałam być niewolnicą. Nie można zaprzeczyć i nikt to w świecie niezaprzeczy, że pani Ludmila była bogoboyną i cuotliwą kobietą, o której wszyscy z szacunkiem i przywiązaniem mówili; lecz któż to komu może mieć za złe, że nieprzyjaciela swego nienawidzi, któż może wymagać po nieszczęśliwym i oszukanym, aby kochał tego który mu wszystko odbiera co mu było drogiego? Niechay ci którym ona dobrodzieystwa wyświadczała, błogosławią jej paniątkę, ja zaś śmieie oświadczam, że ją nigdy nie lubiłam. Wkrótce po przybyciu mojem umarła. — — Milcz, przerwał jej mowę Kasztelan! milcz, jeżeli ci życie twoje jest miłe, aby imię téj cuotliwej niewiasty usty twojemi wyrzeczone nieobudziło we mnie całego mojego gniewu i podeyrzenia, iż ty byłaś przyczyną jej śmierci! — Ona umarła — rzekła Olga zinnym i przewlekłym tonem — w ten czas spodziewałam się że dzień ten szczęśliwy dla mnie nadszedł, w którym przysięgi i obietnice wasze spełnione będą. Z pokorą i uszanowaniem zbliżyłam się do was, lecz nieprzyjemnie zwy-

kło brzmieć w uszach możnych panów przypomnienie zapomnianey winy. Zamiast przywiązania okazaliście mi nienawiść, zamiast usłyszenia owych słodkich słów miłości do którycheście mię przyzwyczaili, okryta byłam od was złorzeczeniem i pogardą, a ta którąście niegdyś rozkoszą oczów waszych nazywali, zobaczyła się zhańbioną w obliczu waszém. Wolnie jestem urodzona mości panie Sewerynie, a przodkowie moi byli wschodniemi rzymianami! nikczemne postępowanie wasze ze mną wzburzyło całą krew we mnie, lecz spojrzawszy na syna, którego zostawić musiałam pod władzą nieczułego oycy i jako podłego niewolnika dumnego tyra-  
na, aby się nieoddalać od istoty, która me życie jedynie do téy ziemi wiązała, upraszałam was, abyście mi w pobliskości Zembociuu dobroczynny dać raczyli przytułek. Z razu niechcieliście skłonić się do téy prośby, lecz szczególném zdarzeniem życzenie to skuteczni-  
one być musiało, gdyż wyrokiem kapłana zmuszeni zosta-  
liście za pokutę waszego grzechu, zapatrywać się na tę którąście zawiedli i którąście nienawidzili, a tak pomi-  
mo chęci waszey, zatrzymać mię musieliście, jako waszą poddaukę i niewolnicę. Muieysza o to, wszakże już i tak podług prawa wojennego byłam uważana za waszą brankę; również i Olgierd został niewolnikiem u swojego oycy, i słusznie, gdyż go niewolnica na świat wydała. Ale nakoniec — rzekła daléy mocniejszym i dobitniejszym głosem — aby sława pana starosty w ni-  
czém splamiona nie była przed światem, skazano mię do stanu podłego i nikczemnego. Wasz syn Olgierd,

tak powiadano, wasz własny syn dostojny Kasztelanie uchodzić musiał za potomka wzgardzonego poddańczuku, owego Tomka, jednego z pomiędzy najpodlejszych niewolników który wam towarzyszył do Kijowa, nazywano jego oycem; ja wolua greczynka mianowana byłam kochanką tego niedołęźnika; z pogardliwym uśmiechem słuchałam tych twierdzeń waszych dworzau i milczałam cierpliwie, bo się woli waszëy spraciwić nie mogłam. Lecz mogliżëście łaskawy paunie muiemać, że uciemiężona sierota nie czuła tego ciężaru, że dla tego iż usta moje milczały i moja powierzchowność spokojną była, już ze wszystkiëm uczucie w sercu mojem umorzone zostało? W prawdzie, opowiedali nam oycowie nasi o pewnym niewolniku, któremu gdy pan jego kapryśny i dziwaczny, nogę złamał, przytłumiając w sobie ból, powiedział z krwią zimną te słowa: a nie mówiłemże iż mi nogę złamiesz! Lecz Epiktet nie był kobietą, nie był niewiastą która niegdyś piękną i kochaną była, której łzy teraz wzruszyć tego nie mogą, gdy go pierwëy uśmiech jeden szczęśliwym czynił. Często, przyznaję to sama, a zwłaszcza w pierwszych latach mojego tu zamieszkania, często gdy samotna w domku moim siedziałam, zdawało mi się w myśli iż widzę ducha nieszczęśliwey córki Włodzimierza, która równie jak ja w Grecyi urodzona, podobny memu los w Polsce znalazła, i w tem samem mieszkaniu gdzie mię osadzono, nie jedną łzę z przyczyny zwodziciela swego wylała. Zdawało mi się, że jëy narzekania łączą się z mojemi, i zamierzyłam sobie, iż tak cierpliwie

jak ona losowi się memu nie poddam. Lubo nie pochodzę jak ona z krwi xiążęcý, byłam jednak równie jak ona urodziwą i piękną niewiastą, a ten który mię zawiódł nie był królem. Powiadacie, i starałam się serce Olgierda przejąc nienawiścią ku wam i ku waszý rodzinie? Gdy stał przedemną odziany w podłey niewolniczý siermiędze, który powinien był bydz ubrany w kosztowne szaty, gdy zgięty trzymać musiał strzemie, aby brat jego w zbroi rycerskiéy wygodniéy mógł usiąszć na konia, czyliż w tenczas serce me macierzyńskie milczeć mogło, i kto mi to mieć może za złe, że moje narzekania na tyranów, umysł jego dotknęły? — Wyznałam tu wszystko przed wami, mości Kasztelanie, i wynurzyłam się przed tym, który jest współnikiem występku mego. Nie stoję tu już wiécý przed oycem Olgierda, ale przed starostą Proszowickim i sędzią téy ziemi, jeżeli wiéc winna jestem, przyymę spokojnie wyrok który na mnie wydacie. Jednak raczcie wspomnieć sobie na to, że dosyć długo za przewinienia młodości moję cierpiałam; tak jak wasze serce równie i moje uczuło żal i zgryzotę za popelnione grzechy i spodziéwam się, że mi Bóg winy moje odpuści. Wreszcie gdy widziałam strapienie wasze w owym momencie kiedy Olgierda przed króla przyprowadzono, gdy widzę że zamiast ukarania go hanbiącym sposobem przeznaczacie go do stanu, w którym honor i wolność odzyska, tedy przyymiście dziękczynienia czułej i wdziécnej matki, a czyńcie ze mną co wam się podoba, al-



bowiem już nie Sofronia stoi tu przed Sewerynem, ale niewolnica przed swoim panem.

Podczas téy długiéy mowy stał pan Seweryn Strzemieniec w milczeniu i pokrzepiwszy się na nowo, rzekł do Olgi z powagą i determinacją: Spokojnie słuchałem cię Olgo mówiącą, a obok tego w czymś kłamstwa i obłudy użyła, przyznać ci jednak muszę na większe strapienie moje, że nie jedną otwartą powiedziałaś mi prawdę. Cierpliwie przyjmuję te zarzuty które mi czynisz, i niechay to będzie karą za moje dawne przewinienia, za grzechy któreby mi Bóg łaskawy przez wzgląd na mój żal i pokutę dobrotliwie odpuścić raczył. Patrz, oto głowa moja zupełnie już posiwiata, i nie czas jest teraz myśleć o pomście lub gniewie, lecz o pokucie, która grzesznikowi nawracającemu się do Boga bramy niebieskie otwiera. Również i twoja młodość z dawną krasą zniknęła, również i ty Olgo przyszłaś do wieku podeszłego, niechayby więc serce twoje uczuło żal szczéry za grzechy, obys nie tylko usta ale i czynnościami twojemi okazała, że na drogę cnoty i czystych obyczajów powrocitaś, aby sunienie twoje znalazło spokojność i ufność w dobroci łaskawego Boga. Ludzi oszukać możesz obłudną postawą, ale sędzia najwyższy przenika aż do nayskrytszych tajników serca i wszystko przed obliczem jego jest otwartem. Jego sprawiedliwości i dobroci oddaję cię Olgo, a jeżeli względem ciebie zaniedbałem obowiązku sędziego, jeżeli okrywając mą własną winę abym nie cierpiał na sławie przed światem, nie pociągnąłem cię do odpowiedzialno-

ści za twe sprawy, tedy niechay święta dusza zmarłéy méy cnotliwéy małżonki ubłaga przed Bogiem odpuszczenie téy winy. Powiadasz, iż wiele wycierpiałas za przewinienia młodości twojéy; oby pokuta twoja była rzetelną i prawdziwą, gdyż mi się zdaje, że cię jeszcze dotąd zły duch nie opuścił, że cię wciąż nagaba do zemsty przeciwko mnie i przeciw méy rodzinie, a przeto twa obecność jest mi daleko przykrzeysza niżeli śmierć sama. Powróć nazad do oyczyzny twojéy; oto teraz bramy Kijowa na nowo mieczem Bolesława dla xiążęcia twojego otworzone zostaną, powróć do ziomeków i współwyznawców twoich, niechay to powietrze któreś bytnością twoją w koło mnie zarażała choć raz oczyszczone będzie. Uwalniam cię z niewoli i poddaństwa, a jeżeli kiedy, już nie duch owéy xiężny Eudoxyi o któręy wspomniałas, ale duch Ludinili małżonki mojéy stanie ci w myśli, w ten czas uderz się w pierś i westchnij do Boga, gdyż i on woła o pomstę niebios na twą winną głowę! —

Powiedziawszy to stary Seweryn odwrócił się od Olgi, która upadłszy na kolana zdawała się mu w pokorze dziękować za uwolnienie, a niezważając dalej na jéy przytłumione wyrazy, przystąpił do drzwi i otworzywszy one, rozkazał staremu Markowi aby się zbliżył. — Dzisiay jeszcze — rzekł do niego stanowczym rozkazującym głosem — dzisiay opuści ta niewiasta którą z poddaństwa uwolniłem, zamek Zembociński i grunt téy włości. Rozkazuję aby ją nikt niezatrzymywał, gdziekolwiek się zechce obrócić niechay jéy wszy-

stkie drogi stoją otworem, ale powrót do Zembocina jest jéy na zawsze zabroniony. Niechcę ja aby ztąd ubogo i ogołocona ze wszystkiego wyszła, owszem, niechay wszystko co do niéy należy i co się w jéy pomieszkaniu znayduje, aż do ostatniéy szczepy z sobą zabierze, gdyż to jest jéy własnością. — Rzuciwszy jeszcze raz surowy i wiele znaczący wzrok na niewolnicę, odwrócił się od niéy, i odszedł spiesznie do przyległego pokoju.

Czy to podobna — zawołał uradowany i ucieszony Marek odetchnąwszy z zadumienia, gdy w tych wyrazach usłyszał mówiącego do siebie pana starostę — czy to podobna! tedy ty się z tąd oddalisz na zawsze i przestaniesz czarodzieystwy twemi zarażać powietrze nasze. Bogu dzięki, że przecięż choć raz do tego przyszło, czego sobie wszyscy mieszkańcy téy wsi od dawna już życzyli. — Pogardliwie spojrzawszy Olga na starego marszałka, rzekła do niego z szyderskim uśmiechem: Tak iest posiwiały grzybie, odeyde ztąd, jednakowóz niespodziéway się, aby po mojm odeysciu powietrze tuteysze tak czyste zostało, iżbyś, chociaż już bliski jesteś grobu, nie miał doczekać gwałtownéy burzy. Wszystkie drogi do powrotu mają mi bydź zamknięte i żadną ścieszką nie wolno mi będzie powrócić do Zembocina; bardzo dobrze! lecz na powietrzu żadna władza wstrzymać mię nie może, a tą drogą gdy mi się podobać będzie zawsze zdołam trafić do celu. — Bardzo wierzę temu — rzekł Marek czując że mu włosy na głowie

powstały od strachu, — bardzo wierzę, że ci nic nie jest niepodobnego, bo jako czarownica masz związek z szatanem. Dałby tylko Bóg aby ów duch nieczysty jak najszybciej duszę twoją do piekła porwał, iżbyś niewinnym ludziom czarodzieistwy twemi szkodzić nie mogła. — Dziękuję ci za twoje przyjacielskie życzenie, odpowiedziała Olga z uśmiechem natrząsając się z łatwowierności zabobonnego starca. Nie najpiękniej brzmią słowa naszego pożegnania, bydz jednak może, iż gdy się jeszcze raz zobaczymy, witać mię będziesz z uszanowaniem i uniżonością, a może nawet z upodlającą pokorą.

W krótkce potem gdy goście pana Strzemińca zabierali się do odjazdu, i dworzanie biskupa krakowskiego szukali Olgerda aby go z sobą do Krakowa zabrali, nie można go było nigdzie znaleźć. Również i Olga zniknęła ze wsi, a domek jey przy lasku stał tak pusty i samotny, jak niegdyś po śmierci więźniczki ruskiej.

#### 4.

**T**ajemna ucieczka Olgi i jey syna, była powodem do rozmaitych mów i domysłów mieszkańcom zamku Zembocińskiego, większa jednak część dworzan nic w tém zdarzeniu szczególniejszego nieupatrywała, owszem wszyscy prawie cieszyli się, że Olga, w której siłę czarodziejską zabobonnie wierzone, dobrowolnie opuściła swe mieszkanie i zabrała z sobą zuchwałego i za-



targ wszędzie szukającego Olgierda, którego nikt nie lubił, a który nie wiedzieć dla czego w szczególnych był łaskach u starego pana Strzemieńca. Sam tylko marszałek dworu stary Marek chodził w milczeniu potrząsając siwą głową, kiedy niekiedy pomrukując sobie pod nosem o bliskim przyyśdź mającym nieszczęściu i o różnych niepojętych rzeczach. Wnuk jego Jerzy, który z całej duszy niemogąc cierpieć Olgierda w ciągłej z nim żył niezgodzie i nieprzyjaźni, i który dotąd przez wzgląd na pana starostę unikał zatarg jawnych z zuchwatym towarzyszem, cieszył się pomiędzy wszystkimi innymi dworzami naybardziej, iż mu przeciwnik jego z drogi ustąpił. Z ochotą i ~~z~~ kontentowaniem przyjął teraz obowiązki, które pierwéy Olgierdowi powierzone były, pilnie chodził około kredensu utrzymując go w porządku i ochędostwie; czasem tylko przyzwyczajony już do gderania stary Marek, lubo cieszył się wewnątrznie z pilności swojegu wnuka, lecz aby jeszcze bardziej zaostrzyć jego uwagę na służbę, przyganiał mu to i owo a często nawet bez przyczyny zburczał niewinnego Jerzego, przykazując mu aby z większą gorliwością odpowiadał obowiązkom swoim. — Nie bądźcie na mnie złemi dziaduniu, i niegniewaycie się na mnie, — zwykł w ówczas mówić młodzieniec — z czasem wszystko mi lepiéy poydzie, gdy się do służby przyzwyczaję. Teraz, rzekł do niego, prawda iż teraz po odeyściu Olgierda więcéy niż dawniej mam do czynienia, a zwłaszcza obecny pobyt znakomitych gości w Zembocinie i ich odjazd nie daje mi, naymniey-

szego wytchnienia, ale spodziewam się, że równie tak dobrze a może nawet i lepijy odpowiem służbie mojej niżeli ów zbiegły leniuch, a nawet z większą ochotą wszystko czynić będę, skoro Bogu dzięki nie będę miał przyczyny zapatrywać się na jego przykre spojrzenia i dziką minę. — Hm! hm! odmruknął starzec na to — zielsko i pokrzywa rzadko kiedy ze szczętem wypleniona bydź może, i chociaż ją w jedném miejscu wyrwiesz z korzeniem, natomiast gdzie indziej się rozpleni. — Tedyż wam się zdaje dziaduniu, że owa czarownica znouu z swym pięknym synalem do Zembočina powróci? Mnie się wydaje przeciwnie i podobno do tego nigdy nie przyydzie. Ogień, ziemia i wodą są im zabronione na gruncie Zembocińskim, a chociażby nawet sam pan Kasztelan nieprzykazał był jak naysurowiej aby do téj włości niepowracali, tedy źle tu byłiby przyjęci, gdyż nikt ich tu cierpieć nie może, ani dworscy ani poddaui tego gruntu. Lecz sam nasz dzidziec wyznaczyłby im mieszkanie w lochu podziemnym i kazałby bez wątpienia okuć ich w dyby, gdyż ostry jest w rozkazach swoich i nieżyczyłbym sobie, abym kiedy miał wpaść w niełaskę u niego. — Pomiędzy dworzanami Zembocińskimi, sam tylko stary Marek wiedział o tym dobrze, w jakich stosunkach pan Kasztelan znaydował się względem Olgi i Olgierda i przeto innego był zdania w téj mierze niżeli Jerzy, jednak sądził za rzecz przyzwoitą i pożyteczną nie wyjawiać przed nikim zupełnie przeniknionej tajemnicy, i dla tego te tylko słowa rzekł do wnuka: Dałby to Bóg, abyśmy

nigdy w życiu ich nieurzeli; lecz mi się wszystko zdaje, że inaczej się stanie. Dziwne i niezrozumiałe słowa dały się słyszeć z ust téj bezbożnéj niewiasty gdy wyprowadziwszy ją z zamku powiedziałem jéy, aby się (duch święty z nami) do wszystkich diałbów udała i dałem jéy krzyżyk na wszystkie cztery wiatry, gdyż to co potajemnie i pogardliwie powiedziała, zdawało się mieć znaczenie, jak gdyby nie na zawsze tę okolicę opuszczała, i że kiedyś gdy powróci, w innym tonie witać ją będę musiał. Takie odgrażania przemują mię słusznie trwogą i obawą, bo jakkolwiek czarownica ta obrzydliwością jest w oczach Boga i ludzi, tedy zaprzeczyć nie można, iż ma dar przepowiadania o przyszłych rzeczach, co jéy zapewne szatan ów duch nieczysty jako wiernéj córeczce swojéj przedwcześnie objawia.

Lecz dla Boga żywego — odezwał się Jerzy — dla czegoż Pan Seweryn nierozkazał tę bezbożnicę i jéy zuchwalego potomka osadzić w więzieniu, póki by nie nadeszła pora, izby bezpiecznie tam odprowadzeni byli, gdzie im bydz przystoi? Taką ostrożność należałoby zachować względem tych niepocziwców, zwłaszcza że złośliwość ich aż nadto dobrze wszystkich znajoma była. — Wzruszeniem ramion, dał stary Marek poznać wnukowi, iż i on téj saméj był myśli, ale nagle wspomniawszy sobie na swą powinność i uszanowanie ku panu Kasztelanowi, jak gdyby żałując iż się wdał w niepotrzebną rozmowę z młodzieńcem, odezwał się do nie-

go surowym tonem: Czegoż tu stoisz leniwcze i pleciesz daremnie? Przystoisz to na służbę aby się wałęsał próżnie po pokoju i wtrącał się do spraw swojego pana? Idź natychmiast do roboty, abys niebył przyrównany do owego leniwego i niepocziwego Olgierda, którego Bóg z łaski swojej wypuścił i którego dusza potępienia wiecznego nie uydzie.

Ręczo zajął się posłuszny Jerzy uporządkowaniem i oczyszczeniem kredensu, lecz pomimo tego, rzekł do starego marszałka: Niechayby tylko odważyli się powrócić do Zembocina, zamysłając wyrzucić mnie lub wam jaką szkodę, albo przez złośliwość i zemstę wypłatać jakową zbrodnię, niechayby tylko pokazali się na tym gruncie, zobaczylibyście dziaduniu coby się stało, gdyż prawdę! powiedziawszy, życzyłbym sobie, abym na tym Olgierdzie którego nie cierpię próbkę mego męztwa mógł okazać. — Co mówisz chłopcze, odpowiedział starzec z szyderskim uśmiechem — próbkę męztwa twego chciałbyć okazać? zapewne mietłą, albo stołkiem, albo pogrzebaczem, jak to już nieraz nastąpićby mogło, gdybym was rozjędzonych i przegrażających sobie nie rozpędził. — Proszę was panie Marku — rzekł młodzieniec trochę obrażony tą mową, — proszę bądźcie łaskawi, i niemówcie w tych wyrazach do mnie. Wszakże równie jak wy jestem wolno urodzonym człowiekiem, i przystoi mi walczyć pałaszem, a nie mietłą lub pogrzebaczem jak mówicie. Że to kiedyś nastąpi, mocną mam nadzieję, woyna bowiem jest niejako probierczym kamieniem wartości męczyzu, i



nie jeden który w czasie pokoju był skromnym, okazał się tam mężnym i odważnym rycerzem, zasługując na sławę i względy szlachetnych niewiast. — Staremu Markowi zdawało się, że te same wyrazy gdzieś słyszał, nie mógł sobie jednak przypomnieć, gdzie i ktoby je powiedział, spojrzawszy jednak na wnuka, którego twarz mocnym zapłonęła rumieńcem i którego oczy odważnym zajaśniały ogniem, rzekł do niego po niejakiéy chwili: Ty jesteś głupcem! — i rozkazał mu aby wyszedł z pokoju.

Lubo Jerzy wcale nie był tego zdania jakie miał o nim stary Marek, jednak niemógł sobie wytłumaczyć dla czego rumieniec wystąpił na jego oblicze, i przeto nieodpowiedziawszy ani słowa na niegrzeczne wyrazy marszałka, z chęcią był posłuszny rozkazowi starca, i wyszedł z sali. Pozostawszy się Marek sam w tém miejscu, i zadumany w głębokich myślach, pomrukując po cichu pod nosem, rzekł sam do siebie: Zachoway nas Boże i święty Woyciechu od téy Olgi, gdyż gdzie ona się znajduje, tam zbrodnia ślad w ślad za nią chodzi. Wydaje mi się, że dopiero aż teraz ciało nieboszki pani Ludmili spokojniéy w grobie spoczywać może, gdy się ta zbrodniarka ztąd oddaliła, i że jéy duch święty stać będzie na straży u bramy zamkowéy, aby zaboyczyni znowu nie powróciła i nowego nienarobiła nieszczęścia. Przykrą to jest bardzo rzeczą, gdy kto ma złe sumienie — rzekł po niejakiéy znowu chwili — gdyż ten którego serce jest występkami obciążone, nie jest w stanie otwarte i śmiałe czoło stawić nieprzyja-

ciółom swoim. Niechcę ja nic złego sądzić o panu Kasztelanie, ale i on niestety nie jest bez winy, i nie może ukryć zgryzoty, która go na wspomnienie tajemnych przewinien dręczy. Oho, przenikliwemu oku mojemu nic nie jest tajemnym; wiem ja z kąd to pochodzi i nie w ciemną mię bito, ale — tu obeyrzał się do koła czy kto przy nim niestoi i niepodstuchuje — z syna nieprawego łoża nie doczeka się on nigdy żadney pociechy. — Znowu po niejakięy chwili milczenia rzekł dalęy: Gdy tego chłopca uważam, tedy prawdziwie żadnego podobieństwa w twarzy jego do pana kasztelana odkryć nie mogę. Wewnątrz podobny jest zupełnie do swęy cacanęy matki, tak złośliwy, krnąbrny, zuchwały jak ona; zewnątrz, włosy czarne, twarz blada, nos długi i zakrzywiony — Bóg wie! tak Bóg wie do kogo jest podobny. — On tu, ona tam — i zapewne nie jeden zły duch miał z nią do czynienia. Już to nieraz zastanawiałem się to nad tym to nad owym, porównywając to to, to owo, i może inaczęy byłoby się stało, gdyby mi mówić wolno było. Ale uchoway Boże, chociaż tak stary i zasłużony w tym domu jestem, chociaż wespoł z panem Kosztelanem wzrosłem w tym zamku i widziałem go zawsze od dzieciństwa aż do téy chwili, jednak nieodważyłbym się nigdy oświadczyć mu niepytany moje zdanie, a zwłaszcza w tak delikatney materyi. Swiat ode dnia do dnia coraz bardzięy przewrotniejszym się staje, i oczywiście widać że przepowiednia o bliskim dniu sądnym coraz bardzięy się sprawdza, który nas zaskoczy niespodzianie jako złodziey w śród

nocy. Tak jak teraz się dzieje, dłużey zostać nie może, pokolenie po pokoleniu coraz gorsze następuje, a mianowicie młodzież, ta już zupełnie jest zepsuta i nic nie warta. Ow bękart nie jest niczym innym jak tylko zupełnie dokonany zbrodniarzem, a sławetny pan miecznik koronny, chociaż ma umysł szlachetny i mężnym jest rycerzem, jednak — jeżeli mi jest wolno sądzić — jednak duch nieprzyjaźny rzucił w serce jego nasienie niezgody i nieukontentowania i zrodził nienawiść pomiędzy oycem i synem, którey niebezpieczne skutki bodayby niebo odwróciło, gdyż oba są dumni i gniewliwi, jeden drugiemu podobnym jest gorączką. Mój zaś wnuczek Jerzy, przyznać mu to trzeba iż jest rażnym i poczciwym chłopakiem i pilnym w obowiązkach swoich, każda praca idzie mu łatwo i zręcznie jak chleb z masłem, co ztąd pochodzi iż go zawsze mam na oku i nie dam mu ani na minutę popróżnować; a przecież obawiam się, że i on więcéy sobie wyobraza niżeli potrzeba i jakieś dumne myśli głowę jego zaprzątają; ale potrafię ja zawczasu zabiedz u niego wszelkim szkodliwym skutkom i spodziewam się, że nigdy ze strony jego żadney niedoczekam się zgryzoty.

Bardziéy strapiony myślami niż marszałek dworu, przechodził się w głębokiem milczeniu pogrążony po pokoju pan Kasztelan Proszowicki, czekając na powrot wysłanych w pogoni za zbieglcami sług, rychło mu o schwytaniu ich doniosą. Ta szczególna i tajemna ucieczka Olgi i Olgierda byłaby go pod względem innych okoliczności cieszyła, iż od téy którą nienawidził i któ-

rę przewrotność dokładnie mu była znajomą, uwolniony został, lecz wiedział że ta złośliwa niewiasta nic bez przyczyny nie czyniła, i lękać się słusznie musiał jęj zemsty i nienawiści, bo w duszy przyznać sobie musiał, że ją szkaradnie oszukał i że był jęj obrazicielem. Tedyż jęj pokora i powolne skłonienie się do jego woli, jęj uniżoność i oświadczenie żalu za popełnione winy, niczym innym niebyły, jak kłamstwem i ukrytym fałszem, a porównywając tę obłudę z postępkiem niniejszym, wszystkiego złego po jęj zawziętym sercu mógł się spodziwać. Wprawdzie nie obawiał się on, aby mu osobiście szkodzić mogła, znacznie bowiem jego w kraju, majątek i władza, wszelkie usiłowania niedołęzney i ubogięj kobiety zniweczyć mogły, ale serce jego miłością oycowską przyjęte ku Olgierdowi, uczuwało strapienie, że ten młodzieniec pod bezpośrednią władzą i kierunkiem złośliwęj kobiety zostający, na zawsze zbrodniom poświęcony będzie, a to tym bardzięj go bolało, im bliższą widział sposobność, że oddany w ręce bogoboynego kapłana i wierneho przyjaciela, dożyje jeszcze téj pociechy, iż dziecie swoje, które dotąd w upodlonym stanie żyć było przymuszone, uyrzy w szacunku pomiędzy świadkami dawnego jego poniżenia. Nie bez przyczyny bowiem obawiać się musiał, że ta która już pierwęj od nayıpierwszëj młodości Olgierda, serce jego nieprzyjaźnemi uczuciami napoić starała się, tym bardzięj teraz mając go w swęj władzy przeistoczy go na nayızłośliwszego zbrodniarza, a tak dusza jego na wieki potępioną bę-



dzie. — Wysłani w pogoni sładzy powrocili jeden po drugim, i żaden z nich nie mógł dać zmartwionemu kasztelanowi pocieszający wiadomości o zbiegłéy Oldze z Olgierdem. Wielu z pomiędzy nich, lubo im znaczna nagroda za schwytanie Olgi przyrzeczona była, zabo-  
 bonném mniemaniem przejęci iż w téy pogoni siłą czar-  
 towską znieawidzona u Boga czarownica karki im po-  
 kręcić może, zamiast udania się za nią, woleli przez  
 ten czas jeden tu, drugi owdzie ukrywać się w borze,  
 niżeli natrafić na ślad téy straszliwéy niewiasty, któ-  
 rą im ścigać przykazano.

Nie mogąc dłużéy znieść udręczenia serca, udał się pan Seweryn do pokoju xiędza biskupa krakowskiego, aby u niego znalazł pociechę i zasilenie. Równie tak jak on zmartwiony, przyjął go Stanisław Szczepanowski. Jego życzenia zawiedzione były, jego widoki które sobie na przyszłość ułożył, ucieczką Olgierda zniweczone zostały, a nie mogąc osobiście przyczynić się do pocie-  
 szenia stroskanego oycy, mówił mu, aby się zdał zu-  
 pełnie na wolą niebios i niedocieczone wyroki Boga, który lubo karze, jednak zawsze wszystkie utrapienia wydające nam się przykre i bolesne, na zbawienie i szczęście nasze zsyla i że to co nam się z początku szkodliwém wydawało, późniéy widzimy, iż nam istotną korzyść przynosi. Słowa te, które w wieku dzisiejszym nie wiele skutkowaćby mogły nad strapioném sercem człowieka, gdyż dalecy jesteśmy od szanownéy prostoty i wiary przodków naszych, słowa te, usty bo-

goboynego i świętego kapłana wyrzeczone, tak dalece umysł strapionego Seweryna uspokoić zdołały, iż z wypogodzonym czołem i powierzchowną spokojnością był w stanie okazać się pomiędzy zgromadzonymi w sali gośćmi, którzy mniéj zajęci poprzedniém zdarzeniem, gotowali się do odjazdu.

Z oznaką swéy wielkiéy dostojności, jako prymas królestwa i zastępca monarchy w kraju, wydzielał arcybiskup pomiędzy czekających na jego rozkazy sług ostatnie przed objazdem swym z Zembocina zlecenia; Woyciech Drużyniec, nieodstępując od pani Krystyny, z stosowną owego wieku galanteryą pałac do niéy koperczaki, prawił jéy pochlebne komplementa, na które ona w prawdzie powolnie lecz z niejaką niedbałością słuchała, dając mu przez to poznać iż lubo jego grzeczności przyymuje, jednak uważając go jako mało znaczącą dla siebie istotę, wyżéy myślami swemi zasiąga i do wyższego celu wyobrażenia jéy zdążają. Również i Woyciech Drużyniec zdawał się to przenikać, gdyż nie rzadko wpadał w dotkliwe żarty, i wzrok jego często padał na pannę Ilgę, z którą chętniejszą prowadziłby rozmowę, gdyby z jéy oczów mógł być wyczytać, że miło i względnie od niéy przyjęty będzie. Lecz daremnie na to oczekiwał, albowiem ta niewinna i skromna dziewczica, przy całej wesomości swego charakteru unikała go widocznie, i to albo z siostrą swą Agnieszką albo z panią Małgorzatą, albo nareszcie z panem Mikołajem Strzemińcem ciągłą rozmową zajęta była, niezważając bynajmniéj na to, czy jaki Drużyniec w

sali się zuaydował lub nie. Naybardzięy go to jednak bolało, iż Ilga z widoczną przychylnością zbliżała się do dworzan zamku Zembocińskiego, z których to temu to owemu udzielała rozmaite zlecenia, jak to przy odjeździe gości zdarzać się zwykło, a dla niego jak gdyby żadnego słowa i żadnego spojrzenia nie miała.

Już poprzednio wspomnieliśmy o tém, że nieukontentowanie które pomiędzy Sewerynem i Mikołajem Strzemińcami zaszło, trzymało obydwóch w niejakiem od siebie oddaleniu. Wspomnienie na dawne okoliczności, dotknęło zbyt silnie czułe serce miecznika, i dopiero teraz po raz pierwszy, gdy przenikał całą tajemnicę przewinienia swojego oycy którą dotąd zgłębić przez uszanowanie ku niemu niezadawał sobie pracy, dopiero teraz, gdy się widział mniej cenionym w oczach jego niżeli syn nieprawego łoża z podłęy i nikczemny niewolnicy zrodzony, surowość oycy nieznośną mu zdawała się, a tak wyobrażając sobie, że ucieczka Olgi i Olgierda z wiadomością starosty się stała i że on sam ją ułatwił, z gorzkim uśmiechem słuchał doniesień wracających gońców, iż zbiegów nigdzie dostrzedz nie mogli, a gdy prócz tego nyrzał na twarzy oycy zupełną spokojność, tak właśnie jak gdyby go ta ucieczka Olgierda bynajmniej nie obchodziła, tém bardzięy wzmocnił się w swém podeyrzeniu i tym mocniejszą uczuł niechęć, iż tak mało w oczach jego znajdował względów, chociaż jako wysoki urzędnik kraju, jako przyjaciel i towarzysz króla, i jako przyszły dziedzic téy włości, zasługiwał na powszechny u wszystkich

szacunek. Aż nadto dobrze miarkował stary pan Strzemienc, co się w sercu syna jego działo, ale wrodzona pycha i nieugiętość nie dozwoliła mu ani na krok jeden zbliżyć się do obrażonego, iżby zniszczył te niechętne uczucia, które sam nieprzyjaźnem swem postępowaniem wzbudził; owszem pochmurnie i surowo patrzył się na swego syna, a tym samym serca ich coraz bardziéy od siebie się oddalały.

W krótcie potém nastąpiło pożegnanie gości, których pan starosta odprowadziwszy aż do bramy zamkowej, u której jeszcze raz podług starożytnego zwyczaju, rzęsiście spełnione zostały kielichy, powrócił do zamku pan Kasztelan i zamknął się w swym pokoju, przebiegając jeszcze raz myślą cały tok okoliczności które się w tych dwóch dniach wydarzyły. Gdy arcybiskup Gnieźnieński i biskup krakowski zbliżyli się do tego miejsca gdzie ich drogi dzieliły się, obracając się prymas do Stanisława Szczepanowskiego rzekł do niego przytłumionym i tak cichym głosem iżby od otaczających go sług słyszany być nie mógł: Tu się rozłączamy, z sobą moiści biskupie krakowski, moja droga idzie na prawo do Gnieźna, wasza szanowny bracie i kolego na lewo ku Krakowu, dokąd przybywszy udacie się bez wątpienia do świątyni pańskiej prosząc Boga, aby wyprawa ruska w krótcie pomyślnie ukończona była, i aby miłościwy nasz król Bolesław jak nayspieszniey do kraju oyczystego powrócił. Nie zapominaycież równie w modlitwach swych i o ziomkach waszych, niezapominaycie trzymać wykraczających z drogi prawa w surowey



karności i ze swęy ztrony dogomagaycie mi w ich karce-  
nieniu, jeżeliby moje ramię za słabe było winowayców  
dośćignąć. — Nie tylko w Krakowie, — odpowiedział  
Stanisław spokojnie — nie tylko w Krakowie, ale  
wszędzie gdzie się znajduję, nieprzestaję stosownie do  
mego obowiązku modlić się do Boga za dobro mojego  
króla i moich braci. — Może by to było królowi przy-  
jemniejszą rzeczą, gdybyście o nim w innym jeszcze  
sposobie myśleli, rzekł prymas. Jego rozkazy przy po-  
żeguanii się z senatorami, zalecały nam ostrą sprawie-  
dliwość, wy zaś, jak zdaje się, zapomnieliście w stanie  
waszēy bogoboynēy gorliwości iż równie jesteście se-  
natorem, okazując tam powolność i łagodność zakamie-  
niałym zbrodniarzom, gdzieby przykładna i surowa ka-  
ra potrzebną była. — Tym samym jak piérwēy tonem  
odpowiedział Stanisław: Chociażby postępowanie moje  
nie podobało się królowi, tedy przystoi one dla kapła-  
na, który naybardziēy o to starać się powinien, aby  
jego czynności, słowa i myśli podobały się Bogu, który  
jest królem i panem wszystkich królów ziemi. — Mo-  
żecież więc sobie przyznać, rzekł na to prymas — że  
i to coście dzisiaj uczynili podoba się Bogu? Jestże to  
przyjemną niebu rzeczą, utwierdzać zbrodniarza w zło-  
śliwości i niecnocie pobłażając jego występkom, niezgo-  
dę i niechęć pomiędzy oycem i synem nie wykorzenić  
ale owszem tym bardziēy ją umocnić! Jestże to nako-  
niec roztropnie i pobożnie uczynione, że zabóycy ofia-  
rujecie opiekę i schronienie, który niechcąc się popra-  
wić uciekł z występłą swą matką, aby gdzie indziēy

może większych bezprawiów dokonał? Nie rzadko z małych źródeł wielkie złe wynikać zwykło, jako równie mała iskra nie raz ogromne budowle w perzynę obraca; nie bez przyczyny lękam się, że niegdyś z czynności waszych ciężki zdać będziecie musieli rachunek i że w ten czas sami się przekonacie, iż zbyt uczynna łagodność więcéy szkody przynosi niżeli umiarkowana surowość. — Przez małą chwilę stał biskup krakowski w milczeniu zagłębiony w myślach, nakoniec uderzył się w piersi i spojrzawszy pogodnym czołem na dostojnego swego kolegę, rzekł: Mylne o mnie macie mniemanie nayprzewielebniejszy arcybiskupie, nigdy ja niepobłażalem występkom, i dał by Bóg, aby to każdy z podobnym o sobie przekonaniem mógł powiedzieć co ja o mnie samym twierdzę, że występki zualazł zawsze we mnie sprawiedliwego karciciela. Usiłowania ludzkie są słabe i niedołężne, sam tylko Bóg wszechmocny doprowadza wszystko niezmiennie do celu który wszystkiemu zamierzył. On jest świadkiem moim, że niczego innego nieżądałem, jak tylko to co jest dobrem i zbawiennym, a sumnienie moje znajduje w tém przekonaniu prawdziwe uspokojenie. Jeżeli jednak pomimo woli mojej zbłądziłem, jeżeli jako człowiek przewidywać nie mogłem skutków następnych, tedy mi ten przez wzgląd na moje dobre chęci zapewne litościwie wybaczyć raczy, ten, który w wyrokach swoich nigdy błędzić nie może. Lecz czyli i tym wybaczy, którzy rozmyślnie z drogi prawej zбочają, to okaże ostatnia godzina świata przed jego sprawiedliwym tronem. Dał-

by Bóg abyście szanowny kapłanie z tą samą jak ja spokojnością na moment ten oczekiwali. — Nadejście ludu pobożnego, który śpiewając litaniją do ś. Woyciecha, udawał się do pobliskiej parafii na odpust, przerwało tę rozmowę, a tak skłoniwszy się ku sobie obaj biskupi, każdy z nich udał się w swą drogę.

Po nocy ciemnej która po tym dniu nastąpiła, już od strony wschodniej niebo świtać poczęło, gdy nad brzegiem Wisły pomiędzy Brzeskiem i Koszycami orszak zbrojnych znużonych prędką jazdą zatrzymał się. Ostry i zimny wiatr zmiatał chwilowo w gęstych tumanach piasek nadbrzeżny, a od zachodu ciemna chmura posuwając się w powietrzu coraz bliższą zapowiadała burzę, jednak owi mężowie niezważając na to, zsiadli z koni i rozłożyli się nad brzegiem rzeki; jeden zaś z nich, który zdawał się być naczelnikiem tej zbrojnej rotty, odszedł na stronę, a za nim udał się jeden guńią prostą okryty, z którego powierzchowności wnosić można było, że do stanu służących i prostych pachołków należał. — Tuż za nimi szedł powolnym krokiem jeden z rycerzy, mężczyzna wysokiego wzrostu i pięknej budowy, okryty szerokim płaszczem, a chociaż pora była chłodna i nieprzyjemna, tedy właśnie jak gdyby od gorąca wytrzymać nie mógł, zdjął z siebie płaszcz i oddał go do trzymania wspomnianemu pachołkowi. Ubiór jego nieróżnił się w niczym od stroju bogatej szlachty polskiej, który to strój z małymi tylko odmianami przez wiele wieków utrzymywał się w

tym kraju, i dopiero aż w ten czas zaniedbywany bydź począł, gdy się obce i zagraniczne zwyczaje do kraju wkładać zaczęły. Ubiór ten składał się z bogatej czarmary obszytej kosztownym futrem spiętej guzikami z szafiru, i przepasanej złotolitym pasem. Szabla, która od pasa wisiała, nasadzona była u rękojeści kosztownymi kamieniami i kleynotami, jakową majątni tylko mieszkańcy tego kraju nosić zwykli. Zatrzymawszy się na chwilę w miejscu, i niezważając że pomienione dwie osoby już o kilkanaście kroków go wyprzedziły, spojrzął się pochmurnym wzrokiem na okolicę i na towarzyszków spoczywających przy brzegu Wisły, a zobaczywszy się tak kosztownie ubranym, uśmiechnął się nieznaśnie, i jak gdyby w tym momencie inna mu myśl nadeszła, i czoło jego zachmurzyło się na nowo, a z oczów jego wyczytać można było niedowierzenie i zgryzotę. Zadumany w głębokich myślach, niespostrzegł, że już po drugi raz wezwany był przez naczelnika, aby się zbliżył do miejsca, gdzie się ów z pachołkiem swoim zatrzymał, i dopiero aż za trzecim głośnieyszem zawołaniem, przystąpił ku niemu leniwym i powolnym krokiem.

Witam cię Olgierdzie! — rzekła Olga, gdyż ona to była która wspomnianemu orszakowi otulona szerokim płaszczem przewodniczyła. — Witam cię w stanie wolnym, i przybranego w strój, który urodzeniu i stanowi twojemu przystoi. Nie niewoluikiem ani prostym poddanym urodziłeś się mój synu, lecz wolnym i swobodnym człowiekiem, a przeto owa nikczemna siermięga



którą dotąd nosiłeś, przemocą tylko i niesprawiedliwością narzucona ci była. Podnieś twe oko i wypogodź twe czoło szlachetny młodzieńcze, niemasz bowiem przyczyny wstydzic się twojego urodzenia, gdyż ten tu nikczemuik wzgardzony Tomek, który teraz do stóp twych się nachyla, nie jest twoim oycem jak to w Zembocinie przez pogardę ku twojej matce powiadaao, lecz raczej pochodzenie twe jest bardzo znakomite, krew która w twych żyłach płynie jest krwią szlachecką; ażebyś więc uzyskał prawo które ci przystoi, to do mojego starania należy, ale abyś się stał go godnym, to od ciebie samego zawisło. — Otulając się w płaszcz który z rak upokorzonego Tomka odebrał, rzekł Olgierd do Olgi zimnym i dwuznacznym tonem: Dzika tu jest i samotna okolica kochana matko moja, jednakowoż zdaje mi się, że to miejsce nie jest dla nas bezpieczne. Spodziewam się iż nie bez przyczyny wśród nocy i niepogody sprowadziłaś mię na tę puszcza, i bez wątpienia teraz dowiem się od ciebie dokąd się mam udać, oraz odkryjesz mi to, co dotąd nieprzeniknioną dla mnie było tajemnicą. Pokazując na Wisłę odpowiedziała Olga: Tam za tą rzeką poprowadzi cię droga do celu twego przeznaczenia, czołno owe, które tu widzisz do połowy ukryte w trzcinie przewiezie cię na drugą stronę, ja zaś jak ci to już wczoray oświadczyłam udam się ku krajom wschodnim. Drogi ludzkie krzyżują się w rozmaitych kierunkach, a nasze lubo teraz odwrotnie od siebie idą, niebawem jednak złączą się spolem, i znowu się z sobą w pomyślniejszym niz teraz stanie zo-

baczymy. — Znowu się z sobą zobaczymy? zapytał się młodzieniec głosem szydzącym i z miną podeyrzliwą. Przeto więc aż do tego czasu czekać muszę, i w ten czas dopiero odkryjesz mi tajemnicę, o której objawienie już tyle razy daremnie cię prosiłem, a którą mi sama odkryć w dniu dzisiejszym przyrzekłaś. Jednak słuchaj mię matko co tu powiadam; nie jako pies na powrozie dozwoliłem się tu przyprowadzić, ażebyś mi to powtórzyć miała, co już tylekrotnie z ust twoich słyszałem. Ze wolnego i szlachetnego jestem urodzenia, o tym podobno już sto razy powtórzyłaś mi gdy jeszcze małym byłem dziecięciem, a chociażbyś mi nawet o tym niepowiedziała była, wewnętrzne moje uczucie powiedziałoby mi o tym. Iż tego podłego niewolnika Tomka za oycę mojego uważać niepowinienem, równie o tym dawno już wiedziałem, gdyż samaś oświadczyła, iż tylko złośliwość prostego gminu wyrządziła mu ten honor, iż mię synem jego nazwała. Nie to więc co mi już jest wiadomo słyszeć od ciebie pragnę, ale to co mnie najbardziej obchodzi, kto jest moim oycem i kto mnie wyzuł z prawa, które urodzeniu memu przystoi. Prawdziwie, nie koniecznie pomyslną by mi to byłoby wiadomością iż nie jestem synem jednego nayspodleyszego z pomiędzy ludzi, — krotko więc i zwięzle pytam cię się matko, powiedz mi, kto ja jestem, gdyż czas jest abym wiedział o mojem i oycę mego imieniu.

Przez niejakąś chwilę patrzyła się Olga spokojnie i z uśmiechem na śmiałego i zuchwałego mowcę, na-

koniec kładąc rękę na jego ramieniu rzekła stanowczym głosem: Ty jesteś tém, czém ja chcę ażebyś był; niewolnikiem jak przed niedawną dopiero chwilą, jeżeli mi posłusznym nie będziesz. — Niechayby się podemną ziemia zapadła! wrzasnął młodzieniec — niewolnikiem nigdy nie będę, i nieopuszczę to miejsce póki się niedowiem, jakie masz względem mnie zamiary. — Nie opuścisz inaczej to miejsce? rzekła Olga natrząsając się z niego, spojrzę na owych mężów którzy ci tu na mój rozkaz towarzyszyli, nie potrzeba nic więcej jak tylko jednego skinienia ręki, a natychmiast cię rozbiorą i zwiążą i odprowadzą cię tam zkądś tu przybył. Nie przywiązanie ani obowiązek zniewala ich do tego, że ci pomoc i bezpieczeństwo w pośrodku siebie ofiarują, gdyż nie wiedzą kto jesteś ani cię nawet znają z imienia, ale interes własny skłonił ich do podlegania moim rozkazom. Nie wątpię iż wiesz o tem, że interes rządu sercami całego świata, a prócz tego powiedzieć ci muszę, że ci ludzie wiedzą bardzo dobrze o tem, iż pan Seweryn Strzemieniec obdarzyłby tego hojnie, któryby mu zbiega przyprowadził. Ale w ten czas, byway zdrowa nadziejo, pożegnaćbyś się musiał ze wszystkiém co cię czeka, i zamknięty w ciemnym lochu aż do śmierci, skonałbyś o nędzy i głodzie jako niewolnik okrutnego tyrana, i przywdziaćbyś znowu musiał podłą siermięgę zamiast tego kosztownego ubioru. — O jeżeli tak jest, — zawołał Olgierd — jeżeli to jest prawdą iż służyłem dotąd za narzędzie twojego dziwactwa, tedy dobrowolnie chcę złożyć ten obłudny

ubior. Mówiąc to porwał się za piersi chcąc zedrzeć z siebie suknie — ale ten pałasz — rzekł dalej — tę zbroję z rąk moich niewypuszczę, ona mi otworzy drogę przez zastępy nieprzyjacioł, zbroja ta wyprowadzi mnie na wolność i nią wybiję się z pod twojéj przemocy. Niechay przystąpią ci, którzyby się odważyli rozbroić mię i oddać pod władzę Kasztelaną, ale zapowiadam niechay się mają na ostrożności jeżeli im życie jest mile, bo przysięgam na Boga, że mnie żywego nie-schwytają i że nie jeden zuchwałości swojéj życiem przypłaci. Pytam się któż się odważy zbliżyć do uzbrojonego Olgierda? Któż chce doświadczyć, czy lepiej umiem użyć oręża niżeli kija?

Olga wiedziała bardzo dobrze, że dalsze sprzeciwianie się jeszcze bardziej rozjątrzy umysł młodzieńca i przekonana była o jego odwadze i śmiałości; niechcąc przeto aby towarzysze którzy nad brzegiem rzeki rozłożyli się, dostrzegli jak Olgierd dobytym pałaszem im groził, i usiłując utrzymać swe znaczenie u téj rotty, która z niewiadomych przyczyn rozkazy jéj ściśle dopełniała, odezwała się do Olgierda: Czemuż daremnie wywijasz pałaszem, gdy ci nikt drogi niezachodzi? Czy chcesz ten oręż doświadczyć na twéj matce? Słuchay mię jeszcze raz mój synu, a w ten czas czyn tak jak ci się podobać będzie. Dawno już postrzedz to mogłeś iż więcéy znaczą niżeli powierzchowność moja okazywała, i niżeli kto o mnie mógł mniemać, W odosobnieniu od ludzi na ustroniu żyjąca, potrafiłam oddalić od siebie tych którzyby mi szkodzić mogli, utwierdzając



ich w głupim mniemaniu, iż nadludzką posiadam władzę, a tym samym udało mi się zgromadzić około siebie tych którzy mi mogą być pożyteczni. W tym stanie, zebrałam znaczne skarby i bogactwa, z którychby się posiadania żaden król niepowstydził. Dla kogoż sądzisz że je zbierałam, których gdybym sama użyć chciała, żyłabym jak xiężna jaka w dostatkach i obfitości; dla kogoż mniemasz zbierałam je, jeżeli nie dla ciebie Olgierdzie mój synu! Chceszże mi za to nagrodzić niewdzięcznością i nieposłuszeństwem, iż dla twojego dobra wszystkie siły moje natężałam, i chceszże teraz właśnie gdy już naytrudniejsza rzecz przełamana została, przy ukończeniu przerwać i zniszczyć to dzieło, nad którym dla twojego szczęścia przez tak wiele lat, niezważając na niewolnictwo i pogardę, szczerze pracowałam. Nie chowaj do pochwy pałasza, gdyż go potrzebować będziesz, ale nie przeciwko tym uległym i pokornym niewolnikom, którzy lubo zawsze za wolnością wzdychają jednak bez pana obeyść się nie mogą, a w tym momencie obracają oczy na ciebie, abyś im już nie do sławy — gdyż ta jedynie tobie przystoi, — ale do łupieży i zdobyczy przewodniczył. Czas nagli, już od strony wschodniéj wyjaśniać się poczyna, a wzeyscie słońca niepowinno nas zastać na tém miejscu. Wiele, bardzo wiele jeszcze mam ci do opowiedzenia, na co koniecznie dosyć długiego potrzeba czasu, abyś o wszystkich okolicznościach które się ciebie tyczą, jak naydokładniéj był uwiadomiony. Jeszcze nie jesteś w stanie bezpiecznym i gońcy pana Seweryna równie

chciwi na nagrodę którą im przyrzeczono jak owi którzy ci towarzyszą, rozbiegli się po wszystkich drogach i radziby schwytać zbiega. Zemsta, okropna zemsta dokonana być musi nad naszymi wspólnymi nieprzyjaciółmi, lecz nie przedsięwierzmy nic porywczo i zawczasie, abyśmy zamiast wyniszczenia ich, sami nie padli ofiarą.

Trochę łagodniejszym, lecz zawsze jeszcze niecierpliwym tonem odezwał się młodzieniec uderzając nogą w ziemię. Gdzież więc i kiedy odkryjesz mi całą tajemnicę? Mów i przyrzecz mi iż dotrzymasz słowa, zaprzysięgnij się, iż mi wyjawisz prawdę, a jeszcze raz chcę ci zawierzyć. — Na cóż tu po takich zaręczeniach i przysięgach pomiędzy matką i synem? odpowiedziała Olga. Wiedz jednak o tém, iż teraz udać się musisz na miejsce gdzie cię żaden nieprzyjaciel nie dosięgnie, jednak gdzie w samotności wciąż podległymi ci ludźmi otoczony będziesz, którzy teraz dla tego ci są posłuszni, iż im tak rozkazałam; starayże się aby przez wzgląd na ciebie samego, z powolnością i chęcią zlecenia twoje wykonywali. Przed żniwami jeszcze powrócę do ciebie Olgierdzie, a tam gdzie tysiące uzbrojonych rąk gotowe będą wznieść orężę na nasze skinienie, tam gdzie w całym znaczeniu słowa będziemy wolnymi i swobodnymi ludźmi, tam dopiero powiem ci ważne słowo które dotąd tajemnicą zostać musi i towarzyszyć ci będę do sławnéj lecz krwawéj i życiogubnéj sprawy. Idź więc z Bogiem! ten niewolnik który tu stoi, będzie twym przewodnikiem na miejsce wyznaczone.

Ten ma bydź moim przewodnikiem? — zapytał się Olgierd z niechęcią wskazując na Tomka — i znowu ma zastępywać u mnie miejsce oycy? — Nie miejsce oycy zastępywać on będzie u ciebie Olgierdzie, — odpowiedziała mu matka: — ale nayspodleglejszego niewolnika, który z uniżonością wykonywać będzie twoje rozkazy. Znam ja cię Tomku, — rzekła dalej z powagą obracając się do niewolnika który upadłszy na kolana z pokorą oczekiwał na to co mu powiedzieć miała — znam ja cię dobrze, i potrzeba ażebyś bardzo rano wstał, iżbyś mnie mógł oszukać. Ty to byłeś niktzemniku, który za kilka srebrników douiosłeś królowi o zeyściu się w mem mieszkaniu dwóch cudzoziemców, a zaślepiony blaskiem pieniędzy, chciałeś mnie w nie-szczęście wprowadzić. Cóż to, czyliż to już zapomniałeś o owych prawach w górach i o owej karze która czeka tego, któryby stał się niewiernym naczelnikowi lub związkowym? — Z początku usiłował przerażony temi słowy Tomek uniewinić się z całej mocy, zaklinając się na ciało i duszę że o niczym nie wiedział, ale widząc w oczach Olgi ostre spojrzenie i gdy wiedział że tu nic więcéy niepotrzeba było tylko aby ta straszliwa niewiasta ręką kiwnęła, a natychmiast schwy-tany i na pierwszý gałęzi powieszony będzie, rzucił się do jéy nóg, i z płaczem błagał ją, aby mu przebaczyć raczyła. Pogardzając jego uniżeniem odstąpiła Olga na krok od niego i rzekła: Nie jęcz podły niewolniku, gdyż nie dbam na robaka który przyciśniony pod stopą moją się zwija, i nic mię w drodze mojej zatrzymać nie zdoła.

Tobie mój synu oddaję go pod nieograniczoną władzę, ty potrafisz pomścić się nad nim za tę wzgardę i upodlenie, które z jego przyczyny tak długo w stanie twym służebniczym ponosić musiałeś, i nad nim pierwszym użyjesz prawa rozkazywania. Nie zapominay o tém, że ten nikczemnik odważył się mianować cię swym synem, niezapominay jak często chłopaki wiejskie wskazując na ciebie palcem mówili z szyderstwem: oto idzie syn niewolnika Tomka. Wiem o tym dobrze, że mój syn potrafi mu za tę wzgardę wynagrodzić, którą on matce jego wyrządził. Uniź się niewolniku przed twoim panem, i błagay go o darowanie winy. A jeżeli kiedy odważysz się choć w najmniejszój części okazać niewierność, i do dawnéj winy nowe przydasz wykroczenia, w tenczas biada ci nikczemniku, gdyż dowiesz się jakie to są skutki za okazaną niewierność Oldze lub jéj synowi. Nie unikczemni on swéj ręki iżby cię osobiście miał karać, gdyż prawica jego do szlachetnych dzieł jest przeznaczona, ale jedno tylko słowo z ust jego wyrzeczone, a doświadczysz co to jest wpaść w ręce naczelnika.

Wyrazy te silne były zniewolić serce Olgierda ku matce, gdyż naybardziéj zgadzały się z jego dumnym umysłem, i nie bez przyczyny przenikająca go aż do tajników serca Olga użyła tych słów, gdyż wiedziała jaki te sprawią skutek. Niczego bardziéj niepragnął Olgierd, tylko aby mógł zemścić się nad temi których nienawidził, aby przed przeciwnikami swemi stauął w po-



stawie rozkazujący i zasycił ich upokorzeniem się przed nim swą dumę. Teraz dopiero po raz pierwszy miał prawo rozkazowania, przyrzekł więc to u siebie, że w całym znaczeniu tego słowa użyje swéj władzy, a mianowicie nad tym, który się odważył jego oycem nazywać, gdyż wspomnienie na to, nieznośną go zawsze przejmowało złością. Pożegnawszy się zatem z matką swoją, rzekł tonem ostrym i rozkazującym do niewolnika, aby poszedł za nim, i udał się ku towarzyszom swoim, którzy widząc go powracającego, powstali z ziemi, oczekując na dalsze rozkazy. Przez małą chwilę stał Tomek jak wryty na miejscu, nie śmiejąc spojrzeć ani na Olgę ani na odchodzącego Olgierda, lecz w twarzy jego odczytać można było uczucia bojaźni i nienawiści. Czego tu stoisz niewolniku! — zawołała na niego Olga: — Czyliż sądzisz, że ten który cię woła jest jeszcze twoim synem? Idź za panem twoim, inaczej... — Te słowa skutkowały. Zniżony i z pokorną postawą udał się Tomek za Olgierdem. — Długo jeszcze stała Olga patrząc się na czółno w którym siedząc Olgierd z towarzyszami swemi przybijał do drugiego brzegu Wisły, a gdy już aż do ostatniego człowieka, jeden po drugim z końmi swemi przepłynęli, zaciérając ręce od radości, rzekła sama do siebie: Stało się narzeczcie tak jak stać się musiało; do podwoynego celu prowadzi ta droga którą wybrałam i na obydwie czuyne oko mieć należy. Pierwéj ułatwłę to, co osobiście wykonać muszę, potym obrócę się tu tobie nieszczęśliwy młodzieńcze, i zaszczytną dla ciebie otworzę drogę

Choway mi się więc w jaskimi młody lwie i ucz się wczesnie, jak masz użyć twych pazurów i zębów, abyś to wykonał co ja będę chciała. Nie błądził ów zgrzybiały starzec gdy twierdził, że Olga potrafi obłudą przykryć uczucia twe złośliwe, i że się wszelkiego nieszczęścia ma od nich spodziewać. — Jak gdyby zaspokojo-  
na tą myślą, uśmiechając się wesoło rzekła dalej. Rana sercu zadana mocno boli, czy nieprawda mości panie Kasztelanie Proszowicki, ale bardziéy jeszcze boleć będzie, gdy ją ręka tego młodzieńca zada! Gdy się to stanie, co sobie wykonać zamierzyłam, gdy jedna ofiara upadnie przy nogach moich, obrócę mą zemstę ku drugiéy ofiarze, a gdy i z téy krew wytoczona będzie, natenczas sława uwieńczy zwyciężycielkę!

## 5.

**R**ozmaite okolicznosci które się naówczas wydarzyły w krajach ruskich, ułatwiły wyprawę królowi Bolesławowi, i zdawały się niewątpliwe dawać zapewnienie, że książę Izasław mający tak mężnego i walecznego sprzymierzeńca, niebawem znowu na tronie w Kijowie zasiędzie. W prawdzie panował tam jeszcze Wszesław stryy wygnanego księcia, ale mieszkańcy téy stolicy podzieleni byli na wielorakie stronnictwa, z których jedna partya nie liczna wprawdzie lecz wiele znacząca życzyła sobie powrotu Izasława, druga przychylna była do terażniejszego monarchy, trzecia złożona po wię-

kszej części z bogatych kupców krajowych i zagranicznych pragnęła połączyć te kraje z cesarstwem greckim, a czwarta najliczniejsza i najznakomitsza, gdyż ze stanu rycerskiego złożona, oświadczyła się za xiążciem Wszewołodem, w którego rękach berło nad wszystkimi krajami ruskimi złożyć chciała. Sam nawet Wszewołod oświadczył się przed niedawnym czasem w dosyć jasnych i zrozumiałych wyrazach, że życzy sobie objąć samowładztwo nad całą Rusią, a nie tylko to, lecz i przymioty jego wojenne, zdawały się torować mu drogę do tronu. Ten więc najniebezpieczniejszy i najzawziętszy nieprzyjaciel brata swego Izaśława a oyciec cesarzowey Adelaidy, był najpotężniejszym pomiędzy wszystkimi xiążętami, którzy z krwi Włodzimierza pierwszego pochodzący nad oboma brzegami Dniepru panowali i który jak przeczorni byli w czynnościach osobistych, tak również odważni i waleczni w śmiałych przedsięwzięciach.

Jeden z pomiędzy jego braci imieniem Świętosław, który piérwéy podzielił się częścią kraju wydartą Izaśławowi, umarł nagle, a Wszewołod niezaniebtał natychmiast zagarnąć po nim xięztwo Czerniechowskie i wygnać synów jego z tego kraju. Dwóch atoli pomiędzy niemi Oleg i Borys, którzy pod ówczas gdy Świętosław umarł, znajdowali się w obcych krajach, powrócili niebawem na czele bitnych woysk, i zwyciężywszy chciwego panowania wuja przy Siczy, wyparli go z granic, a natychmiast zasiadłszy Oleg na tronie swojego oycy, polecił Borysowi, aby sprzymierzywszy

się z ościennemi xiążętami uderzył na Wszewołoda, który wszystkim sąsiadom był niebezpieczny i jako nie-nasycony zdobywca krajów dostatecznie znany. Tym sposobem śmiałe przedsięwzięcia i usiłowania Wszewołoda na niejakiś czas wstrzymane zostały; okolicznościami więc temi widział się być przymuszony zawrzeć na pozor przymierze z xiążęciem Wszesławem, gdyż właśnie wydarzyło się to o tym samym czasie, gdy Izasław z królem Bolesławem na czele licznego rycerstwa nad brzegami Worskli stanął. Nie do szczętu zruynowany porażką przy Siczy zebrał Wszewołod znaczne woyska, i połączywszy się z Kijowianami, odważył się śmiałe czoło stawić Izasławowi i woysku jego opiekuna. Nie długo potym stanęły oba woyska do boju na przeciwko siebie. Powiadano wprawdzie, że Wszewołod unikał wszelkimi sposobami otwartéj walki z Bolesławem i nie osobiście ale przez swoich hetmanów chciał wydać bitwę królowi polskiemu, lecz równie próby Wszesława jak i przełożenia dowodzców skłoniły go do przyjęcia naczelnictwa nad woyskiem. Przyszło nakoniec do boju. Przez dosyć długi czas skłaniało się zwycięztwo to na tę to na ową stronę, z obu stron walczone z równą zawziętością i oporem, w tym nagle nowe posiłki z Kijowa wzmocniły przerzedzone szeregi rusinów, a te nderzywsry z całą mocą na zużonych nieustannym bojem polaków przymusiły ich do cofania się, i ze strony uradowanych tym widokiem rusinów wzniosł się odgłos w powietrzu: Sarmaci ustępują! w tenczas król Bolesław, jak gdyby go nowy o-



gien przejął, wyrwawszy szczerbiec z rąk Mikołaja Strzemięca, rzucił się na czele swych wybranych rycerzy na zastępy nieprzyjaciół, a ścieląc wszystko co mu się nawijało trupem, ożywił ducha polaków, którzy pokrzepiwszy się w nowe siły, uderzyli mężnie na cofających się rusinów, i nim godzina jedna od téj chwili przeminęła, już Bolesław jako zwycięzca stanął z rycerstwem swoim pod murami Kijowa. Wielu dowódców wojska ruskiego padło w owym dniu na placu boju, większą jeszcze część zabrano w uiewolą, sam tylko Wszewołod z garstką swych dworzan i nayıérszych hetmanów zdołał uratować się ucieczką. Wyznać potrzeba, że to zwycięztwo drogo było okupione. Ze łzami w oczach patrzył się Bolesław na pobojowisko okryte trupami tysiącem znakomitęj szlachty polskięj, ale równiny po za Dnieprem były zdobyte i stały mu otworem; nigdzie ani jednéj rotы nieprzyjacioł dostrzedz nie można było, i otwarta mu była droga aż do bram uzbrojonego Kijowa.

Ow dzień pamiętnęj téj walki, już się zbliżył ku schyłkowi, i niebawem zapadłe słońce pogrzyżyło plac boju w ciemnościach; kilkanaście rot wojska polskiego wysłane pod mury Kijowa zbliżyły się o nie wiele staj ku téj pysznęj stolicy; rozpalono wszędzie ogniska, a w pobliskięj wsi główne stanowisko króla rozłożone było w ubogięj chatce z której gospodarza wyrzucono, i w której spoczywając Bolesław po utrudzającéj walce, rzuciwszy się na postanie niedzwiedziem fu-

trem przykryte, niezdejmując z siebie zbroi, kilka godzin spoczynku użyć zamysłał. Już pierwszy sen spoit z mordowanego króla snem mocnym powieki, a w sieni otuliwszy się w płaszcz siedzieli tu i owdzie na snopkach najznakomitsi wojownicy polscy jeden po drugim zasypiając, czasem tylko przerywani ze snu głośnem odzywaniem się straży: Kto idzie! gdy właśnie o téj porze, o podał od tego miejsca kilku mężczyzu okrytych w cudzoziemskim stroju, zbliżali się ku ostrowi na boku leżącemu, zatrzymując często swe kroki i obzieraąc się pilnie do koła, właśnie jak gdyby im to wiele na tym zależało aby od nikogo dostrzeżeni ni byli. Jeden z pomiędzy nich otyły tuszy, ledwie z ciężkością postępujący zdawał się troskliwiey niżeli inni towarzysze spoziierać na wszystkie strony, a to może dla tego, że sam czując do siebie iż ociążałość jego nie pozwoliłaby mu tak prędko zmyknąć przed ścigającemi, niżeli tym łatwoby było którzy mu towarzyszyli, co moment pytał ich się, czyliby czego niebezpiecznego w pobliskości nie uyrzeli. Jeszcze nie daleko oddalili się owi wspomnieni od obozu, gdy wkrótce zbliżywszy się pewien z przeciwnéy strony idący, równie jak i ci otulony w szerokim płaszczu, rzekł do owego otyłego mężczyzny: Przez Boga żywego, mości panie Teofraście, jakimże sposobem odważyliście się przyyść na to miejsce, gdzie tuż w pobliżu spoczywa stogłówny cerberus, którego srogości ani podpłomyk Sibilli ani złota roszczka palmowa ułagodziłby nie zdołały. Niech was święty Grzegorz Nazianzeński ma w swojéy opiece,

gdyż - wie widzę na co innego moglibyście się z bezpieczeństwa spuścić. Na czymże więc innym polegać możecie i czy sądzicie, że ta malenka brudna karteczka, która wam skrycie przez jakąś niewiastę wręczona została, potrafi was zabezpieczyć przeciw wszystkim nieszczęciom. Mnie się wszystko wydaje, że ta kobieta o której tu mówię należy do obozu polskiego, której tajemniczych wyrazów pojąć nie mogę, i którą niebo zapewne na nasze nieszczęście tu sprowadziło. Wprawdzie miło mi jest; że książę Wszewołod dostał dzisiaj porządnie po grzbiecie i ledwo z całą głową uysć przed mieczem sarmatów zdołał, gdyż pod berłem tego barbarzyńcy szlachetne owoce drzewa oliwnego i winnóy macicy [stałyby się raczéy własnością brutalskiego żoldactwa niżeli własności szanownego stanu kupieckiego, a płody naszych fabryk i warsztatów na pół darmo musiałyby być oddane, dla przyodziania onemi obszarpanego woyska. — Zapominacie na to, odpowiedział Teofrast — że bez przyczynienia się owéy niewiasty o której sądzicie iż ją niebo na nasze nieszczęście sprowadziło, nieudałoby nam się nigdy zbliżyć do dostojnego owego pana z Konstantynopolu przy byłego, a zresztą powiedzieć wam muszę, że jeżeli mię pamięć moja niezawodzi, tedy ją gdzieś już widziałem, a bardziéy jeszcze wewnętrzne przeczucie moje powiada mi, że coś właściwego ma w sobie z ową tajemniczą prorokinią Sybillą o której wspomnieliście. Zdaje mi się iż ona więcéy do nas niżeli do obozu polskiego należy, i więcéy nam niżeli polakom sprzyja, a jak już

powiedziałem, wszystko mi się wydaje, że już ją gdzieś widziałem. Zaprzeczyć nie mogę że mię powierzchowność jéy przeraża, i jeżeli to jest taż sama o której ja myślę, tedy zapewniam was, iż niegdyś w Chios urodzona, zdatna i sposobna była w młodości do wszystkich sztuk czarodziejskich. — Bóg wie z kąd to pochodzi, ale już nieraz doświadczyłem, że nasze niewiasty, a nawet i moja małżonka pani Anastazyja, tak wielką skłonność czują do czarodziejstw. — Nuż tedy — rzekł pierwszy do niego — wiecie o tém dobrze że w związku wejść musimy z szlachetnym posłem carogrodzkim naszym czcigodnym ziomkiem, jeżeli chcemy abyśmy się na zawsze Wszewołoda pozbyli a do niejakiego czasu jeszcze Wszesława na tronie utrzymali, który niechay Bogu będą dzięki nayniedołężniejszy i naygłupszy jest pomiędzy wszystkimi potomkami Włodzimierza, a który bodayby z piekła nie wyszedł, chociaż był chrześcianinem, jednak nas niecierpiął i nienawidził. — Nie o Wszesławie jest tu mowa — odezwał się trzeci z pomiędzy nich — ale o Izasławie Demetryuszu owym niedowiarku, który wahając się w wiarze przodków swoich, zawarł przez syna swego Mieczysława przymierze z patryarchą odszczepieńców w Rzymie. Owi zaś Sarmaci gdy z nim przyydu, czyliż możecie mniemać, iż więcéy szcędzić będą płody naszych krajów, i że im mniéy smakować będzie wino greckie, albo mniéy zważać będą na bogate kitaje i materye carogrodzkie, niżeli owi, jak mówicie obszarpani żołnierze xiążęcia Czerniechowskiego? — Pomiedzy wie-



lu złemi — odpowiedział Teofrast — zwykły człowiek  
 mądry obierać najmnieysze, a zwłaszcza takowe, które  
 nayprędzey przemija. Również i ów Izasław mógłby  
 bydź bezpiecznie dopuszczony do tronu, i można do-  
 zwolić aby przez niejakaś chwilę panował. Nie mamy  
 przyczyny lękać się go, ani kogokolwiek innego z xią-  
 żąt ruskich, jeden tylko Wszewołod szkodliwym nam  
 bydź może. Już dawno pokolenie Izasława rozdarło się  
 pomiędzy sobą wzajemną nienawiścią; czekamy jeszcze  
 małą chwilę a następcy Włodzimierza wygubią się w  
 wspólny niezgodzie. W tenczas dopiéro bezpiecznie i  
 swobodnie prowadzić będziemy mogli handel z Kijowem  
 i ościennemi krajami, w tenczas dopiéro zakwitną dla  
 nas złote i pomyślne czasy pod opieką cesarza Byzań-  
 ckiego. — Cóż więc przedsięwzmiemy z owemi nie-  
 ugiętymi Sarmatami którzy kray ten zalegają? zapytał  
 się czwarty pomiędzy niemi. — Gdyby to godziwa by-  
 ła — odpowiedział Teofrast — mówić przychylnie o  
 barbarzyńcy i odszczepieńczym królu, tedybym powie-  
 dział, że przed szesnastu laty woyska Bolesława daleko  
 względnię i łagodnię obchodzili się z grekami, niżeli  
 owi rusini obchodzą się z nami, którzy przecież ich są-  
 siadami i współwyznawcami starożytny wiary jesteś-  
 my. — Z uiedowierzającą miną wskazując jeden z nich  
 na palące się wioski i folwarki, których płomień do ko-  
 ła wznoszący się odjaśniał całą okolicę: Sądziłbym, że  
 ta łagodność polaków zmieniała się już od dawnego cza-  
 su na okrucieństwo i grabież. Takie pochodnie jakie tu  
 widzimy mają przyświecać zwycięzcy przy zdobyciu

Kijowa, na które xiążę Izasław, jeżeli ma cokolwiek czucia, i żaden Kijowianin, bez łez w oczach patrzeć nie może. Nie wiele mię wprawdzie obchodzi nędza i zniszczenie włościaru ruskich, ale z tych znaków cóż pomysłnego wnioskować możemy dla Kijowa, czegoż dobrego spodziéwać się mogę dla moich sklepów, napełnionych złotolitemi towarami i innymi bogactwy? — Nie bez przyczyny obawiać się musicie chciwości zwycięzców — rzekł na to Teofrast — jednak gdy to odmienić niemożemy, zgodzić się potrzeba z okolicznościami i czasem. Już nieraz sławne katakomby i pieczary Kijowskie obok zwłoków świętych pańskich przechowały nie jedne skarby mieszkańców tutejszych, a żeby owe niebezpieczeństwo które nam zagraża nie długo trwało, na to spodziéwam się, iż potrafiemy wynaleźć skuteczny środek. Właśnie więc aby ten środek wynaleźć, potrzebną jest koniecznie rzeczą rozmówić się z posłem cesarza Augusta. — Ach! — westchnął po niejakiéy chwili szanowny małżonek Anastazyi spojrzawszy na bok i uyrzawszy iż w pobliskich krzakach jakaś postać się ukazała — ach gdybyśmy już byli u szanownego Stratora Leoncyusza Angela, albo co jeszcze lepsza, gdybyśmy już odprawiwszy nasz interes u niego, znaydywać się mogli wśród bezpiecznych murów Kijowa! — Czy wam tak bardzo tęskno za panią Anastazyą, odezwał się jeden z towarzyszków jego, równie jak on znięszany i patrzący się z trwogą ku owéy stronie z której postrzeżona postać coraz bardziéy się ku niemu zbliżała — czy wam tęskno? ja z méy strony —

Co było z jego strony i co dalej chciał powiedzieć, to nie wyraził, gdyż owa postać przystąpiła ku nim, a jęj ubiór długi dawał jęj postać tajemniczego jakiego zjawiska.

Teofraście! zawołała owa postać niewieścim głosem a wezwany wystąpił na przód, chociaż przyznać należy, że tajemna bojaźń przejmowała jego duszę, mianowicie iż czas i okoliczności nie przyczyniały się do jęj zmnieyszenia. Czy mnie już nieznasz Teofraście rzekła powtórnie owa tajemnicza niewiasta? Piérwéj nie-dowierzałem mojemu oku i pamięci, odpowiedział zapytany, i wąpiłem iżby w ubogim ubraniu polskich włóścianek ukrywała się owa piękna Sofronia, którą przed łąty znałem, ale gdy teraz głos wasz usłyszałem, wszelka wąpliwość moja znikła, i miło mi jest szlachetna Sofronio, iż was ujrzałem. — Nie jestem ja już więcéj ową młodą i piękną Sofronią którąście dawniéj znali, odpowiedziała Olga. Lata i przykre doświadczenia zmieniły postać moją zupełnie, gdyż młodość i krasa nie jest ciągle trwałą własnością niewiast. Już to wiele lat przeminęło jak niewidzieliśmy się z sobą, przeto wiele bardzo wiele mam wam powiedzieć, a zatem wzywam was abyście na chwilę od towarzyszków waszych odstąpili. Niczego złego lękać się niepowinniście od waszéj dawnéj przyjaciółki, wasz cel jest tenże sam co i mój, a co was tu sprowadziło, wywołało i mnie również z cudzych krajów do méj oyczyzny.

Pomimo tego zapewnienia, z trwogą tylko i znaywiększą ostrożnością udał się Teofrast za Olgą do po-

blizkich krzaków, gdzie wprawdzie przed okiem straży wojskowej ukryć się mogli, ale nie przed okiem owych kupców Kijowskich, którzy w niedalekiem oddaleniu na powrót towarzysza swego oczekiwali. Rozmowa pomiędzy Olgą i Teofrastem była bardzo żywa, ale jednak tak cicha, że wspomnieni towarzysze ani jednego słowa z niej zasłyszeć nie mogli, ciekawość jednak natężyła ich zmysły, tak niespuszczając z oka rozmawiających, uyrzeli że ich naczelnik jawnie okazywał jestami swemi to zdumienie to radość; wkrótce potem postrzegli jak Sofronia przecisnęło się przez krzaki, a Teofrast dawał im znak aby się ku niemu zbliżyli. Przyszedszy do niego gdy go okrążyli wkoło, opowiadał im coś tak sekretnie i cicho, że i my nawet nie jesteśmy w stanie objawić czytelnikom naszym treści tego opowiadania, i tylko z następnych skutków dochodzić go musimy. W krótko potem udali się za Sofronią, która w niejakiem oddaleniu idąc przed nimi zdawała się wskazywać im drogę, którą iść mieli, i niebawem tuż przy wsi zatrzymali się w krzakach gdyż usłyszeli tentent koni i stąpanie uzbrojonych żołnierzy prowadzących rozmaite bagaże, a pomiędzy nimi spostrzegli mężczyznę wysokiego wzrostu, który otulony w bogatym szerokim płaszczu, szedł z spuszczoną głową i kiedy niekiedy zatrzymywał swe kroki obzierając się po za siebie, właśnie jak gdyby na kogo oczekiwał. Kilku przechodzących obok niego skłoniło mu się z uszanowaniem, na co ów mężczyzna lekkim tylko skinieniem głowy odpowiadał. To on jest Sofronio, o którymśmy



mówili, rzekł pocichu Teofrast do ucha Oldze — pięcioletnia jego niebytność w kraju i doświadczone niewygody w krajach niemieckich, gdzie tak długo w więzieniu przesiedzieć musiał, zmieniły go bardzo, jednak go poznałem, i przyznać muszę że postać ta zmierzniała mocne na sercu mojem czyni wrażenie. To jest wielki xiąże Izasław, odezwał się jeden, po cichu powiędzy niemi — niech mię Bóg skarże, jeżeli to nie jest xiąże Izasław. On jest sam, a nas tu jest pięciu nierachując w to owéy szanownéy pani Sofronii, która jak mi się wydaje dosyć jest odważna i śmiała. Cóż wam się zdaje mamyż go zgładzić ze świata; tym przynajmniéy sposobem pozbylibyśmy się choć jednego z naszych nieprzyjaciół. — A wy co myślicie o tym? zapytał się Olgi Teofrast. Sądząc po tym wszystkim coście mi o nim mówili, tedy wnosić mogę, żeby wam to miło było, gdybyśmy mu sznurek na szyję założyli. — Powolnym i obojętnym głosem odpowiedziała na to Olga: W prawdzie niemam przyczyny sprzyjania xięciu Izasławowi, gdyż z jego przyczyny nie jednego doświadczyc musiałam utrapienia, ale niechay mię Bóg zachowa iżbym mszcząc się za moją własną krzywdę, miała zapominać o tém, coby tym sposobem jeszcze bardziéy szkodzić mogło mojęy oyczyźnie, gdyż dla dobra naszego potrzebną jest rzeczą, aby żył jeszcze, a to przynajmniéy aż do tego czasu, poki sprzymierzeńcy jego, owi zuchwali sarmaci z kraju nie ustąpią. — Uśmiechając się nieznacznie odpowiedział jéy na to Teofrast: Chwałę ja wasz umysł łagodny i przyznaję iż

bardzo roztropną jesteście niewiastą. Daymyż mu pokóy towarzysze; lepięy bowiem jest, gdy tak uczynimy, jak nam zacna przyjaciołka nasza powiada i wstrzymamy jeszcze naczas to, co prędzey lub późnięy, koniecznie jednak nastąpić musi. Pomimo tego ułaskawienia z ust buntowniczego greczyuna wymówionego, zamach ich złośliwy na życie xięcia Izasława nie mógłby bydź tak łatwo wykonany, gdyż ledwo ten dwuznaczny wyrok wymowiony został, uyrzeli, iż ktoś jeszcze zbliżył się skrycie do Izasława, i że ten wkrótce oddalił się z nim do poblizkięy chatki.

U tego, do którego wy teraz poyść zamysłacie — rzekła Olga — znajduje się xiąże Izasław, zatem wstrzymać się musicie, póki od niego nie wyйдzie. Tymczasem jednak ułóżcie pomiędzy sobą i naradzcie się, co wam czynić potrzeba. Po odeysciu Olgi, gdy się od nich daleko już oddaliła rzekł Teofrast do swoich towarzyszów: Przyjaciele moi; powiedziawszy wam prawdę, wyznać potrzeba, że ta Sofronia niebezpieczną jest bardzo kobietą, a to jednak obawy naszey zmniejszać nie powinno, że do nas należy i że nam sprzyja, gdyż gdziekolwiek tylko ona przebywa, tam nięszczęście jest bliskie, i gdyby owi sarmaci u których przez tak wiele lat przebywała poznali się byli na jęy przewrotności, tedy już dawno poszłaby z uwiązanyin kamieniem młyńskim na dno stawu. Wprawdzie wyznać muszę, iż tyle razy ile razy mi się zdarzyło bydź w jęy pobliskości, zawsze mię jakoby mrowie przechodziło i włosy niewiém od czego stawały mi na głowie, ale podobno jest

to dar świętego patrona mojego do którego szczególne mam nabożeństwo, i który mi to bez wątpienia uprosił u Boga, iż zawsze przeczuwam zawcześnie gdy się do mnie jakowa czarownica lub jakowy potępieniec zbliża. — To jest rzecz bardzo dziwna i godna śmiechu, odpowiedział jeden z obecnych — że wasza pamięć jest tak krótka a wasze oczy tak przytępione, iż już niemożecie sobie ani przypomnieć ani spostrzedz, że owa Sofronia, którą i ja znałem w młodych mych latach jest córką Palemona z Chios a bliską krewną waszój żony. — Sofronia ma bydź siostrą cioteczną mey żony? — powtórzył zdumiony Teofrast. Tak jest, wy prawdę mówicie, ona to jest w istocie, i sam sobie dziwić się muszę, iż zupełnie zapomniałem o tym, że o niój tak nieprzychylnie mówić niepowinienem. — Nieinaczój szanowny przyjacielu odezwał się pierwszy — nieinaczój że to nas zadziwiać musi, gdyż spostrzeegliśmy, jak z początku gdy na was zawołała zdawaliście się zdumieni, a potym radości waszój ukryć nie mogliście, zwłaszcza, że to nam wszystkim bardzo dobrze jest wiadomo, w jakim ona znaczeniu przed laty u was była. Prawda jest, iż w ten czas bardzo piękną i urodziwą była dziewczicą, chociaż cośkolwiek pyszna, kłótniwa i nie naylepszej sławy; atoli niezważając na to wszystko, przez dosyć długi czas należałem do liczby jej wielbicielów, gdyż jej oyciec znaczny jej posag przezuaczył, a co większa jeszcze, pragnąłem tego związku z jej przyczyny, abym miał honor należeć do waszój familii panie Teofraście, przez wzgląd na wa-

szą szanowną małżonkę. — Proszę bardzo uniżenie, odpowiedział zagadniony — wyświadczacie mi zbyt wiele honoru, jednak mam wam czego powinszować iż do tego nieprzyszło, albowiem chociaż pokrewieństwo mojej połowicy jest bardzo liczne, przecież jak mi wiadomo, ani jednego nie ma członka któreby nie było ladaco. — Postrzegłem i ja to — rzekł ów który pierwey mówił — i dla tego odstąpiłem wcześniej od nię. Pieniądze i bogactwa znikły u nię jak widzę do ostatka, a co się tyczy ję osoby, tedy nayprzód wy sami Teofraście staliście mi na przeszkodzie, a potem jakiś rycerz podobno polak z urodzenia i wielu jeszcze innych. Nakoniec przyjęta była do dworu xiążęcia Izaśława, który podobno nie był ślepyim na ję wdzięki. Co tam czyniła i w jakim tam była znaczeniu, to mię bynajmniey nieobchodzi, gdyż się nie troszczę o dawną kochankę która mię nie wiele uważała, ani o obyczaj dworu, dokąd nigdy nie uczęszczam. — O tym wszystkim ja wam naylepięy powiedzieć mogę — rzekł Teofrast który nie umiał nigdy trzymać języka za zębami i chętnie wszystko wypapłotał cokolwiek wiedział — o tym ja was uwiadomić potrafię, co wszystko od żony mojej słyszałem. Nayprzód gdy się dostała do dworu xiążęcia Izaśława, zaraz podniosła nos do góry i rzadko kiedy z naybliższemi nawet krewnemi obcowwała, co moją żonę niezmiernie bolało, gdy przypadkiem zeszedłszy się, ledwie kilka słów z nią przemówiła, w tenczas powróciwszy do domu, dosyć opowiedzieć o nię przedemną nie mogła. Piękne owe imię



Sofronia nie podobało jéy się i zdawało się za pospolite, dla tego przeważała się Olgą, jak ją też powszechnie nazywano u dworu zwłaszcza pod owczas, gdy Izasław w niéy się pokochał. Co się daléy stało, o to mi nie pytać daléy nie możecie — krótko mówiąc oto powiadano, że najmłodszy syn xiążęcia był jéy oddany pod dozór i wychowanie, a gdy Izasław przeciwko swym braciom w pole wyysdź musiał i gdy ci zdobywszy Kijów, ogniem i mieczem wszystko spustoszyć rozkazali, natenczas mieszkanie Sofronii w tym pożarze spłonęło. Jedni powiadali że Sofronia i wszyscy mieszkańcy tego domu w którym przebywała, w płomieniach śmierć swą znaleźli, a nawet wydobyto później z pod gruzow, pomiędzy któremi znaleziono ciało młodego chłopca w bogatym ubiorze i powiadano że to był syn xiążęcia. Inni jednak już w tenczas utrzymywali, że Sofronia zabrawszy z sobą kosztowne klejnoty i pieniądze które w podarunku od Izasława dostała, potrafiła uratować się wczesną ucieczką, a tak i żona nawet moja mniemała. Niemniéy i zwycięzcy xiężęta byli tego mniemania, gdyż ją jak naytroskliwiej wszędzie śledzić i szukać rozkazali. Otoż ta niewiasta jest znowu tutaj, i — — Bez wątpienia byłby gadatliwy Teofrast jeszcze daléy o niéy mówił, lecz właśnie w sam czas spostrzegł, że ta o której opowiadał, tuż już przy nim stanęła. Inne przedmioty zatrudniały teraz zebrane tu zgromedzenie, a naradziwszy się pomiędzy sobą, udali się różnemi drogami, każdy do celu swego.

## 6.

**W** tém samym miejscu opuszczoném od dawnych swych mieszkańców a zajętém przez woysko polskie, gdzie król Bolesław główną stanął przed Kijowem kwaterą, znaydywał się mały dworeczek przytykający o parkanieniem do pomieszkania królewskiego. Wszystko tu nosiło cechę spiesznég ucieczki dawnych właścicieli tego miejsca i znamię okropnego zniszczenia; obszerne podworze, które piérwéy, jak to widać było po świeżéy murawie, w porządku utrzymywano, zawalone teraz było rozmaitemi narzędziami rolniczemi i pogruchochanemi do szczętu sprzętami domowemi; tu gdzie nigdzie potłuczone statki kuchenne, tam poszarpane odzież przedstawiły obraz nieładu i burzącéy wszystko wojny. W kałuży tuz przy obórce, widać było wysterczającą jednym końcem cienką białą kódrę welnianą, która bez wątpienia do nayıpierwszych ozdób tego pomieszkania należała, a w spiesznég ucieczce wśróżd nocy zgubiona była; na ostatkach połamanego pługu zaczepiona chustka powiewała w powietrzu, a rozdarta w samym śródku zdawała się okazywać, że pośpiech uciekających był nagły i straszliwy. W samym zaś pomieszkaniu, które dymem zakurzone i gruzem zawalone było, uprzątniono na prędcie leżą dla posta carogrodzkiego, który mając tu wyznaczoną kwaterę, jeszcze nigdy podobno, ani jedną godzinę w życiu w tak brudném miejscu przebydź nie był przymuszony.

Na podworzu wyżey opisanego zabudowania porostawiane warty, klęty i zlorzczyły w sławiańskim języku, na rozmaite zawady które im co chwila pod nogi się natrącały i wśród ciemney nocy ani kroku jednego z bezpieczeństwem uczynić nie mogły, gdy równym sposobem poseł carogrodzki nieznaydując spoczynku w téy nędzney i odartey chacie, przeklinał po grecku króla i wszystkich sarmatów. W krótcie jednak owi rycerze polscy weselszego i pogodniejszego nabyli humoru, gdyż słudzy Leoncynsza Angela przyłączywszy się do nich, częstowali ich ogromnemi pucharami; napełnionemi greckiem winem, co im dobrze smakowało; podobnież i carogrodzanin usiłował w tym trunku oyczystym utopić wszystkie swe zgryzoty, jednakowoż z umiarkowaniem go zażywał, gdy wielkie jeszcze dzieło przed nadeysciem jutrzeńki wykonać mu było potrzeba. Po chwili coraz bardziéy uciszać się poczęło na podworzu; jeden po drugim zmorzony utrudzeniem i upajającym trunkiem przysiadłszy gdzie w kącie zasnął smacznie, a nawet i ten którzy mu jako honorowa warta czyli raczéy jako straż był wyznaczony, niemogąc już dłužey utrzymać się na nogach i oprzeć się snowi, chrapać począł, a tak w krótcie wszystko w około w głębokim śnie spoczywało.

Zniecierpliwiony długiem czekaniem, przechodził się Leoncynsz szybkim krokiem w ciasném swem pomieszkaniu, już to wyglądając przez otwarte okno dla nabrania świeżego powietrza, już przykładając do komina na kupę zmiecione wiory i szczepy dla utrzymania świa-

ła w téj ciemnicy, już to przystępując niekiedy do połatanego i do ściany przypartego stołu, na którym przysłane mu z kuchni królewskiej potrawy stały, z których to i owo pokosztowawszy nie znaydywał w nich żadnego smaku. Nakoniec niemogąc już dłużej przytłumić swéj niechęci, rzekł sam do siebie: Przecież tedy zaznęli ci żelaznéj natury barbarzyńcy, a pomimo ich utrudzenia i znoju po tak krwawéj wojenney pracy, bez wątpienia ani jeden z nich nie zmrużyłby oka, gdybym do wina nieprzymieszał był znaczną porcyą soku makowego. Nareszcie przecież pozasykali i wszystko się uciszyło w namiocie króla; teraz byłby właśnie czas aby i on przyszedł, gdyż prawdziwie i ja jestem bardzo zużony. He! Janie, Dyonizy, Serapionie! Cóż to nie słyszają, czyliż i oni wpadli w obięcia Morfeusza, chociaż trudu wojennego nie dzielili i spokojnie szli przy bagażach. O bogdaybym i ja tak smacznie mógł zasnąć jak oni, gdyż ledwie na nogach utrzymać się mogę i sen skleja mi oczy które od tego piekielnego dymu ledwo mi ze łzami nie wypłynęły. Mrowie mię przechodzi, iż w tém odludnym lochu, który tu mieszkaniem nazywają tak samotnie siedzieć muszę, a już sama ta myśl iż tysiące trupów bliskie pobojowisko okrywa, zasnąćby mi nie dała. Serapionie! Dyonizy! — daremnie! żaden się z nich nieodzywa! — Nie lubię ja wojen, — rzekł daléj bardziéj uciszonym głosem — już to za dawnych czasów powiadali oycowie nasi, że dusze pobitych wojowników nie tak prędko odłączają się od swych skrwawionych zwło-



ków i póty się po pobojowisku blakają, póki ciała porzebione nie będą. — Cóż to było? zawołał przełęczony, gdyż mu się zdawało iż jakiś głos usłyszał — śpij barbarzyńcze, rzekł dalej po niejakiéy chwili ochłonawszy ze strachu — śpij mocno i długo, ale nie chrap tak silnie, gdyż to przeymuje wskroś me uszy. Jeszcze go nie widać. Prawdziwie, przedziwne mi dał szanowny Komnenes polecenie, a mianowicie bardzo przyjemne dla takiego, który się na dworze cesarza carogrodzkiego wychował. Codziennie zuaydywać się przy boku dzikiego i zuchwałego szczęściem króla, którego spojrzeńie marsowate i ostre samych nawet ogorziałych od słońca wojowników sarmackich od przełknięcia pobledzić jest w stanie, a którego dziwny uśmiech więcéy do szyderstwa niż do oznaczenia przyjaźni jest podobnym, żyć ciągle pod czuyném i podcyrzliwém okiem tego szczególnego człowieka, którego chociaż greczynem jestem, przeniknąć jednak nie mogę, i nieprzestanąą uwagę tak na słowa jak i czynności dawać muszę, abym mu nie odkrył mych zamysłów, gdyż inaczéy nigdybym już podobno w życiu mojem brzegów Euxynu nieurzał. Z drugiéy strony ów dziwaczny xiążę Izasław, raz bojaźliwy drugi raz zuchwały, to rozrzutny to zbytnie oszczędny, dziś grek jutro łacinnik łatwowierny i niedowierzający, a pomimo tego wszystkiego jednak jest mężem gotowym zgładzić tajemnie ze świata dostojnego sprzymierzeńca swego, chociaż mu śmiało w oczy spojrzeć nie odważa się. Między temi dwoma istotami przebywać więc muszę; mię-

dzy dzikim i zajadliwym brytanem i obłudnym czyhającym na łów kotem. W jedności i zgodzie utrzymywać ich do czasu powiniennem, aby ich potem na zawsze poróżnić; do zwycięstw mam im towarzyszyć, aby tym pewnieyszą znaleźli zgubę; obudwom służyć i nadskakiwać jestem przymuszony, abym jednego i drugiego oszukał. Istotnie piękne bardzo zatrudnienie, a do tego jeszcze przydać trzeba tę brudną ciemnicę za mieszkanie, te grube i niestrawne mięsiwa za pokarm, tę lurę za napój, a zamiast dźwięku przyjemney muzyki, zamiast kadzidł pachnących, szczęk orężów, przeźliwe kryki i gęsty dym który mi oczy wyżera i w piersiach oddech przytłumia! o życzyłbym sobie, abyście szlachetny Alexyuszu Komnenie chociaż przynajmniej dzień jeden wybyli na mojem miejscu, iżbyście się przekonali co tu ponosić muszę, i że nie łatwe jest dokonanie téj sprawy, którąście mi polecili! — Nagle dało się słyszeć w sieni dosyć głośne stukanie, a przełękły Leoncyusz nadstawił ucha i zatrzymał oddech w piersiach, słuchając co daléy nastąpi. Czyliżby się już obudzić mieli ci czuyni stroże? rzekł sam do siebie. Ale nie, to jest niepodobieństwem, mój bowiem opiat był tak mocnym, że nim nawet i trzechgłownego psa piekielnego mógłbym na czas długi uspić. —

W tym momencie otworzyły się lekko przyparte drzwi tego pomieszkania, a ten na którego Leoncyusz z taką niecierpliwością czekał, xiążę Izasław, wszedł czyli raczén wleciał do izby potknąwszy się na progu,

i byłby upadł jak długi na ziemię, gdyby go poseł carogrodzki w objęciach swoich nie wstrzymał. Czoło greczyzna przybrało natychmiast wyraz najwyższej radości i wiernego przywiązania, skłoniwszy się więc ten obłudnik z udanem uszanowaniem, odezwał się do Izasława w pochlebnych i nadętych słowach: Błogo wam naydostojniejszy Protosebaście połnocney Grecyi i błogo mi samemu, iz mi nieba dozwołyły życzyć wam szczęścia przy schyłku dnia tak znakomitego zwycięstwem. W prawdzie nie jest to tu mieysce stosowne gdziebym szczerze moje życzenia mógł wam wynurzyć, ale gdziekolwiek dostroyny xiążę ruski się znajduje, tam wszędzie majestat i chwala towarzyszyć mu zwykły, przeto tak mi się wydaje, jakoby i te gołe ściany zrujnowaney chaty przybrane były w purpurę i wawrzyny. — Jeszcze tu nic podobnego niewidzę — odpowiedział Izasław uśmiechając się z lekka i spojrzawszy się na okolo — jeduak dziękuję wam za szczeré życzenia, a naybardziéy chciałbym się zapewnić, czy strażę są uśpione, i czy bezpieczni jesteśmy w tém mieyscu? — Spuśćcie się zupełnie na mnie i zaufaycie waszemu naywiernieyszemu słudze — odpowiedział zapytany. Wszyscy śpią tu jak martwi, jak owi pobici którzy dzisiay pod waszym zwyciężkim orężem padli, a niebezpieczeństwo w téy mierze jest tak dalekie jak wasz brat który do ucieczki przymuszony został. — Dałby to Bóg — rzekł Izasław — aby to co mówicie prawdą było, aby ów chciwy Wszewołod jak naydaléy był od granic tuteyszych. — I czegoż więcéy melibyście przyczynę

obawiać się? odpowiedział na to Leoncyusz. Jako zwycięzca powracacie do stolicy ojców waszych, z trwogą i uszanowaniem uklęka cały naród u nóg prawego swego monarchy, oto już prawie przed samemi bramami Kijowa jesteście, nic się wam już więcéy dostoiny panie oprzeć nie zdoła, i niebawem zasiądziecie na tronie jako nieograniczony samowładzca tego kraju.

Z niejaką goryczą powtórzył xiąże ruski te słowa: nieograniczony samowładzca? W istocie prawdę mówiąc oczekuje Kijów takiego samowładzcy, ale ja nim podobno nigdy niebędę. Oto właśnie powracam prostą drogą od króla Bolesława u którego byłem na wieczery. Podług powszechnego sarmatów zwyczaju spijano tam rześiste kielichy napelnione jónskiem winem, a jak trunek ten zwykł rozweselać umysły i często nayskrytszy nawet człowiek rozmarzony nim, wygada się ze wszystkiem, tak i tam wiele rzeczy usłyszałem, które dotąd ukryć przedemną starano się, a które ja jednak od dawna już przenikałem. Rozmarzony winem Bolesław uradowany dzisiejszém zwycięztwem i widząc, że nayglówniejsze zastępy przeciwników pobite zostały, a buntownicy poszli w rozsypkę, rzekł do mnie: Gdy się spodziwać można, że niebawem za pomocą Boga i przyczyną świętyeh pańskich, stolica xięztwa Kijowskiego poddać się będzie musiała orężowi polskiemu, tedy wszedłszy do Kijowa posadzi mię na tronie mych ojców i uwienczy me skronie po dwakroć już wydartą mi koroną, a tym sposobem będę naywyższym



xiążęciem w tém państwie, jednak nie inaczej jak tylko hołdownikiem króla polskiego. Zeby jednak te warunki w zapomnienie nie poszły, i żeby znowu niebył przymuszony tradzić się z swém wojskiem pod Kijów, i nowe ponosić koszta wyprawy, tedy wezwał mię, iżbym mu nayprzód na krótki czas powierzył kluczy do mego skarbcu, powtóre abym mu corocznie pewny haracz przysyłał, a co trzy lata sam osobiście u stopni jego trouu składał akt hołdu, dalej, abym dwudziestego człowieka z ogólnéj ludności tego kraju przystawił mu z całym rysztunkiem i zbroją, iżby z niemi mógł prowadzić wojnę z cesarzem Henrykiem w Saksonii, i inne jeszcze niektóre obowiązki jako hołdownikowi swemu nałożyć mi zamyslił. Ta to była treść jego przyrywanéj mowy, z którój to wynika, iż nie ja, ale on nieograniczonym będzie samowładzcą tego kraju. — Rzetelnie mówiąc — odpowiedział Leoncyusz przytłumiając w sobie radość jaką w nim ta wiadomość wznieciła i udając politowanie — to jest rzecz niestychana i tylko pomiędzy barbarzyńcami zwykła. Jednakowoż próżne to są tylko słowa nie mające żadnéj mocy, a tén który czuje w sobie siłę oparcia się niewstydlivym wymaganiom, potrafi zuchwałego wstrzymać w przyzwoitych szrankach. — Jużem wam nie raz o tém powiedział — rzekł Izasław — że jeszcze nie dobrze znacie Bolesława. Nie kiwajcie głową panie Stratorze, gdyż was zapewniam, że ten monarcha równie jest niewzruszonym w swych usiłowaniach, jak śmiały jest w swéj mowie i twierdzeniach. Czémże się mu mogę

zastawić w Kijowie? Wam jest ta stolica tak dobrze jak mnie samemu znaną, dla tego nie jest wam to żadną tajemnicą, że Kijowianie nie są zdolni do wojny ani do żadnej śmiałej sprawy. Życie w wygodach pędzone zniewieściło ich zupełnie, a wybaczcie mi panie Leoncynszu, że tu jeszcze powiedzieć muszę, iż żądrość ich z Greczynami zrobiła ich skłonniemi do zdrady i podstępów. Cóż przeciwko Bolesławowi potrafię wydolać z tym narodem, który nie ma ducha bohaterczego, a którego umysł zarażony niewiernością, równie prawego swojego rządcę tak nienawidzi, jak i tego który mu drogę do tronu otwiera. Nie zaprzeczam ja, że kraj ten ma podostatkiem mężnych wojowników, ale niestety ci z buntownikami połączeni walczą pod dowództwem przeniewierczych braci i stryjów moich, a przeto ich pod znamiona moje zgromadzić nie mogę. Pierwszy zaraz wzrok który przy niniejszym powrocie moim na ten kraj rzuciłem, nie zaspokoił mych życzeń, i niepodzielał tej dzikiej radości, którą upoje ni szczęściem sarmaci z zwycięstwa uad rusinami doznawają. —

Pozwólcie mi — odpowiedział na to Greczyn — pozwólcie mi naydostoiniejszy panie, abym wam w tej mierze szczerą i otwartą prawdę powiedział. Tak jak są terazniejsze okoliczności, dziwić się nie potrzeba, że oko wasze nigdzie pobudek do radości spostrzedz nie może. Ubogim dziś człowiekiem jesteście i nie macie sił po temu aby się wybić z pod przemocy zuchwałego szczęściem tyrana; ale poczekajcie tylko cośkol-

wiek, a niebawem zostaniecie najbogatszym xiążęciem północy, a dostatki i bogactwa rozweselają umysł człowieka i wypogadzają zachmurzone czoło. W ten czas to, nie jedna rzecz, która wam się dzisiaj nieprzelamaną skałą wydaje, okaże wam się jak gruda błotna, którą lada kijem roztluc można. — Prawdę mówicie mości Leoncyuszu — odpowiedział xiąże ruski z niejakim zadowoleniem serca — prawdę mówicie, że wielu jest królów i cesarzów równie na wschodzie jak i w krajach zachodnich, których skarbcu nie przyjąłbym nigdy w zamianę za to, co mój szczupły dom posiada. Lecz cóż mi pomódz mogą ogromne skrzynie złotem i srebrem napełnione, nad którymi niczym innym nie będę jak tylko słabym dozorcą, gdyż je własnością moją podobno nigdy nie będę mógł nazwać. Możecież mieć, że sprzymierzeńca mego i jego rycerstwo czém tym zaspokoić potrafię i że udarowawszy ich połową moich bogactw, uradowani do swęj ubogięj zagrody powrócą? Prędzēy udałoby wam się napelnić beczkę Danaidow, uizeli bezdenny worek tych sąsiadów, którzy jak chciwemi są na złoto, tak też rozrzutnie z niēm się obchodzą. Nie pieniędzy mi potrzeba mości Angelu, ale woyska bitnego i uzbrojonego. Jesteścież więc w stanie przyprowadzić mi liczne szeregi greków i postawić mię na ich czele? Aby m się o tēm od was dowiedził, przyszedłem tu wśród nocy umyślnie do was, nymując sobie smu, którego prawdziwie po takim strudzeniu i walce jak dzisiaj bardzo potrzebuję. — W rozpaczy mię prawie widzicie najdostojniejszy panie! od-

powiedział Leoncyusz: iż dotąd jeszcze żadnego innego polecenia nieodebrałem od cesarza Augusta, jak tylko byź wam pomocnym radą dyplomatyczną nim ten moment nadejdzie, gdy podobna będzie zaspokoić wasze życzenia jak to przystoi względem tak dostojnego sprzymierzeńca. Ze zaś ten moment niebawem nastąpi na mnie spuścić się możecie. — A nim ten moment nastąpi — rzekł Izasław z szydrczym uśmiechem — już pod ówczas ani grzywny nie będzie w skrzywniach, ani jednego źdźbła na roli, ani jednéy wioski i miasteczka pomiędzy Bugiem i Dnieprem któreby nie były do szczętu zburzone, a wasza rada dyplomatyczna, chociażby ze źróddła naygruntowniejszéy mądrości wypływała, nie potrafi jednak powrócić tego, co już zginęło. Sami mieliście sposobność przekonać się o tem, jak owi obrońcy nasi gospodarują w tym kraju, widzieliście pałace się włości i grody, aż do koszuli prawie odartych mieszczan i wieśniaków, zrabowane sásieki i spichrze, gdy więc posłem cesarza greckiego jesteście, daycież mi więc radę co w takim razie czynić powinieniem? — Dostojny xiąże raczysz żartować sobie zemnie — rzekł Leoncyusz — gdyż własny wasz rozum i światło już dawno dały wam w téy mierze stosowną radę. Zgadzać się do okoliczności i czasu póki zmiana nie nastąpi, to sam rozum podaje, okazywać powolność i spokojność zuchwałym zwycięzcom, aby uspić ich uwagę i nie wzniecić przeciwnym sposobem podeyrzenia i nieufności, to was zabezpieczy przynajmniej na czas długi przeciw większym jeszcze uciskom. — Tak jest, na



czas długi, — przerwał mu mowę Izasław — na czas bardzo długi, jeżeli się spuścić mam na to, co mi przez wasze pochlebne słowa z Carogrodu przyrzeczono. Jednak tać wam nie mogę, że te przyrzeczenia nic u mnie nie ważą, a nawet że im niedowierzam. Bardzo dobrze był mi wiadomy tajemny ów zamiar posłów carogrodzkich, których Dyogenes Romanus do Kijowa był wysłał; czyliż sądzicie iż byłem tak zaślepiony abym nie przeniknął co miały znaczyć owe ukryte schadzki w sklepach kupców greckich, z których potem rokosz wybuchnął. Człowiek z rozumu obrany mógłby byź tak nierozsądny aby powtórnie dał się uwikłać w te sidła, z których ledwo z trudem wyszedł. Jeżeli się mam do czasu i okoliczności stosować, tedy tak uczynię jak myślę i jak mi przystoi. Bolesław jest wspaniałomyślnym królem, a otwarte i szczere z nim postępowanie potrafi go skłonić do mnie. On jest tu blisko, daleko zaś Nicefor Botoniatas; surowy i ostry jest ten Sarmata, to prawda, ale szczery i prosty, przeciwnie zaś grecy są delikatni i grzeczni, podobni do wijący się gadziny, ale za to skryci i niebezpieczni.

Zdumienie, którem Leoncyusz był przejęty za usłyszeniem tych wyrazów wyrównywała jego zgryzocie, albowiem gdyby przedsięwzięcie Izasława przyszło do skutku, gdyby się oddał w całkowitą opiekę króla polskiego, tedy wszystkie w téj mierze zamiary dworu carogrodzkiego spełzłyby na niczém, a dla siebie samego niczego innego spodziewaćby się nie mógł, jak

tylko nagauny i niełaski tych którzy go wysłali. Dziwić się musiał, iż wcale inny niżeli przed kilku tygodniami w Zembocinie widział charakter w xięciu ruskim, tam odkrył w nim bojaźliwość, nieśmiałość i pokorę, tu stanął przed nim odważnie, śmiało, właśnie jak gdyby monarcha przed swoim poddannym, który otwarcie wyjawia swe chęci i niezaprzeczonego wymaga posłuszeństwa. Jednak wspomniawszy sobie jeszcze zawczasu na jego bojaźliwość którą przy samym wstępie do tego domku okazał, zdawało mu się, że jeszcze nie wszystko jest stracone, a procz tego wiedząc o tym dobrze, że Izasław nie tak prędko pogodzi się z życzeniami Bolesława którego z całej duszy nienawidził, odezwał się do niego: Dostoiny panie! krzywdzicie mnie i tych którzy mię do was wysłali. Nie przeczę ja temu o czémście wspomnieli, że się niegdyś stało, ale czasy się odmieniły, i niemożna winić następcy o to, co poprzednik jego uczynił. Jużem wam to pierwszy powiedział, że nie od Ryogenesa, ale od naydostoyniejszego Nicefora, czyli raczćy od wielemożnego i szlachetnego Alexyusza Komnena do was z poselstwem przybyłem. — Wiem ja o tém — odpowiedział Izasław — że cesarz Nicefor jest słabym i niedołężnym starcem, i że Alexyusz Komnenes całym państwem pod imieniem jego rządzi, a to tylko tak długo póki mu się samemu niepodoba, zdjąć koronę z głowy chwiejącćy a włożyć ją na swoją, co ma się sprawiedliwie należyć i co mu szczerze życzę; dla tego przyrzeczenie tylko Alexyusza ma jakakolwiek u mnie wagę, gdyż i to nie

jest mi rzeczą tajemną, że ten przemożny greczyn, do-  
 kąd z zamiarami swemi prostą drogą trafić nie może,  
 tam i krzywe obiera. Może was to zadziwia panie po-  
 śle, że tak otwarcie i szczerze mówię, lecz wiedźcie  
 o tém, iż ja nie jestem już więcéy wygnańcem na téj  
 ziemi, ale monarchą tego gruntu; staraycież się więc,  
 aby poselstwo wasze było korzystne dla mnie, gdyż  
 inaczeý doświadczyćby musieliście, że beżkarnie xiążę-  
 cia ruskiego uwodzić nie można. Przystawcie mi te  
 woyska, które mi Sebastokrator przysłać obiecał, abym  
 niebył przymuszony innych chwycić się kroków. Dwóch  
 słów tylko potrzeba, a Bolesław całe mi swoje po-  
 święci zaufanie; lecz co się w tenczas z wami stanie,  
 to sobie łatwo wyobrazić możecie. Powiedziawszy to  
 odwrócił się od niego i mocnym krokiem szedł ku  
 drzewom.

Już nie zdumienie ale przestrach ogarnął duszę gre-  
 czyna, przewyciężając się jednak zatrzymał Izasława  
 i rzekł mocnym głosem: Cierpliwość miłościwy xiążę!  
 cierpliwość raczcie mieć choć na minutę, abyście spo-  
 kojnie posłuchali, co wam powiem. Któryż człowiek  
 samowolnie obierze zło które mu jest bliskie, jeżeli mo-  
 że mieć nadzieję, że poczekawszy trochę, to będzie  
 mógł obrąć, co mu istotne szczęście przyniesie. Widzi-  
 cie panie wasz kraj w nędzy, utrapieniu i niedoli pod  
 przemocą zuchwałych ciemiężycielów, a jednak niechce-  
 cie przyczynić się do uwolnienia go z tego ucisku, ale  
 raczey opuszczacie go, gdy się z zwyciężcą rusinów połą

czyć zamysłacie. Raczcie rozważyć terażniejsze okoliczności i wnioski które z nich dla was wypłyną. Wasi bracia i stryjowie przymusili was do opuszczenia tronu i kraju, i posiadają wydarte wam dobra prawem rabusiowskiem, lecz również z tą samą niepewnością z jaką posiada złodziey rzecz sobie przywłaszczoną, i dla tego póty się nie uspokoją, póki zrabowany od nich przy życiu będzie. Pomijam to wszystko, co się stało w Akwisgranie i Rzymie, lecz ostatnią tylko okoliczność tu przywodzę, gdyście do Krakowa przybywszy, powtórnie o pomoc Bolesława upraszać byli przymuszeni. Monarcha ten sarmatów nie jest już tym, czym był przed szesnastu laty, z młodzieńca żywego stał się on mężem chwałochciwym, a na miejsce dawnéj wspaniałomyślności zajęła serce jego chęć zdobyczy i podbicia krajów pod swoje berło, i z tego nic innego wnosić nie możecie, jak tylko to, że i wasz kraj pod moc swoją zagarnie. — Zniecierpliwiony tą mową zawołał Izasław: Na cóż tak obszernie przypominacie mi to wszystko co już przeminęło. Do czegoż to ma wszystko służyć? — Do tego — przerwał ma Leoncyusz, że się bez króla Bolesława obeysć nie możecie jeżeli chcecie powrócić na tron Kijowa, i że się go potem koniecznie pozbydź potrzeba, jeżeli jest waszém życzeniem panować nad ruskim krajem, a to ostatnie musi tak prędko nastąpić ile to tylko bydź może. Sądzicie że ja nieznam króla Bolesława? o znam go ja lepiéy niżeli ktokolwiek inny. Wiém ja, że on jest namiętym człowiekiem, że plec ipękna niezwyciężoną ma nad nim władzę, gdyż nie



uszło to mojej uwagi, jakie miłości zaszyły pomiędzy królem i pewną piękną niewiastą w Zembocinie, a gdy więc każdy człowiek ma swoją słabą stronę, roztropny odkrywając ją w innym umie z niej korzystać. Przeprowadźcie temu północnemu Herkulesowi urodziwą Omfalę, a zaręczam was, że zdjąwszy z siebie puklerz, usiądzie z nią przy kądzieli; pokażcie mu Dyanirę, a siła i zuchwałość jego ukrócona zostanie. Gdy to się stanie, w ten czas wygraliście mój szlachetny xiążę, gdyż za jego przykładem poydzie całe rycerstwo, które chcąc się mu przypodobać, małpować go będzie, a jak się spodziewam, że w bogatym Kijowie nie zabraknie na Omfalach, Dyanirach i Delilach, tak pewny jestem, że ci żelazny natury sarmaci zniewieściawszy przy ich nogach, łatwe wam uczynią zwycięstwo. Pomoc od południa niebawem wam w ten czas przybędzie; z wojskiem greków i rusinów zdolni będziecie pozbyć się tych uciążliwych sprzymierzeńców, a wśród pokoju, ożywi znowu handel i przemysł te niwy, które dzisiaj pod orężem nieczułych sarmatów zmartwiały. — Niechay tak będzie jak mówicie — odpowiedział na to Izaśław — wszystkiego doświadczyć potrzeba! lecz zapiszcie to sobie w pamięci, że jeżeli posiłki obiecane z Grecyi nie przybędą, tedy was już nie jako posła carogrodzkiego monarchy, lecz jako więźnia stanu uważać będę.

Uczyniwszy głęboki pokłon odchodzącemu Izaśławowi, cieszył się przewrotny greczyn, że mu się udało uwieść xiążęcia ruskiego, a wkrótce po jego odej-

ściu, nadeszli owi kupcy Kijowscy którzycheśmy w towarzystwie Olgi niedaleko obozu polskiego widzieli. Rozmowa pomiędzy niemi nie trwała długo, lecz była ważna i bardzo pomyślna, gdyż obie strony ucieszone rozstały się z sobą z naywiększem ukontentowaniem, a Leoncyusz zacierając ręce od radości, iż się mu wszystko stosownie do jego zamysłów powiodło, wychyliwszy jeszcze jeden puhar wina jońskiego, rzucił się na posłanie, aby po tak utrudzająćey pracy smacznego użył choć na czas krótki spoczynku.

## 7.

Woyska polskie zbliżyły się pod bramy Kijowa wzmocnione kilku pułkami ruskiemi, które synowie Izaśława, Włodzimierz, Świętopelk i Jaropelk oycu swojemu w pomoc przyprowadzili, jednakowoż zdobycie téy utwierdzoney stolicy nie tak prędko nastąpiło, jak się spodziewano. Wszesław bronił się z odwagą i mężstwem w zamkniętych murach, nie tracąc jeszcze nadziei, że Wszewołod zebrawszy nowe posiłki przybędzie mu na odsiecz; przeto pierwszy szturm polaków i połączonych z niemi rusinów był mężnie odparty, i nic więćey niezostawało, jak tylko okrążyć woyskami tę stolicę i trzymać ją w ścisłem oblężeniu. Wprawdzie nie mało strat ponieśli Kijowscy rusini przy swych częstych wycieczkach, lecz również i dla polaków życiogubne były ich dzirydy i strzały zrzucaue z murów na

oblegających. Nakoniec nadszedł rok 1077. Iuni książęta ruscy i bliskie sąsiedne narody, nienawidzące Bolesława króla i księcia Izasława, usiłowały po kilkakrotnie odeprzeć Polaków od Kijowa, lecz ich usiłowania zawsze były dla nich szkodliwe, i nie tylko że w ludziach znaczne poniosły straty, lecz nawet częściowo dziedziny ich przez wojska Sarmatów zajmowane były. Stawszy się Bolesław panem obu brzegów Dniepru, postanowił Kijów tak długo trzymać w oblężeniu, póki go przez głód do poddania się nie zmusi. Nędza coraz bardziej dająca się uczuć w stolicy, a co większa jawne nienakontentowanie pomiędzy mieszkańcami i wojskiem, tudzież tajemne spiski, zmusiły Wszeława do ucieczki, a w krótko zaraz po jego oddaleniu się, deputacja z znakomitych obywateli złożona, na której czele był Teofrast ów chytry i przewrotny Grezyn, udawszy się do obozu króla, zaprosiła zwycięzcę z udaną pokorą i uległością, do wjazdu do stolicy, i oddała mu klucze Kijowa.

Gdy się król zbliżył do owej bramy, którą na podobieństwo owej w Carogrodzie, złotą bramą nazwano, oddawszy swój pałasz którego zwykle w czasie walki używał przybocznemu rotmistrzowi, wzięwszy z rąk Mikołaja Strzemienia ów sławny szczyrbiec Bolesława Chrobrego, zawołał donośnym głosem: Tak jak Bolesław pierwszy mój poprzednik na wieczną pamiątkę buntowniczym narodom zastawił tu znamię niezaparte swojego męstwa, tak i Bolesław drugi też samo

uczyni, aby nigdy niezapominano o tym dniu chwalebnyim ani o tym, któremu z woli Boga i prawa słuszności panowanie nad tém miastem należy się. — Na spojrzenie które przy tych słowach rzucił Bolesław na Izasława tuż przy nim będącego, odpowiedział xiążę ruski milczącym i niskim skłonieniem głowy. Uderzywszy król szczerbcem w bramę i odwróciwszy się od Izasława który o kilka krcków za nim pozostał, wjechał wśród okrzyku ludu do otworem mu stojącego Kijowa.

Szrodki które zaraz na samym początku przedsięwzięto, były silne powrócić spokojność mieszkańcom i ubezpieczyć się pomiędzy niemi, a wkrótce potem wśród licznego zgromadzenia, włożył Bolesław koronę na głowę Izasława i ogłosił go wielkim xiążęciem krajów ruskich, jednak jako swojego hołdownika i namiestnika w tych krajach. Trzy inne korony rozdał synom Izasława jako xiążętom Smoleńska, Połocka i Wyszogrodu, czwarta zaś zachowana była dla najmłodszego ich brata Mieczysława który się podowczas w Rzymie u Grzegorza VII. zuaydował. Po ukończeniu téy ceremonii rzekł nazajutrz Izasław do Leoncyusza: Dwunasta synom zostawił Włodzimierz wielki dwanaście xięstw, a następca jego sześć tylko koron rozdać jest w stanie i to cudzą ręką. Jedna jeszcze korona zostaje, a ten któryby ją powinien nosić już podobno nie jest pomiędzy żyjącymi. — Nie poymując téy mowy pytał się greczyn coby to oznaczać miało, lecz nieotrzymał na to żadney odpowiedzi. Na tem samym wyżey wspomnianem zgro-



madzeniu prosił tajemnie Izaśław króla, aby mu publiczne dał odwiedziny, iżby tym sposobem upadłe jego znaczenie u ludu znowu się podniosło i obiecał za każdy krok który do niego uczyni tyle grzywien złota. Ofiara ta godna była przyjęcia i nazajutrz zaraz życzenie to uskutecznione zostało. Lecz Izaśław czy to przez powinne uszanowanie ku królowi, czy też przez skąpstwo, aby się liczba grzywien krokami Bolesława zbyt nie pomnożyła, wyszedł daleko naprzeciwko niemu, a król Bolesław zsiadłszy z konia uściskał go wórzód rynku podług owczasowego zwyczaju, i wzięwszy pod brodę, rzekł do stojących w około rusinów: Patrzcie oto jest szanowna i zacna broda, powinniście więc ją szanować i być jęj posłuszuemi.

**TOMKOWO**

TOMKOWO  
1880



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH I DAWNA  
Biblioteka**  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-330 Warszawa  
**Tel. 26-08-63, 26-01-41 42**









F  
370  
2